

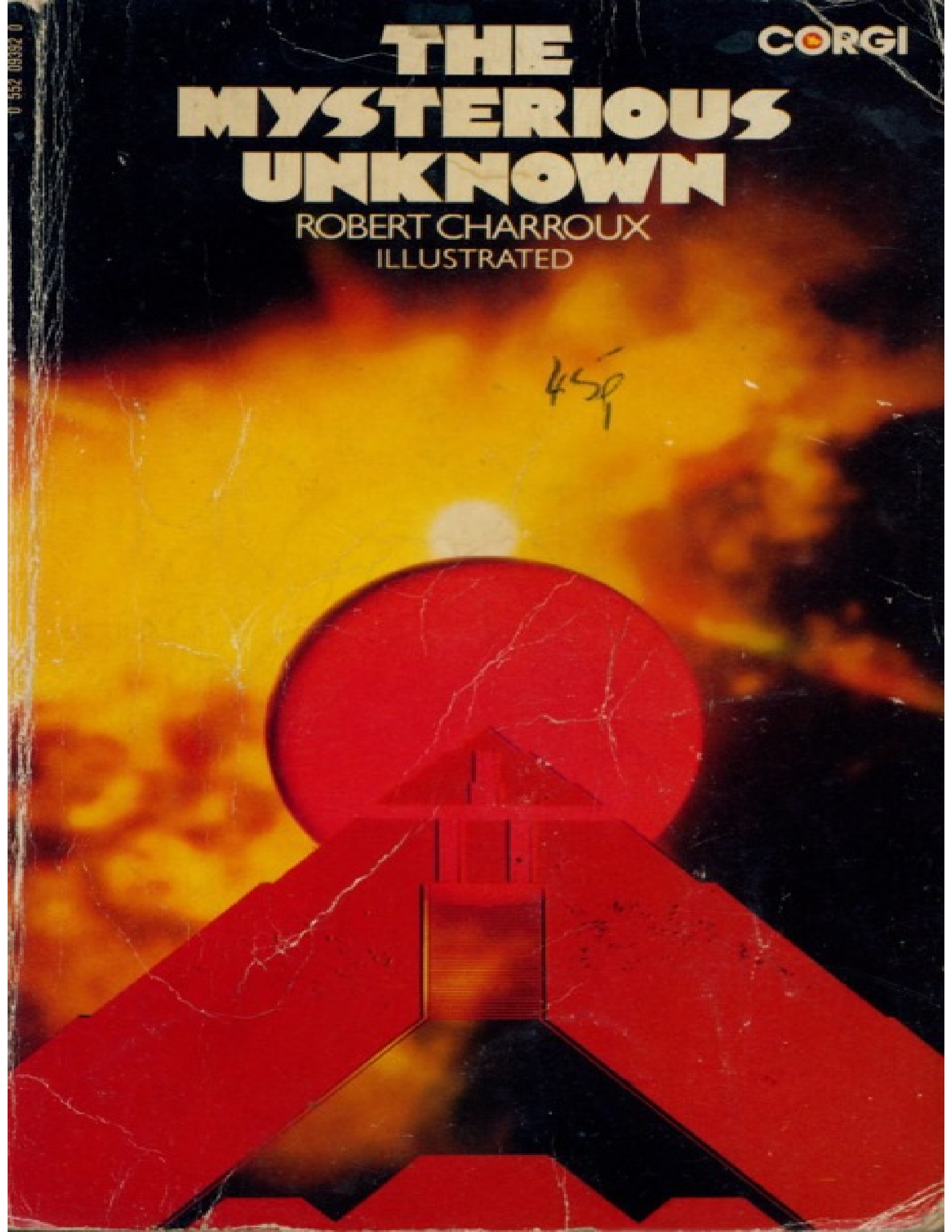
U 552 09392 0

CORGI

THE MYSTERIOUS UNKNOWN

ROBERT CHARROUX
ILLUSTRATED

450



Robert Charroux

Nieznany wszechświat

Tłumaczył

Marian Miszalski

Łódź, „Pandora”, 1995.

Tytuł oryginału: *Archives des autres mondes*

– 1 –

SPIS TREŚCI

Część pierwsza – NADNORMALNE

ROZDZIAŁ I: Granice niewiarygodności 5

Filipińscy chirurdzy: psychizm – Psychiczna siła Karibów – Cierpka woda w słodkim winie fizyków

Zjawisko: Girard – On nie chce spieniężać swego daru – Dowód przeprowadzony w obecności 10

milionów świadków – Przekazuje swe moce – Girard deformuje pręt umieszczony w szklanej tubie –

Inny świat, w którym wszystko jest możliwe – Światy równoległe i światy odchylone – Zbiorowa podświadomość, antypsychika i świadomość kosmiczna – Pomyśleć o Mao i wzlecieć

ROZDZIAŁ II: Generator przypadków 12

Generator przypadków i kot – Inteligencja stali, życia czy myśli? – Miłość powoduje rozkwit, nienawiść – śmierć – Niechęć, zły urok i „zielone palce” – Niekiedy niemożliwe może być możliwe

U źródła przypadku leży fałsz – Niech przemówi Tajemnicze Nieznane **ROZDZIAŁ III:** Tajemnicze Nieznane i wątpliwości 17

Jasnowidztwo braci Isola – Efekt Kirliana – Malejąca kobieta – Tumuli z Widden Hill – Tysiącletni zaskroniec Wtajemniczonych – Inicjacja zaskronca – Cudowna dziewczynka – i elektryczna *psi* niektórych ludzi – Prorok katastrofy w Teneryfie – Wstań i idź

Część druga : INICJACJA

ROZDZIAŁ IV: To, co wyobrażalne i rola iluminacji 23

Dziedziczyć po ojcu i wyobrażać sobie prawdę – Wielkie początkowe Słońce – Trwa transfer: świat

–
antyświat – Aby odkryć jakiś nowy świat – Świat wyobraźni jest bardziej niezbędny niż nauka – Don Kichot i Sancho Pansa – Dziewica i wiatraki – Gdy wierzący wątpi... – Człowiek, błąd i świat wyobraźni – Czas, „ja” i Złoty Wiele – Problem butelki – To fantastyczne laboratorium: oko – Grzech popełniony przez „ja” – Manipulowanie „ja” Chińczyków

ROZDZIAŁ V: Mylne ścieżki labiryntu 32

Potop jako kara za grzech – Bomba atomowa jest Bogiem – Siwopopielata czapla – Kosmiczna tajemnica Feniksa – Ofiara pelikana – Labirynt na Krecie – Ludzie przeciw potworom – Labirynt świątyń – Jednorożec i zdradliwa dziewczyna – Symbol puszczy – Jednorożec – postać z innego świata

ROZDZIAŁ VI: Tajemnicze Miasto Luz 40

Wysokie mury tego miasta – Bóg i ludzie: to samo oblicze? – Raj: przeklęty i uwielbiany – Gdy gwiazda nie została wymazana – Wąż – przyjaciel ludzi – Ouroboros, Echidna i Meluzyna –

Zgwałcenie dziewicy – Pandora

ROZDZIAŁ VII: Cudotwórca z Miasta Luz 46

ROZDZIAŁ VIII: Noty i komentarze do opowieści o Mieście Luz i Echidnosie 55

Część trzecia: APOKALIPSA

ROZDZIAŁ IX: Kronika czasów, które nadejdą 58

Zjawisko odrzucenia – Cywilizacja termitów – Jesteśmy wszyscy grzesznymi zbrodniarzami – Czy można zabić dwa razy – Eksplozje atomowe w USA i ZSRR 10 tysięcy lat temu – Eksplozje atomowe

– 2 –

w tych samych miejscach, w XX wieku – Kto spowoduje, że glob podskoczy...? – Bogu wstęp wzbroniony – Klub śródziemnomorski w Greys-Malville – Gdyby Redoutable eksplodował... –

Zróbcie „to” sami! – Tajemnica poliszynela – Jeśli diabeł cię kusi... – 8 gramów by unicestwić świat!

– Umieście to pod górą lodową lub w rozpadlinie... – Szantaż bronią atomową – Gdy nasz świat zostanie oświetlony

ROZDZIAŁ X: Fikcja, wiedza i prawda 69

Śmierć uczonym – Czarownicy wielkiego zmierzchu – Oficjalny = niezdolny = marnotrawny – Skóra osła i autentyczne odkrycia – Glozel i służalcy kłamstwa – Science fiction i znajomość prawdy –

Wyobraźnia w świecie uczonych – Prawda nie istnieje

Część czwarta: NIEZWYKŁE

ROZDZIAŁ XI: Jezus pochowany jest w Japonii 76

Jezus w Tybecie – Groby: Jezusa i jego brata Iskiri – Człowiek z Isohara – Rowland G. Gould prowadzi śledztwo – Tablica prawa jest w USA

Część piąta: ŚWIETLISTY DZIENNIK NIEBA

ROZDZIAŁ XII: Realia, marzenia i fantazmaty... 80

Obrazy ze świata snu, jakich nie udało się nam zatrzymać... – Sprzeczności są nudne – Rok 3000 – bogowie – Aniołowie, J. Weber i chińskie smoki – Latający medalion z Saulage – Istoty pozaziemskie pozdrawiają Amina Dade – Pewien Marsjanin pochowany w USA – Spodek Miethe'a – Reguła Melchisedecha

ROZDZIAŁ XIII: Delirium w laboratoriach 85

Latające spodki: projekcje umysłu? – Nasz wszechświat: pulsator w kształcie latającego spodka – Fred Hoyle: nasi pozaziemscy przodkowie – Saga Carla Sagana – Sfera Dysona – Pewien znawca powiada: istoty pozaziemskie nie przybędą – Demencja czarowników: zastąpić Boga – człowiekiem – Istoty pozaziemskie nie uratują Ziemi – Konieczność końca świata – Księga Eklezjasty – Człowiek –

pszczoła zbierająca nektar z kosmosu

PRZYPISY 92

– 3 –

Część pierwsza

ROZDZIAŁ I

Granice niewiarygodności

Wiedzę, to jest ogół wiadomości zdobytych przez naukę, należy zweryfikować. Stanowisko takie zajmują fizycy najbardziej otwarci na „realia” kontrolowanego doświadczenia. Od 1976 roku ci, których wielkodusznie nazywa się uczonymi, zwątpili w podstawy wiedzy i zapewne chętnie zapaliliby świeczkę świętemu Antoniemu, aby pomógł im odzyskać utraconą pewność. Co spowodowało, że zwątpili? Wiedza czarowników, spirytystów, ezoteryków, słowem – wiedza tych, z których dotąd się wyśmiewali, nazywając ich empirykami! Obserwuje się interesujący proces: fizycy stają się empirykami, radiestetami, znachorami, i bardziej manifestują swoją wiarę niż najwięksi bigoci z Saint-Nicolas-du-Chardonnet.

Filipińscy chirurdzy: psychizm

Najbardziej zadziwiające jest to, że owa naukowa wolta wywołana została przez medycznych szarlatanów: chirurgów filipińskich i kapryśnego ale prawdziwego cudotwórcę, Uri Gellera. Prawdę mówiąc, niewiele wiadomo o psychofizyku Uri Gellerze, który łączył podobno kuglarskie sztuczki z prawdziwymi zjawiskami paranormalnymi.

Co się tyczy chirurgów filipińskich, których przedstawiłem w 1973 roku¹, to po prostu zręcznie stosują oni sztuczki, a jeżeli któremuś z pacjentów udało się wyzdrowieć, to dzięki pewnym skłonnościom psychicznym czy raczej sugestii, powodującej bliżej nie znane procesy chemiczne, w tym wypadku terapeutyczne. Z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia w Lourdes i w leczeniu przez znachorów. Jednak lekarze filipińscy leczą niektóre choroby, zwłaszcza nerwice i histerie. Być może uzyskują również pewne rezultaty w leczeniu łagodnych nowotworów (cofnięcie się choroby lub polepszenie stanu pacjenta), ale oddziałują oni na psychikę chorego; to sam chory leczy się pod wpływem sugestii. Zjawisko to nie jest niczym nowym! Przeciwnie, jest stare jak świat.

Niewyrażenie przez Uri Gellera zgody na zbadanie jego właściwości psychicznych przez zawodowych iluzjonistów spowodowało, iż zaczęto wątpić w jego niezwykle możliwości. Mimo wszystko nie można kwestionować jego zasług, jeśli chodzi o zwrócenie uwagi na problem energii myślowej, siły myśli (Geller zginał klucze dotknięciem palca).

Psychiczna siła Karibów

Całkiem prawdopodobne, że od czasu do czasu zdarza się coś nieprawdopodobnego – mawiał

Arystoteles. U dawnych ludów, zwanych zacofanymi, cud – chociaż nie był powszechny – nie dziwił specjalnie nikogo i nawet w naszych czasach słyszy się, że w Tybecie jogowie uprawiający *lung-gom* (technika poruszania się skokami) mogą, będąc w transie, pokonywać bez zmęczenia dystans

nawet 500 kilometrów z przeciętną szybkością 17 kilometrów na godzinę! Ale trzeba być nieufnym wobec wszystkiego, co dotyczy Tybetu! W swej książce *Indaba my children* stary czarownik południowoafrykański, Yuzumazulu Mutwa, opowiada o świętym plemieniu „Holy Ones of Kariba”, którego członkowie żyli nie używając ubrań, jak Doukhoborowie na Ukrainie i w Kanadzie, w Kariba-Gorge (zapewne w okolicy Livingstone, w Zambii). Skąd przybyli? Jakiej byli

– 5 –

rasy? Nikt nie potrafi powiedzieć, natomiast wiadomo że w nadzwyczajnym stopniu opanowali umiejętność posługiwania się swymi siłami mentalnymi.

„Wykorzystując swe zdolności umysłowe – pisze Mutwa – podejmowali się najbardziej skomplikowanych operacji chirurgicznych, operowali nawet na otwartej czaszce guzy mózgu.

Potrafili dokonywać amputacji członków bez używania narzędzi, samą tylko siłą woli. Pewnego dnia święci Kariba zniknęli z Afryki i z powierzchni ziemi, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu”. Zniknęła także ich kraina.

Cierpka woda w słodkim winie fizyków

To właśnie tajemnicza siła *psi* pogrąża współczesnych fizyków w otchłań niepewności.

Psi, której istota i natura nie są znane, byłaby – jak się przypuszcza – czymś na kształt nieznanych fal mających właściwości sił fizycznych, emitowanych przez myśl lub pragnienie. Może należałoby powiedzieć: przez absolutną wiarę.

Od dziesiątków lat większość uczonych-materialistów dołącza do empiryków, konowałów, znachorów, spirytualistów i innych cudotwórców, których działania należały dotąd do sfery szarlatanerii.

Władza jogów? Bzdura! Lewitowanie, materializacje, telekineza, psychokineza²: banialuki na użytek frajerów! Wyleczyć klacz z kolki przez telefon lub modlitwą? Uleczyć – w ten sam sposób –

barana, który zjadł za dużo mokrego siana i dostał wzdęcia? Przesąd! Zabobon! A jednak, tak naprawdę, uczeni fizycy unikają zajmowania zdecydowanego stanowiska w tych sprawach, bowiem dostrzegają niepojęte zjawiska, które zaprzeczają oczywistym wynikom naukowych doświadczeń. Już w 1974 roku naukowcy Burton Richter z laboratorium Stanforda (Kalifornia) i Samuel Ting – laureat Nagrody Nobla w 1976 roku w dziedzinie fizyki – uczynili krok w kierunku odkrycia tych domniemych fal, ujawniając cząstki, które nazwali *psi* i *gi*, a wkrótce obu cząstkom nadali wspólną nazwę *gipsy*. *Gipsy* – zwane także urokliwym kwarkiem – miałyby naturę materialną, ale byłyby cząstkami posiadającymi bliżej nie znaną siłę, gdyż występowałyby one zawsze obok kwarka (podcząstki) zwanego wysokim, obok innego – zwanego niskim – i jeszcze innego, zwanego dziwnym. (Rzeczywiście, nazwy te nie pasują do naukowej terminologii!) A potem pojawił się Jean-Pierre Girard; ważniacy nauki zamilkli zachowując rezerwę. Gdyż za sprawą Girarda oficjalna nauka doznała ciosu, zostały zachwiane jej podstawy, uważane dotąd za niewzruszone.

Jednym z głównych sprawców tej rewolucji był Związek Racjonalistów, grupa materialistów zazarcie negujących oczywistość istnienia Boga i Tajemniczego Nieznanego. Uparci, lekkomyślni, słabo poinformowani – sekciarze, lekceważeni przez uczonych – sprawili jednak, że paranormalność zatriumfowała, zyskując sobie prawo obywatelstwa w świecie nauki, a stało się to niejako wbrew ich woli, dzięki ich złej wierze i niezręcznym posunięciom³.

Ów mistrz, Jean-Pierre Girard, wspiął się na szczyty tej nowej wiedzy, otoczony aureolą niczym młody bóg, jaśniejąc wszelkim światłem i prostoduszną poczciwością. Jean-Pierre Girard czyni cuda, dokonuje niemożliwego, łamie szczękę świętym prawom nauki klasycznej: samym tylko wzrokiem zakrzywia metalową sztabkę; zmienia naturę metalu; sprawia, że unoszą się w powietrzu ciężkie przedmioty; samą tylko myślą psuje komputer, zakrzywia wskazówki zegara, zabija bakterie...

Czyni to wszystko myślą, nie dotykając niczego! W przeciwieństwie do Uri Gellera, Jean-Pierre Girard demonstruje swe umiejętności w naukowych laboratoriach przed jury złożonym z uznanych fizyków, biologów i nieufnych zawodowych iluzjonistów! Krótko mówiąc, cudów tych dokonuje

– 6 –

pod kontrolą, w warunkach uniemożliwiających stosowanie jakichkolwiek sztuczek; w sposób wykluczający oszustwo.

I oto fizycy nie wierzą już ani własnym oczom, ani swej wiedzy, ani prawom nauki. I większość empiryków, specjalistów od ponadnormalności, a niekiedy i od kłamstwa – nie ośmiela się triumfować, tak bardzo ogłupia ich fakt, że ich tanie zmyślenia są niczym w porównaniu z tym, co prezentuje Girard! I co nie budzi żadnych naukowych obiekcji! Być może jedynie ezoterycy wiedzą, czego się trzymać: bo że istnieje *psi* wiedzą przecież od dawna, od zawsze, i uważają, że apokalipsa jest godziną prawdy i objawienia. W tym sensie Girard mógłby być aniołem – zwiastunem końca świata.

On nie chce spieniężać swego daru

Młody – trzydzieści cztery lata – brunet, szczupły, średniego wzrostu, żonaty, bezdzietny, ten cudotwórca jest szefem promocji w pewnym laboratorium produkującym środki farmaceutyczne.

Przyznaje, że posiada wyjątkowy dar, ale wyraźnie zaznacza, że nie ma zamiaru czerpać z tego materialnych korzyści, i że nie wystąpi nigdy w żadnym music-hallu. Jednakże przyznaje, że jako magik amator bywał w środowiskach manipulujących prawdą.

„Chcę jedynie przyczynić się do rozwoju nauki – mówi – i jestem do dyspozycji fizyków w ich badawczych laboratoriach. Występowanie przed publicznością zawsze jest niebezpieczne. Dla pieniędzy prawie każdy zgodziłby się na jakieś oszustwa; zatem wolę pozostawać poza podejrzeniami”.

A gdy pytam go o wyjaśnienie zjawisk, których jest źródłem, odpowiada z wielką skromnością:

„Nie rozumiem tego, co się dzieje, ale to, co ja robię, kiedyś będzie mógł robić każdy, jestem o tym przekonany. Najważniejsze to wierzyć w istnienie nieznanego...” Jean-Pierre Girard, były wychowanek opieki społecznej, był dzieckiem raczej trudnym, a jego wcześnie ujawnione talenty i nadzwyczajne możliwości percepcyjne raczej przysparzały mu dodatkowych kłopotów niż korzyści.

– Pomnóżcie 17 przez 363...

– Równo 6171.

– Kto to powiedział? – pyta nauczyciel. – Znów Girard...? Zawsze Girard, oczywiście...

– Skąd wiedziałeś, ile to będzie? – pyta nauczyciel. Nawet ja nie zdążyłem jeszcze policzyć.

– Nie wiem, psze pana psora... Ale to musi być 6171.

Innym razem nauczyciel rozpoczynał zdanie:

– Dobrze, dzisiaj tematem lekcji będzie, hm, na przykład...

– Bitwa pod Rocroy!

I znów uczeń Girard odczytał myśli nauczyciela, po raz kolejny wprawiając go w zdumienie i zakłócając tok rozumowania. Nauczyciel reagował jak nieodrodny członek ligi racjonalistów; sięgając po *argumentum baculinum* objął młodego chuligana.

– Diabelski pomiot! – myślał sobie.

No bo wyobraźcie tylko sobie: jeden rzut oka na stronicę książki i malec mógł natychmiast cytować ją z pamięci! Wiejski proboszcz i nauczyciel-racjonalista nie mogli uwierzyć w talent chłopca. Posądzali go o kontakty z diabłem lub o oszustwo!

Dowód przeprowadzony w obecności 10 milionów świadków

Oto, co miliony widzów mogły zobaczyć w programie 3 telewizji francuskiej 1 kwietnia 1977 roku o godzinie 20.30 w programie poświęconym zjawiskom nadnaturalnym.

Uprzednio obszukany, przebadany, obmacany i osłuchany Girard zajął miejsce przy stole.

Obserwowany był przez najwybitniejszych przedstawicieli nauki i sztuki iluzji: pana M. Philiberta,

– 7 –

dyrektora programu badawczego Narodowego Ośrodka Badań Naukowych Francji, profesora w uniwersytecie Paryż-Południe, oraz sceptyka prestidigitatora, pana Ranky'ego. Zaprzysiężony urzędnik sądowy dokładnie notował to, co się działo.

Przyniesiono sześć – o ile nie zawodzi mnie pamięć – sztabek metalowych wykonanych w odlewni, w której produkuje się części do samolotu *Concorde*. Sztabki wybrane zostały bez wiedzy Girarda, który przed pokazem nie wiedział, z czego będą wykonane ani jakich będą rozmiarów.

Zostały one przetestowane przez poddanie naciskowi o sile 45 niutonów⁴. Jest to siła znacznie większa od siły zawodowego atlety-ciężarowca. Tymczasem Girard filmowany przez kamery telewizyjne, bacznie obserwowany przez urzędnika, zawodowego iluzjonistę, fizyka i 10 milionów widzów tylko patrzył na sztabki i lekko gładził je czubkiem palca. Wybrał jedną sztabkę i położył ją przed sobą. Nastąpił długi moment oczekiwania.

Świadkowie bacznie śledzili ruchy wszystkich obecnych w studio; cudotwórca był bardzo spokojny, wydawało się, że na coś czeka... na jakiś sygnał, przeczucie... A potem nagle zaczął

gładzić sztabkę, bardzo delikatnie, końcem palców, jak kobiecą pierś, żarliwie, jak gdyby z miłością. Przypominam sobie, że Girard swym zwyczajem mówił coś przy tym, a bardziej wrażliwe osoby czuły wyraźnie, nie umiając nazwać tego uczucia, „że coś się dzieje” lub „że coś się stanie”.

Eksperyment trwał kilka długich minut. Girard powiedział w pewnej chwili:

– „Sądzę, że jest już zgięta!” Odwrócił się w swym fotelu i czekał na wynik oględzin. Sztabka została następnie starannie zbadana przez panów Philiberta i Ranky'ego, a potem przedstawiona na wielkim planie, z profilu, przed kamerą.

I rzeczywiście – lekko ale wyraźnie była zgięta!

Obecność świadków była tylko formalnością: Girard nie mógł użyć żadnej sztuczki, a cudu, jaki się dokonał, nikt nie umiał wyjaśnić. Ranky, iluzjonista, chociaż sceptyczny na początku, potwierdził autentyczność eksperymentu:

– Tu nie było żadnej sztuczki, żadnego tricku, jestem tego pewien!

Dodam, że Ranky, założyciel Komitetu Iluzjonizmu, jest specjalistą od tego rodzaju sztuczek: skręca stalowe rurki i płytki żelazne, nawet „zamknięte w szklanych tubach”. Chodzi oczywiście o sztukę iluzji. Nadaje to świadectwu Ranky'ego dodatkowego znaczenia.

Przekazuje swe moce

Girard za pomocą swej siły *psi* zmienia naturę metalu, potrafi zahamować rozwój bakterii bulionowych⁵, zakrzywia metalowe sztabki, sprawia, że przedmioty unoszą się w powietrzu, ale może także przekazywać swe zdolności.

Tak właśnie uczynił 23 marca 1977 roku w godzinach 14.00-15.00 w Radio Monte Carlo, gdzie występował w audycji profesora Roberta Tocqueta, znanego eksperta w dziedzinie parapsychologii.

Obecni w studio, także Robert Tocquet, mogli – jak i Girard – zakrzywić kilka metalowych prętów.

Profesor tak wyjaśnił to, co się stało (dodając, że to „przekazanie było mimowolne i nie chciane”

przez Girarda): „Znajdowałem się po jego prawej stronie i zakrzywiłem jeden metalowy pręt zaledwie dotykając go lekko, zaginał się stopniowo; widoczne to było gołym okiem. Zakrzywienie miało około trzech centymetrów. Podczas audycji niektórzy słuchacze powodowali wokół siebie również podobne zjawiska, ale – oczywiście – sprawdzenie tego po fakcie było już niemożliwe”.

Girard deformuje pręt umieszczony w szklanej tubie

Tocquet kontynuuje, gwarantując autentyczność jeszcze bardziej fantastycznego eksperymentu:

„W obecności dziennikarza, Alberta Ducrocq’a, Girard zakrzywił metalowy pręt zamknięty w szczelnej tubie szklanej. Byłem świadkiem tego”.

– Czy można jakoś wyjaśnić to zjawisko?

– 8 –

– Skłaniam się do przypuszczenia, że mózg Girarda zdolny jest emitować swą energię w kierunku przedmiotu, na podobieństwo wiązki laserowej, ale najprawdopodobniej za pośrednictwem promieniowania elektromagnetycznego. Inaczej mówiąc, nie wchodzi w grę jakaś siła mechaniczna czy klasyczna fizykalna, już znana, ale raczej bezpośrednio wtargnięcie myśli lub ducha w płaszczyznę cząstek atomowych lub podcząstek atomowych. W tym sensie wolno sądzić, że świat interakcji i fakt istnienia uprzywilejowanej w tej mierze jednostki są, być może, zjawiskami z tej samej dziedziny, zapowiadającymi nowy etap w ewolucji ludzkości.

Taka jest opinia uczciwego człowieka, specjalisty od zjawisk ponadnormalnych i autora licznych dzieł budzących szacunek⁶, na temat „zjawiska Girarda”.

Jean-Pierre Girard czyni cuda, kpi sobie z praw fizyki choćby najlepiej udowodnionych, wprawia w zakłopotanie fizyków i udowadnia, że fundamenty naszej wiedzy są względne i powinny być zrewidowane.

Bioldg Gunther S. Stent z uniwersytetu w Kalifornii nie boi się powiedzieć wprost, że wiedza jest jednak empiryczna, i gdy nie potrafi czegoś wyjaśnić, odwołuje się do kartezjańskiego pojęcia duszy (*Science et Vie*, nr 703, s. 26).

– Gdzieś tkwi błąd! – krzyczą nieprzejednani „racjoniści” – z powodu głupiego uporu, nie chcąc uwierzyć w to, co rozsądne.

Jednakże Girard udowodnił, że to, co wydawało się niemożliwe, jest możliwe, i to przeprowadzając swe eksperymenty przed najbardziej „niebezpiecznymi” komitetami oficjalnej nauki francuskiej, angielskiej, duńskiej, niemieckiej, belgijskiej, szwajcarskiej, amerykańskiej oraz prestiżowego Instytutu Stanforda z Kalifornii.

Inny świat, w którym wszystko jest możliwe

Myśl i duch nie poddają się prawom, które rządzą światem trójwymiarowym, gdzie wszystko ma swą długość, szerokość i wysokość (gęstość). Ponieważ świat ponadnormalności jest domeną myśli i

ducha, fizycy zrozumieli, że formułując swe hipotezy muszą brać pod uwagę światy, którymi rządzą inne prawa.

Hipoteza o wielości światów lub o światach równoległych daje tyle możliwości wyjaśnienia zjawisk ponad-normalnych, że fizycy tacy jak John Barret Hasted, profesor w Birbeck College w Londynie, chętnie kierują myśl na tę drogę. Prawdziwie rewolucyjne tezy rozwijane są obecnie przez uczonych najwyższej rangi. Hasted wykonał w laboratorium – przy pomocy angielskich dzieci posiadających podobne zdolności co Girard – serię eksperymentów, które pozwoliły mu zmierzyć nacisk wywierany na materię bez kontaktu psychicznego (fizycznego?). Trzeba uściślić: bez dostrzegalnego kontaktu w rozumieniu naszego świata.

Dzieci dobrano pod względem wieku: miały dwanaście, jedenaście i dziewięć lat. Diagram wykazał, że fale psychiczne wywoływały amplitudy, jak gdyby uderzały w materię fizyczną.

Zachowania się medium mają wiele wspólnego z tym zjawiskiem.

Inna teza: wydaje się, że siła *psi* jest siłą skręcania – nie zaś przesuwania przedmiotów. Owym dzieciom, pełniącym rolę mediów, z wielkim trudem udało się zagiąć metalowe pręty umieszczone w szklanych tubach szczelnie zamkniętych (co bez trudu robił Girard), ale pręty zaginały się łatwiej, gdy w szklanej tubie znajdował się jakiś otwór, nawet bardzo niewielki. **7** Dlaczego? Tajemnica!

Scrunch (skręcenie metalowych biurowych spinaczy) uzyskane zostało w szklanych słojach z przewierconą dziurką, co przydało temu doświadczeniu pewien aspekt humorystyczny. *Scrunch* wykonany został przez jedenastoletniego Andrew. Podczas tego fenomenalnego doświadczenia odnotowano także inne paranormalne zjawiska: przemieszczanie się małych przedmiotów (psychokineza), telepatię, unoszenie się przedmiotów, etc.

Przy współudziale Uri Gellera, świetnego medium, gdy tylko ma na to ochotę, profesor Hasted uzyskał „zniknięcie” (w nicość? w inny świat?) połowy cząstki karbidu wanadu umieszczonego w hermetycznie zamkniętej kapsułce.

– 9 –

Światy równoległe i światy odchylone

Podczas sympozjum w Reims Hasted wysunął wśród innych hipotez na temat zaginania metalu hipotezę o przesunięciu planów w monokryształach konstytuujących metal. Paranormalna deformacja polegałaby na przemieszczeniu atomów w „tunelu cząstkowym”. **8** Tak wkraczam w sferę fizyki, która jest domeną specjalistów, jednak wydaje mi się nieodzowne przywołać pewne teorie, które mogą pasować do teorii o światach równoległych, tak drogich ezoterykom.

Hasted formułuje swą hipotezę na podstawie – mniej lub bardziej uznawanej – teorii kwantów; inną hipotezę, jeszcze bardziej fascynującą, zapożycza z teorii światów jednoczesnych, wyobra-

żanych przez „zespół dynamicznych równości i współzależności między czynnikami tego rodzaju szczególnej przestrzeni”.

W przestrzeni, zwanej przestrzenią Hilberta, nieskończoność wymiarów każe założyć istnienie jednoczesnych światów, które – w praktyce – nie mogłyby komunikować się między sobą. Pewne perturbacje umożliwiałyby jednak przenikanie się tych światów, a zatem pewną komunikację; na przykład na pograniczach tych tak różnych światów. Według fizyka De Witta – relacjonuje Hasted – ten podział kosmosu wywołuje i podział naszego świata, i nadaje mu cechę wszechobecności: fantastyczną możliwość jednoczesnego istnienia nieskończonej liczby identycznych egzemplarzy.

W tym sensie istnieje nieskończona liczba ziem, Francji, Brigitte Bardot, a także Giscardów d'Estaing, Mitterrandów (10 do potęgi tysięcznej! – sugeruje Hasted). Te egzemplarze istnieją niezależnie od siebie, ale niekiedy mogą się ze sobą komunikować, i – być może – niekiedy przenosić się z jednego świata do drugiego.

Hipoteza ta nie uwzględnia poważnej przeszkody: w jaki sposób przemieszczałby się przedmiot lub energia między dwoma różnymi światami? Nieważne! Nic nie jest niemożliwe dla fizyków –

David Bohm wprowadza pojęcie czasu charakterystycznego, podczas którego „nieradioaktywna, kwantowa faza atomowa” mogłaby powodować ów cud przemieszczania się. **9**

Hasted dochodzi wreszcie do wyobrażenia wszechświata jako „funkcji jedynych i wyłącznych fal przebiegających tysiące stanów stacjonarnych”; wszechświat ów byłby „linearną kombinacją tych stanów” z możliwością pojawiania się i znikania, przenikania przez nieprzeniknione, pochłaniania energii i przenikania jednego świata do innego¹⁰. Ów angielski fizyk posuwa się do tego, że zakłada istnienie „duchów” i pewnego „powyżej”, zamieszkanego przez różne wersje nas samych, ale także przez duchy osób od dawna nieżyjących. Jest to woda na młyn spirytystów.

Wcale nie żałowałbym, gdyby tak było, wręcz przeciwnie. Pragnę tylko zwrócić uwagę na rewolucyjny charakter tezy o istnieniu ponadnormalności. Tezy te, dzięki Uri Gellerowi, Girardowi i innym psychicznym cudotwórcom, stały się prawdopodobne.

Zbiorowa podświadomość, antypsychika i świadomość kosmiczna

A zatem wiadomo już, że ezoterycy nie mylą się, gdy mówią o zjawiskach telekinezy, zjawiania się i znikania, indukcji – które to zjawiska Hasted tłumaczy uczeniem przenikaniem kwantów, wywołujących „istnienie równoległe” tego samego podmiotu w nieskończonej liczbie światów.

Mówiąc jaśniej: gdy Girard z naszego świata jest przekonany, że potrafi zakrzywić metalowy pręt – Girard, który istnieje w jakimś innym świecie, wyęcza całą swą energię, by wywołać to zjawisko.

Badacz – metafizyk Frederic W. H. Myers sądzi, że aby zrozumieć *psi* trzeba wyobrazić sobie tę siłę jako należącą do pewnego rodzaju czasoprzestrzeni, którą nazywa środowiskiem *psi* albo metaeterycznym. Emile Boirac z akademii w Dijon sugeruje, że mielibyśmy do czynienia z czymś na kształt zbiorowej świadomości, z uniwersalnym „źródłem-matką” (monadą), jak gdyby eterem wszechświata i jego pamięcią. Pomysł ten odnaleźć można w teorii chromosomów pamięci¹¹ albo kodu genetycznego, zaczynającego się od wspólnego i jedyne go przodka.

„Żyjemy na powierzchni bytu” – mawiał doktor Osty, a ja mogę dorzucić: na samym

– 10 –

wierzchołku komórkowych Himalajów, których inteligencja rozdzielona jest jednak między wszystkie, nie tylko zewnętrzne, komórki.

„Drzewa splatają swe korzenie w glebie, wyspy łączą się z oceanami. Istnieje kontynuacja świadomości kosmicznej, w której nasze umysły zanurzone są jak w matce-wodzie” – pisał William James w 1909 roku. **12**

Te rozważania prowadzą do wniosku, że aby zaistniała siła *psi*, musi istnieć środowisko metaeteryczne, pewien wspólny obieg i współdziałanie zbiorowej podświadomości – co wydaje się jeszcze mniej przekonujące niż tezy profesora Hasteda. Na granicach naszego pojmowania –

twierdzi profesor Hans Bender – psychokineza albo działanie wywoływane p/rzez wpływ ducha na materię, jest „obiektywnym opisem subiektywnego rozumienia”. Remi Chauvin powiada, że

„fizykom bardzo trudno jest przyswoić sobie nowe pojęcia czasu i przestrzeni, tymczasem antyfizyka Costy Beauregarda lepiej nadaje się do wyjaśniania pewnych zjawisk niż fizyka tradycyjna”.

Jest prawdą, że wiedza, jaką posiadamy, nie przygotowuje nas do zrozumienia odchylających się wszechświatów, antyfizyki i antimaterii, które wkraczają jednak do naszego świata.

Pomyśleć o Mao i wzlecieć

Amerykański lekarz doktor Henry Ryder sądzi, że wyniki uzyskiwane przez sportowców zależą bardziej od psychiki niż od ich warunków fizycznych. Przytacza przypadek Boba Beamona, który podczas olimpiady w Meksyku skoczył ponad 8,90 m będąc w transie, a przynajmniej bardzo podekscytowany. Czarni chcieli za wszelką cenę wygrać z białymi: kilku sportowców murzyńskich zostało wykluczonych z igrzysk za niestosowne zachowanie; Baumont nie spał całą noc i właśnie w tym szczególnym stanie gniewu i podniecenia skoczył po rekord.

Japońskich, sportowców dopinguje mistycyzm: przed śniadaniem godzinę medytują. Kubańczyk Juantarena wygrał biegi na 400 metrów i na 800 metrów podczas olimpiady w Montrealu w 1976

roku „wspomagany myślą Fidela Castro”! Dyktator kubański powiedział w 1966 roku: „Pismacy (sic!) twierdzą, że nasi sportowcy nie są sportowcami, ale rewolucjonistami. To prawda!”.

Chiński skoczek wzwyż Ni Chih-Chin przekroczył granicę 2,29 metra, a Chuang Tse-Tung jest najlepszym tenisistą stołowym, gdyż ożywia ich myśl Mao.

„Cytaty Wielkiego Nauczyciela nie mają nic wspólnego z magią – oświadczył Chuang Tse-Tung

– ale zanurzają mnie w orzeźwiającej i regenerującej kąpieli”. A Ni Chih-Chin dodał: „Co do mnie, trenuję sam, pracuję w czasie mrozu, podczas ulewy, ale zawsze w duchownej łączności z przewodniczącym Mao i w wewnętrznej ciszy. Może spaść bomba – mnie to nie obchodzi. Jestem

pewien siebie. Staję samotnie do walki, według zasady maoistowskiej. Jest to broń, której ludzie Zachodu nie znają”. **13**

Uderzające podobieństwo: „Jestem pewien siebie” – mówi również Girard! Jeden zostaje mistrzem świata, drugi twórczą myślą zgina metalowy pręt.

Schyłkowa biała rasa i mieszczańscy wyborcy w demokracji francuskiej czy amerykańskiej nie wiedzą tego, co stanowi oczywistą prawdę dla ras żółtej i czarnej, ludzi młodych, wyznawców komunizmu czy maoizmu. Niegdyś Mimoun był olimpijskim zwycięzcą na chwałę „błękitu, bieli i czerwieni” naszego sztandaru. Obecnie Roger Bambuk nie pobije rekordu świata pod duchowym wpływem Giscarda d'Estainga!

– 11 –

ROZDZIAŁ II

Generator przypadków

Niezliczoną ilość razy przedstawiałem mój punkt widzenia na inteligencję zwierząt, roślin, minerałów i „światów” wypełniających Nieskończoność. Inteligencję wykazuje wszystko, i ziarnko piasku, i uczone, gdyż wszystko jest życiem, a życie jest inteligencją. Wszechświat jest wielkim organizmem, którego wszystkie cząstki są od siebie zależne. Uczni chcąc nie chcąc muszą to przyznać! Efekt Girarda jest fantastyczny! Ale jeszcze bardziej fantastyczny jest efekt „generatora przypadków”.

Generator przypadków i kot

Generator przypadków jest urządzeniem emitującym przypadkowe sygnały (czyli sygnały emitowane bez żadnej reguły, na chybił trafił), których źródłem jest „hałaśliwy” **14** składnik elektroniczny (zazwyczaj dioda Zenera lub diodowy tranzystor). Dla przykładu: gdy rzucacie w powietrze monetę, wasza ręka jest właśnie generatorem przypadków, w wyniku działania którego moneta pada raz na orła, raz na reszkę, to znów kilka razy z rzędu na orła lub na reszkę, etc. Nie da się przewidzieć, na którą stronę spadnie. Ale gdybyście rzucili milion albo kilka milionów razy okazałoby się, że mniej więcej wyrzuciliście tyle samo razy orła, co reszkę, a przynajmniej – że różnica jest niewielka. Elektroniczny generator, działający na milionach częstotliwości i posiadający miliony możliwości (aż do 40 tysięcy wibracji na sekundę) potwierdza ów rachunek prawdopodobieństwa: moneta spada tyle samo razy na orła co na reszkę.

Generator przypadków działa w następujący sposób: emituje przemiennie impuls na lewo lub na prawo, dając promień świetlny, który ogrzewa dwie lampy wrażliwe na podczerwień. Sygnał

biegnie więc albo na lewo, albo na prawo, albo na jedną lampę, albo na drugą; założmy: dziesięć razy na lewo, dziesięć na prawo, 10-10, zawsze 10-10. Umieszczamy lodówkę przed lewą lampą.

Generator rozkłada impulsy cały czas tak samo: dziesięć na lewo – dziesięć na prawo. Ale umieścimy w tej lodówce kota. Sytuacja dość nieprzyjemna dla miłego zwierzątka, ale oto co zauważamy:

zamiast 10 na 10, rozkład impulsów jest teraz 11 na 10, jedenaście impulsów na lewo, dziesięć na prawo, i tak powtarza się: 11 na 10... To znaczy: 11 razy w stronę kota, dziesięć razy w stronę przeciwną. Wyjmujemy kota z lodówki: rytm powraca do poprzedniego stanu: 10 na 10.

Wkładamy kota z powrotem: i znów rytm zmienia się na 11 do 10. Zamiast kota wkładamy świeżą marchew.

Rytm wynosi znów 11 na 10 „na korzyść” marchwi, którą generator „dogrzewa”. Podmieniamy marchew świeżą – marchwią gotowaną: rytm staje się obojętny, 10 na 10. Wkładamy świeże jajko: znów 11 na 10. Wkładamy jajko gotowane: 10 na 10.

Jeśli wykluczyć błąd w pomiarach, oznacza to, że żywa materia zamknięta w lodówce – kot, świeża marchew, świeże jajko – potrzebuje ciepła, aby przeżyć. Ale kto wydaje generatorowi rozkaz, by wydzielał impulsy częściej (więc i ciepło), faworyzując materię organiczną?

– 12 –

Inteligencja stali, życia czy myśli?

Upraszczając: generator przypadków składa się z metalowych płytek, drutów, połączeń, tranzystorów, kondensatorów – krótko mówiąc – ze stali, wolframu, germanu, węgla, które przecież nie wykazują inteligencji, ani nie posiadają zdolności podejmowania decyzji. Światło elektryczne w waszej sypialni przecież nie zapala się, gdy się budzicie, nie gaśnie, gdy zasypiacie... Trudno byłoby w to uwierzyć, a jednak generator przypadków działa, jak się wydaje, według jednej z następujących hipotez: eksperymentator wpływa na aparat swą myślą; aparat z własnej woli udziela więcej ciepła materii żywej; kot, marchew czy świeże jajko wpływają na grę przypadku i wymuszają na generatorze więcej ciepła dla siebie¹⁵. Albo też dzieje się tak dzięki ingerencji jakiejś inteligencji spoza naszego świata.

Można wyobrazić sobie rodzaj RNA (kwasu rybonukleinowego) – kosmicznego posłańca – który wyposażałby w niezwykłą siłę niektóre istoty wyjątkowe, posiadające szczególnie mózg, zdolny przyciągnąć ów RNA. Ta transmisja władcy bez wątpienia nie pochodziłaby od jakiegoś hipotetycznego „ponad”, ale raczej z jakiegoś równoległego świata albo z jakiegoś kontinuum czasoprzestrzennego, nie przybierającego postaci przeszłości ani przyszłości.

Nasuwa się następujący wniosek: wszystko dzieje się tak, jakby materia organiczna, mając potrzebę ciepła, ingerowała w rachunek prawdopodobieństwa i zmuszała przypadek do udzielania jej przywileju. Ta konkluzja ma niezwykle znaczenie. Być może ewolucja nie jest tym, czym Darwin i Jacques Monod¹⁶ sądzili, że jest, ale zjawiskiem, w którym materia organiczna korzysta z pewnych przywilejów w stosunku do materii zwanej nieożywioną. Dawałoby to większe szanse na rozwój Żywemu niż Nieożywionemu. Stąd brałaby się ewolucja Życia, chroniąca je, uniemożliwiająca stagnację Życia i unicestwienie go. Oczywiście, chodzi tu tylko o hipotezy, ale o takie hipotezy, które rozjaśniają nieco mroki nieznanego, życia i Boga-Wszechświata.

Doświadczenia z generatorem przypadków, kotem i jajkiem wykonali fizyk niemiecki Helmut Schmidt i profesor Rhine z Duke University w USA.

Miłość powoduje rozkwit, nienawiść – śmierć

Remy Chauvin nie zawahał się napisać: „W fizyce klasycznej lub dawniejszej tożsamość eksperymentatora nie miała żadnego związku z przedmiotem doświadczenia”. 17

$\text{FeS} + 2\text{HCl} = \text{FeCl}_2 + \text{H}_2\text{S}$ (siarczek żelaza + chlorowodór = dwuchlorek żelaza + siarczek wodoru) bez względu na to, czy doświadczenie to przeprowadzali Durand, Dupon, Martin czy Gaultier. Jednakże według Helmuta Schmidta, istnieje związek między eksperymentatorem a przedmiotem eksperymentu. Myśl badawcza może zakłócić normalny przebieg doświadczenia.

Remy Chauvin twierdzi, że istnieje pewien wspólny mianownik między poziomem procesów atomowych a poziomem fal emitowanych przez mózg człowieka. I tak wkraczamy w obszar parapsychologii, w którym pewną rolę odgrywa siła *psi*. Wiadomo że jeśli hoduje się rośliny okazując im miłość, lepiej się rozwijają. W Szkocji pewnej sekcji udało się w ten sposób wyhodować róże o średnicy 12 centymetrów oraz olbrzymie ogórki i marchew.

Wiadomo także, że niektórzy ogrodnicy mają „zielone palce” i uzyskują wspaniałe zbiory, a w dodatku otrzymują z nasion sadzonki warzyw wyjątkowo okazałe i smaczkowite. Oczywiście, zawsze wiele zależy od umiejętności, ale także od wiary i interakcji uczuć między ogrodnikiem a roślinami.

Doktor Jean Barry z Bordeaux, który w Narodowym Instytucie Agronomicznym badał zjawisko

„zielonej ręki”, uzyskał jeszcze bardziej przekonujące dowody, przeprowadzając doświadczenia z tzw. skrzynkami Petriego, w których rozwijano uprawy grzybów pasożytniczych. Personel otrzymał polecenie zahamowania samą tylko myślą rozwoju grzybów umieszczonych w 40 skrzynkach.

Jednocześnie w innych skrzynkach grzyby miały rozwijać się bez interwencji *psi*. Nikomu nie wolno było zbliżyć się do 40 wytypowanych skrzynek bliżej niż na odległość 1,5 metra, fenomen *psi* miał zaistnieć na odległość. Trzydzieści trzy uprawy poddane sile *psi* rzeczywiście rozwijały się

– 13 –

wolniej, trzy szybciej, a trzy w tym samym tempie co uprawy wyłączone z eksperymentu.

Eksperyment ten, wiele razy powtarzany, dawał zawsze takie same rezultaty.

Zatem „stosując” miłość lub nienawiść można uzyskiwać bardzo różne rezultaty, można zmieniać przebieg doświadczenia. Girard powiada nawet, że w zasadzie nie jest to kwestia woli, miłości czy nienawiści, ale „wewnętrznego przekonania”, to znaczy – wiary.

Niechęć, zły urok i „zielone palce”

Remy Chauvin i fizycy zapewne mi nie wybaczą i oskarżą o pograżanie się w jałowym empiryzmie, ale jak tu nie przywołać tajemnicy czarowników i rzucających zły urok? Zabobony? Za łatwo powiedziane i za szybko.

Wiedząc już, że laborant, chemik, a nawet prosty aparat elektroniczny może zakłócić doświadczenie, zmienić naturalne procesy – jakże tu nie dopuścić myśli o telepatycznej interferencji (elektromagnetycznej czy chemicznej) między tymi superdoskonałymi komputerami, jakimi są ludzie?

– Kocham cię! Kąpiesz się w miłości! I rozkwitasz! – Jest to absolutna prawda: kobieta kochana promienieje, odbija fale miłości emitowane do niej, a te, które przyjmuje mają cudowny wpływ na jej urodę, utrzymywanie jej ciała w doskonałej kondycji i idealne funkcjonowanie organizmu.

– Nienawidzę cię! Kąpiesz się w kloace nienawiści i nieżyczliwych myśli. Uschniesz i szczęście odwróci się od ciebie...

Osoby silne, dynamiczne mogą zażegnać zły los, to znaczy nie dopuścić, aby miały na nie wpływ złe myśli kierowane w ich stronę, mogą wytworzyć wokół siebie ochronną tarczę, na której zatrzyma się słana ku nim „zła energia”. Przyjmuje się nawet – co bardzo możliwe – że szkodliwe fale wysyłane przez rzucającego urok mogą kierować się przeciwko niemu samemu. Jest to tzw.

uderzenie zwrotne, dobrze znane magikom.

Czy to uderzenie istnieje naprawdę? Można tak sądzić, gdyż ci, którzy wysyłają złe myśli, kończą przeważnie w dramatycznych okolicznościach. Czyż mimo to nie mawia się, że „niegodziwość konserwuje”? Być może! Ale na zasadzie octu w słoiku z korniszonami: bez smaku życia i szczęścia. „Czary” doktora Barry'ego – gdyż niewątpliwie działa on w tej sferze – dają rezultaty tak przy „zastosowaniu” miłości, jak i nienawiści, bo rośliny (w przeciwieństwie do ludzi) nie wytwarzają ochronnego pancerza przeciw złym myślom i intencjom. Gdyby tak było, niszczone lasy, zatrutowana gleba i zanieczyszczone morza dawno już zareagowałyby na niszczące działanie człowieka. Pewne jest, że tylko człowiek jest zdolny do nienawiści.

Niekiedy niemożliwe może być możliwe

I oto oficjalna nauka musi zająć się problematyką tak niepewną, którą opisałem w „Tajemniczym Nieznanym”. Prawdę mówiąc, na tę problematykę zostałem uwrażliwiony bardziej dzięki generatorowi przypadków Helmuta Schmidta niż przez psychokinezę lub *psi*, gdyż te nie dziwiły mnie, ale żeby metalowe narzędzie okazywało litość surowemu jajku lub marchewce – oto coś nowego! Dodam, że nie wątpię w istnienie tej inteligencji, obdarzonej własną wolą, rozmieszczonej w bezmiarze oceanu kosmicznej świadomości. Lecz czy można domagać się od gwoźdźca, aby nie przedziurawił gumowej dętki? Czy można poprzez pieszczotę buforów wagonu francuskich kolei żelaznych sprawić, aby ów wagon zaczął poruszać się bez lokomotywy czy bez szyn, w kierunku, jaki mu wskażemy? W punkcie, w jakim znajduje się współczesna nauka, przy braku pewności co do wielu zjawisk, odpowiedź może być taka: Powiedzieć, że to możliwe, byłoby nazbyt ryzykowne, ale można uznać, że nie jest to niemożliwe! W każdym razie może istnieć wszechświat, w którym wszystko jest możliwe, a nawet w naszym kosmosie od czasu do czasu może zdarzyć się niemożliwe, Na przykład – pewien rodzaj antyfizyki, o której mówi Costa de Beauregard¹⁸, a która

Magiczne i niezrozumiałe zaklęcia czarowników słowa i wiedzy, którymi są uczeni! Ale jeśli generator przypadku naprawdę myśli i jego myśl staje się twórcza – czym jest nasza pewność w dziedzinie geologii, biologii, matematyki etc.? Jakaś cyfra ma, być może, swą indywidualność, swą myśl; w pewnym wypadku piątka może stać się szóstką, na podobieństwo $1=3$ w Trójcy Świętej.

Jeśli generator, kot czy inna nieznana siła, ma wpływ na przypadek, możliwość udzielania pomocy Żywemu Organizmowi, czyli materii organicznej – to teoria Darwina doznaje poważnego ciosu! Reasumując: ewolucja Życia dokonała się przy udziale jakiegoś tajemniczego faworyzowania go, za sprawą jakiejś tajemniczej życzliwości dla rytmu i ruchu – kosztem stagnacji i braku rozwoju.

U źródła przypadku leży fałsz

Należy więc przyzwyczać się do myśli, że wszystko, co dzieje się w środowisku materii organicznej, różni się od tego, co zachodzi w środowisku sterylnym.

Banan jest smaczniejszy, gdy bananowiec rośnie w pobliżu zamieszkanego domu; napar lipowy jest skuteczniejszy, gdy lipa rosła w waszym ogrodzie, pod waszym przyjaznym spojrzeniem.

Trzeba do tego dodać, że obserwator jakiegoś wydarzenia może wpływać na jego przebieg swą myślą. Stąd można wyprowadzić wniosek, że żywa natura organiczna zmienia całkowicie przebieg rozgrywających się wydarzeń. Życie jest przeciwieństwem entropii i degradacji energii, a zachowanie jednostek (grzesznych czy cnotliwych) wywiera skutki w całym kosmosie, sięgając nawet poziomu elektronu, który zatem także dysponowałby własną wewnętrzną świadomością.

Wynika stąd, że kosmos jest wielką świadomością zdolną przyspieszać ewolucję, warunkować – o ile nawet nie tworzyć – wydarzenia szczególnie korzystne dla środowiska, ulepszać wypracowane już kreacje, które w innym środowisku potrzebowałyby jeszcze milionów lat, aby zaistnieć.

Przywołałem te możliwości a propos petrimundo z Fontainebleau – tych dwóch słoni, uszatek, sowy i innych kamiennych zwierząt, a także a propos uszatek i węży z Marca-huassi oraz postaci, przedmiotów, zamków wyrzeźbionych w naturalnej skale, rozciągających się od Montpellier le-Vieux i Doliny Księżycowej aż po La Paz. **19** Tajemnicze fluidy, słane przez Żywą Naturę, muszą powodować zaskakujące zdarzenia, co tłumaczyłoby zemstę Natury i niszczenie ludzkich cywilizacji. W tym sensie pojęcie Życia zakłada i – bez wątplenia – wymaga przyjęcia tezy o uprzywilejowaniu Życia i materii organicznej bardziej zorganizowanej względem materii mniej zorganizowanej. Życie posiada również pewien plan, zobowiązujący przypadek, by dawał

preferencje raczej dziecku niż starcowi, albo raczej roślinie rozkwitającej niż tej, która więdnie. I jeśli tak jest, to woda wypływająca z idealnie pionowej rury i padająca na idealnie równą powierzchnię dokonałaby wyboru i rozprysnęłaby się raczej na stronę wypełnioną materią organiczną: ludźmi, łąkami, lasami, niż na stronę piaszczystej pustyni lub słabo zorganizowanej i mało inteligentnej materii.

Samo istnienie życia zakłada istnienie tego przywileju, tej dobrowolnej nierównowagi, która zapewnia ruch, ewolucję. Gdyby szanse były równe, życie ustałoby wraz z zanikiem ruchu.

Przypadek byłby więc już u swego źródła fałszem.

Niech przemówi Tajemnicze Nieznane

Niełatwo jest komuś nie wtajemniczonemu zbudować generator przypadku. Profesor Yves Lignon, szef laboratorium parapsychologii w uniwersytecie w Tuluzie, twierdzi, że generator, jaki zbudował, kosztował go mniej niż 100 franków. Empirycy, jeszcze raz wyprzedzając uczonych, spróbowali już przetestować działanie przypadku i Tajemniczego Nieznanego na znaczących osobach lub przedmiotach zwanych „nośnikami”. Byłoby interesujące – i proponuję to uczynić –

– 15 –

przeprowadzić eksperyment, jaki przeprowadził profesor Schmidt również na jakimś fizyku, kloszardzie, księdzu, ateście, ignorancie, na jakimś wybitnym talencie, chorym psychicznie, na dziewicy, prostytutce, zbrodniarzu, na białym i na Murzynie, na żółtym etc.; w jakiejś świątyni, w jakiejś pogańskiej krypcie, w Lourdes, w Folies-Bergere, w Poitou (wapień), w Bretanii (granit), obok jakiegoś źródła, nad morzem etc. W jakimś środowisku pachnącym – i w kloace, z jakąś rośliną trującą – i leczniczą, pośród muzyki – i w hałasie, z Granados i z Vincentem Scotto, z Chopinem – i z warkotem mechanicznej piły, z poematem Villona i stronicą Biblii, z relikwią i z wizerunkiem Diabła, z Buddą i z Jezusem etc.

Czy byłoby możliwe, aby jakaś nuta, kolor lub słowo przyciągało przypadkowo jakąś korzyść bardziej niż materia organiczna? Tylko doświadczenia mogą odpowiedzieć na to pytanie, a ezoterycy są przekonani, że byłaby to odpowiedź pozytywna w wypadku „nośników”, które ożywiają otoczenie i w wypadku tych przedmiotów, które uważamy za swojskie lub magiczne.

– 16 –

ROZDZIAŁ III

Tajemnicze Nieznane i wątpliwości

Równoległe do Tajemniczego Nieznanego, którego autentyczność została potwierdzona doświadczalnie, istnieje jeszcze coś innego; coś, wobec czego należy zachować pewną rezerwę, bowiem nie ma jeszcze znaczących dowodów na jego istnienie, a te, które są, budzą wątpliwości.

Poza tym trzeba stwierdzić, że ponadnormalność została oczerniona, zdyskredytowana przez rozmaite oszukańcze media, fałszywe cuda i przez ludzką łatwowierność, niestety bardzo powszechną w środowiskach spirytystów; można jeszcze dodać: przez szarlatanów i niewiedzę profanów. Co więcej, zdarza się często, że zawodowi iluzjoniści, bardzo dobrze opłacani, są zobowiązani wymogami zawodu do ukrywania naturalnego charakteru swych nadzwyczajnych umiejętności i zdolności, zmuszeni są wmawiać publiczności, że czymś nadnaturalnym są sztuczki pokazywane podczas music-hallu.

Jasnowidztwo braci Isola

Na przełomie ubiegłego i naszego wieku dwaj iluzjoniści francuscy, bracia Isola, zdobyli wielką sławę, gdyż długo uważano, iż bracia posiadają zdolności *psi*. Emil i Vincent Isola (prawdziwe nazwisko – Blida) byli poczciwymi obywatelami, których jedyną troską stanowiło osiągnięcie sukcesów w sztuce aktorskiej. Nigdy nie próbowali wmawiać uczonym, że obdarzeni są nadprzyrodzonymi zdolnościami, chociaż mogli to zrobić, gdyż pomysł, na jaki wpadli był genialny. Bracia Isola występowali na scenie teatralnej lub cyrkowej. Jeden z nich miał oczy przewiązane bardzo gęstą opaską – nie widział, ani nie słyszał, co się wokół dzieje. On był medium. Brat służył mu za przewodnika w kontakcie z publicznością, której rozdano paryskie książki telefoniczne, Biblię lub też znane książki pióra Wiktora Hugo czy Balzaka. Gra polegała na tym, że pierwszy z braci miał na przykład, zgadnąć, kto figuruje w książce telefonicznej na stronie 574, w drugiej kolumnie Aviersz 51 od góry.

– Strona 574, kolumna 2, linijka 51 – powtarzało medium.

– Zaraz zobaczymy, zaraz zobaczymy... Jest tam cała lista Chauvetów. W linijce 51 figuruje Ghauvet L..., zapewne Chauvet Louis. To wszystko.

– Podać adres i numer telefonu! – krzyczał tłum.

– W tej linijce nie ma... Dopiero w następnej, w 52, jest: ulica Tour-d'Auvergne 26 bis, dziewiąty departament, Trudaine, telefon 88-88.

Tłum sprawdzał. Wszystko się zgadzało i wiwatowano na cześć braci Isola.

– Czy może pan odczytać, co jest napisane w Biblii, rozdział 54 *Księgi Izajasza*, werset 9?

– Oczywiście! Poczekajcie, muszę się skoncentrować. O, już mam: „Dzieje się ze Mną tak, jak za dni Noego, kiedy przysiągłem, że wody Noego nie spadną już nigdy na ziemię; tak teraz przysięgam, że się nie rozjątrzę na ciebie ani cię gromić nie będę”.

A jego brat komentował:

– Tedy nie bójcie się, zwłaszcza wy tam na balkonie i na galerii!

Niekiedy Isola – medium – stawiał kropkę nad „i”: „Linijka 14 tej książki? Zaczyna się od «Czy możecie...», ale literka C została źle odbita i przypomina KI” Chodząc tu i tam po scenie, zawsze twarzą do publiczności, aby słyszała lepiej jego odpowiedzi, iluzjonista Isola, jak Uri Geller i Girard, uchodził w opinii tłumów za obdarzonego cudowną mocą psychologiczną.

Na czym polegała sztuczka braci Isola? Była prosta i trudna do odkrycia przez publiczność:

– 17 –

opaska zakrywająca oczy kryła specjalną słuchawkę telefoniczną, której cieniutki drucik biegł aż do butów, których obcasy wyposażone były w miedziane płytki. W czterech czy pięciu miejscach sceny rozmieszczono także płytki metaliczne, a brat oprowadzając brata po scenie ustawiał go tak, że mógł zawsze postawić nogę na takiej płytce. Za kulisami natomiast siedział trzeci współnik, który od razu

przekazywał pseudomedium właściwe odpowiedzi.

Efekt Kirliana

Nie wszystko jest prawdą w parapsychologii i nie wszystko jest kłamstwem w iluzjonizmie. W istocie nic nie jest proste, i wiem z własnych doświadczeń (z których część wykonałem z profesorem Tocquetem), że dobry iluzjonista, aby mieć rezultaty, powinien być też trochę medium.

Tak właśnie było w wypadku Tugana, wirtuoza kumberlandyzmu²⁰; gdy był w dobrej formie miał prawdziwe jasnowidzenia i dokonywał prawdziwych cudów. Argumenty dotyczące „efektu Kirliana” są różne i sprzeczne.

ARGUMENTY „ZA”: Aparat Kirliana funkcjonuje jak pole magnetyczne o wysokiej częstotliwości i można za jego pomocą stwierdzić:

1. Intensywność i zakres bioplazmatycznej aureoli;
2. Stan psychiczny osoby lub testowanego przedmiotu;
3. Ośrodki strachu, bólu, ośrodki nerwowe ważne dla akupunktury.

Byłby to zatem prawdziwy wykrywacz życia (tak uważa doktor Telma Moss z uniwersytetu Los Angeles – UAutre monde, 7, rue Decres, 75014, Paryż).

Aparat Kirliana wytwarza wiązkę świetlną, zwłaszcza wokół rąk, uszu, głowy. Jesteśmy jak płonący krzak. Efekt ten przypomina ogień świętego Elma, a uzyskiwany obraz i aureola byłyby natury elektrostatycznej (Lucien Barnier, Nostra Faubourg Saint-Honor 162, Paryż). Według chemika Jacquesa Bergiera „efekt Kirliana”, odkryty około 1950 roku przez rosyjskiego inżyniera Sermiona Kirliana, „dostarcza naukowego dowodu na istnienie aureoli”(?). Już w XIV wieku twierdzono, że siła witalna nie jest więzieniem ciała, ale promieniuje wokół niego, tworząc jak gdyby świetlistą poświatę, którą niektóre wrażliwe osoby mogą odróżnić.

ARGUMENTY „PRZECIW”: Fizycy znają od dawna „efekt Kirliana”, i nie tkwi w nim żadna tajemnica, według pisma *Science et Vie*, nr 619 i 678. Oto w jaki sposób efekt taki może uzyskać niemal każdy. Trzeba mieć dwie metalowe płytki i połączyć je transformatorem o 6-woltowych bateriach; transformator da napięcie rzędu 25-30 tysięcy woltów; w zaciemnionym pokoju należy umieścić między metalowymi płytkami błonę filmową, następnie położyć rękę na aparacie (albo liść, korzeń drzewa lub jakąkolwiek inną żywą materię organiczną). Wokół palców wytworzy się słabe, ale widoczne promieniowanie, które zostanie zarejestrowane przez wrażliwą błonę; zadziała ona w tym momencie jak aparat fotograficzny. Rozmaite natężenie promieniowania wywołane jest rozmaitymi skutkami: pocenia się, wilgotności powietrza, ciśnienia i tak dalej. Ale to „i tak dalej” właśnie nie jest zupełnie jasne, gdyż nie wyjaśnia wszystkich rejestrowanych skutków. Daleko do tego! Reasumując: przedmiot testowany aparatem Kirliana jest elektrodą, która otrzymuje strumień elektronów, co nazywa się w fizyce wyładowaniem koronowym.

Efekt ten odkryty został w 1777 roku przez niemieckiego fizyka Georga Christopha Lichtenberga, utrwalony na dagerotypie w 1851 roku i przestudiowany w 1930 roku przez wielkiego fizyka Nicolasa Teslę.

Malejąca kobieta

Dziennik *La Prensa* z Limy dorzuca do dossier Tajemniczego Nieznanego przypadek pani Balbiny Villanueva Contreras, urodzonej w wiosce Huacabamba (dystrykt Parcoy, prowincja Pataz).

Tę trzydziestoczteroletnią kobietę leczono w szpitalu Leon-Prado w Huamachuco, a jej choroba

– 18 –

polegała na tym, że malała, podczas gdy jej umysł funkcjonował prawidłowo.

W medycynie znana jest dość dobrze achondrioplazja, choroba charakteryzująca się wydłużaniem się kości (gigantyzm), ale aż do przypadku Balbiny Villanueva nie znano zjawiska odwrotnego. Jak, na przykład, wyjaśnić, że parametry kości czaszki maleją, że kości udowe czy piszczelowe zmniejszają się? Jednakże *La Prensa*, odpowiednik peruwiańskiego *Le Figaro*, jest dziennikiem poważnym. Szczegóły, jakie podaje, są zastanawiające. Zmniejszanie się Balbiny jest oczywiste, zaobserwowano zmniejszenie się głównie czaszki i rąk, które przypominają teraz głowę i ręce siedmioletniego dziecka.

Zauważono także, że timbre jej głosu staje się coraz bardziej dziecinny.

Według informacji, jakie uzyskałem od mojego peruwiańskiego korespondenta, ta nieprawdopodobna historia jest prawdziwa!

Tumuli z Widden Hill

Angielski dziennik *The Sunday* z 4 maja 1975 roku zamieścił dziwną historię, która także nie została wyjaśniona. 21 Farmer Peter Lippiatt z Widden Hill – farmy w Horton, obok Sodbury (Glocester) – zauważył pewnego razu na swym polu o powierzchni 100 akrów, na którym posiał

jęczmień, kilkaset małych kamiennych kopczyków, w archeologii zwanych tumuli. Niektóre kamienie miały rozmiar orzeszka, inne – orzecha. Kopczyki te, o średnicy około 15 centymetrów i wysokości około 5 centymetrów nie zaszkodziły zbiorom, ale zaintrygowany Lippiatt, zwrócił się do specjalistów z prośbą o wyjaśnienie. Richard Maslen, rejonowy oficer Southwest Information, powiedział: „Być może uczyniły to jakieś ptaki lub zwierzęta, ale nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego”. Opinia Tring Merts z Muzeum Historii Naturalnej brzmi: „Żaden ptak nie układa tak kamieni w jakimkolwiek znanym celu”. Badacze z South Kensington wydali podobną opinię co do ssaków – kretów i szcurów – oraz owadów i pajaków, które budują niekiedy kamienne kopczyki, ale co najwyżej o wysokości 2 centymetrów i średnicy 4 lub 5.

Tysiącletni zaskroniec Wtajemniczonych

W rękopisach pozostawionych przez chemika Jeana Hellota (1685-1766), członka Akademii Nauk w

Paryżu i Królewskiego Towarzystwa w Londynie, a zachowanych przez bibliotekę miejską w Caen, znajdują się dwie dziwne relacje.

Oto pierwsza: „Pewien inżynier zadając sobie trud przygotowania miejsca pod nowy most niedaleko Paryża w roku 1760 nakazał, aby przemieszczono pewną sławną skałę o średnicy ponad trzydziestu stóp, w kształcie owalnym. Doszedł jednak do wniosku, że zamiast przenosić ją, łatwiej będzie rozkruszyć ją na miejscu. Podczas rozkruszania skały, w samym środku kamiennego bloku znaleziono jamę, a w niej wielkiego zaskrońca. Był wielki jak ręka i zwinięty w dziewięć spirali.

Wydobyte ze skały zwierzę zdechło w kilka minut. Wnętrze jamy, w której znajdował się zaskroniec było doskonale gładkie, i tylko kolor odróżniał je od reszty skały. Na próżno szukano jakiegoś otworu wejściowego. Nie wiadomo, którędy zaskroniec wpłynął do tej jamy, którą szczelnie wypełniał, w jaki sposób tam oddychał i rósł”.

Relacja druga: Jean Hellot opowiada także o pewnym mieszczaninie z Rouen, zwanym Le Fere, żyjącym w XVII wieku, który „odpowiadał we śnie na wszystkie pytania, jakie mu stawiano, i to we wszystkich językach, nawet po grecku i w sanskrycie”.

Historia o wielkim zaskrońcu wydaje się nieprawdopodobna, jednakże gdy weźmie się pod uwagę, że ropuchy mogą żyć całe lata, a nawet dziesiątki lat, jak ów wąż Hellota, w całkowitym mroku i w wapiennej skale²² – jest się zmuszonym zachowywać ostrożność w wyrażaniu opinii. Po doświadczeniach wykonanych w 1825 roku przez geologa angielskiego, Bucklanda, wiadomo już, że ropuchy mogą żyć i przeżyć wiele lat w wapiennych blokach lub w wapiennym krzemowcu,

– 19 –

hermetycznie zamknięte, więc bez powietrza, korzystając jedynie z tego, jakiego ewentualnie używałby im kamień: albo dzięki matce-wodzie (jak sądzę), produkowanej poprzez przemianę wapnia lub przez brodawki wytwarzające kwas płaza.

Inicjacja zaskrońca

Te doświadczenia i te opowieści wydają się dziwne geologowi, fizykowi czy biologowi, ale dla ezoteryka są nasycone zaskakującym bogactwem, prowadzącym daleko, bardzo daleko do labiryntu inicjacji, do labiryntu wtajemniczenia.

Matka-woda, która żywiła ropuchę i zaskrońca, poszukiwana przez całe wieki przez alchemików, została wreszcie znaleziona przez rosyjskich i amerykańskich chemików i nazwana „polywater” ²³.

Byłaby to „woda nieśmiertelności”, wrząca w temperaturze 600 stopni, a krzepnąca w temperaturze minus 40 stopni. Sądzę, że twórcze kwasy białkowe (aminokwasy) materii organicznej powstały właśnie w tej wodzie-matce. Ta „woda życia” jest niezbędna dziecku w łonie matki, podobnie jak nieodzowna jest dla powstania i istnienia wszelkiego życia organicznego.

Neutralny Brahma – w kosmogonii indyjskiej Pan, istniejący poprzez samego siebie – zaczął

stwarzanie od wody, która wypłynęła z jego myśli. Także w Biblii judeochrześcijańskiej „Duch Boski unosił się ponad wodami” [*Księga Rodzaju* 1,2), jak owo pierwsze jajo w innych mitologiach i wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi wąż.

Zawsze ludzie poszukiwali „wody nieśmiertelności” – ci z prehistorycznych grot w Saint-Privat (Gard) lub spod skalnych schronisk w Eyzies, Hindusi za Aleksandra Wielkiego, w Ameryce za Krzysztofa Kolumba. Jezus rozpoczął swe życie jako Chrystus, gdy Jan wylał mu wodę z Jordanu na głowę. Chrzest ezoteryczny – ma to zasadnicze znaczenie. Życie, nieśmiertelność = woda, wąż.

Starożytni wierzyli, że wąż nigdy nie umiera.

– Bo zmienia skórę – mówili pisarze-profani. Dzisiaj możemy już sprostować: Starożytni nie byli ignorantami. Wiedzieli, że wąż zmienia skórę, oczywiście, ale wiedzieli także, że – jak ropucha

– może żyć niewiarygodnie długo.

Cudowna dziewczynka i elektryczna *psi* niektórych ludzi Nie sędzę, aby Girard oszukiwał podczas swych doświadczeń. Nie mam prawa kwestionować ani jego dobrej woli, ani inteligencji i mądrości tych, którzy go kontrolują. Jeśli siła *psi* istnieje naprawdę – wiedza uzyskuje nowe horyzonty i daje nowe nadzieje. Mówiąc o Tajemniczym Nieznanym, należy ustrzec się łatwowierności. Czy trzeba zatem wierzyć, że Rita Celadin, mała

„cudowna dziewczynka” z Padwy, w wieku dziesięciu lat była w stanie, krzyżując ręce, spowodować, że żyrandol w salonie jej matki sam się włączał? Innym razem potrafiła na odległość wyłączyć światło. Dzięki tej nieznannej magii sprawiała, że pianino tańczyło, kredens podskakiwał; powodowała awarie światła i przerwy w dopływie wody.

W Rosenheim, w Bawarii, mała dziewczynka w wieku Rity potrafiła zakłócić, bez dotykania czegokolwiek, domową sieć telefoniczną. W całym świecie zarejestrowano tysiące tego rodzaju zjawisk, w warunkach analogicznych lub identycznych. Zjawiska z dziedziny antyfizyki występują, jak się wydaje, tylko w obecności pewnego katalizatora lub w połączeniu z pewnym źródłem energii transcendentnej, którą posiada dziewczynka zaczynająca dojrzewać lub chłopiec, bardzo irytujący, nerwowy, lub człowiek cierpiący na fantastyczną akumulację władzy *psi* (czy jak kto woli: energii elektrycznej z nadnapięciem generującej wyładowania *psi*-elektryczne). To tą świadomą energią, która może kierować, być przekazywana na odległość – można wyjaśnić psychokinezę.

– 20 –

Prorok katastrofy w Teneryfie

Co myśleć o młodym Amerykaninie, Lee Friedzie, który, gdy miał 19 lat, przepowiedział

straszną katastrofę w Teneryfie sześć dni wcześniej nim się wydarzyła? Lee Fried, student w uniwersytecie w Durham w Karolinie Północnej, zredagował 21 marca 1977 roku w obecności swych profesorów następujący tekst: „Oczekuję, że w przyszły poniedziałek na pierwszej stronie *News and Observer Times* z Raleigh ukaże się następujący tytuł: 583 zmarłych w kolizji dwóch

«747». Największa katastrofa w historii lotnictwa”.

I dokładnie tak się stało: data, typ samolotów i rodzaj wypadku (kolizja – co zdarza się niezwykle rzadko) zgadzały się. Nawet tak drobny szczegół: zamiast przepowiedzianych 583 było 579 ofiar (liczba podana oficjalnie w kwietniu, ale później, niestety, zwiększyła się)²⁴.

Na temat umiejętności przewidywania i zjawisk ponadnormalnych Andre Breton oświadczył

przed pół wiekiem: „Wszystko wskazuje, że istnieje taki punkt ducha, w którym życie i śmierć, rzeczywistość i imaginacja, przeszłość i przyszłość, komunikowalne i niekomunikowalne, góra i dół przestają być przeciwieństwami”.

A w swych *Lettre aux voyantes*, napisanych w 1925 roku, ów papież surrealistów napisał

niewiarygodnie prorocze słowa: „Są ludzie, którzy utrzymują, że wojna nauczyła ich czegoś.

Wiedzą jednak mniej ode mnie, bo ja wiem, co niesie ze sobą rok 1939...” Wstań i idź

Gdy duch myli się co do wszechświata, wówczas może się zdarzyć, że także ciało wymyka się regułom fizyki klasycznej, czemu towarzyszy zjawisko przekraczania normalnych zdolności.

Wyobraźmy sobie jakiś dom na brzegu rzeki. Przez rzekę przerzucono drewnianą belkę mogącą wytrzymać ciężar 50 kilogramów. I ani grama więcej! Wyobraźmy sobie, że jakaś dziewczynka przeszła „mostek”, ale po tamtej stronie rzeki zaczęła się topić. Widzi to jej matka. Wie, że nie uda jej się przejść przez mostek, aby ratować córkę, ponieważ waży więcej niż 50 kilogramów i mostek zawali się pod jej ciężarem. Ale myśli tylko o uratowaniu córki. Wpada w trans intensywnością swego niepokoju, ale także wiary (Trzeba abym ją uratowała! Jestem pewna, że ją uratuję). Matka przebiega po belce i belka nie załamuje się: dziecko jest uratowane! Czy sądzicie, że ten cud byłby możliwy, gdyby belka nie miała w tym momencie wytrzymałości 55 kilogramów albo gdyby matka będąc w czymś na kształt stanu nieważkości nie ważyła w tym momencie 45 kilogramów zamiast 55?

Czy uwierzycie, że inna matka, od dawna przykuta do fotela inwalidzkiego, bezsilna, zreumatyzowana, wstała nagle podźwignięta uczuciem niewypowiedzianego szczęścia, i zapominając o swej niemocy pospieszyła powitać ukochanego syna, o którym sądziła, że zginął w czasie wojny?

W 1975 roku pewna matka uniosła ogromny ciężar, aby uratować syna, którego przygniótł

samochód, po czym upadła w śmiertelnym omdleniu!

W stanie furii demencji mogą ciskać przedmiotami, których w normalnym stanie nie byłiby w mocy oderwać od ziemi. Ci, co „mają w sobie diabła”, są także w tym stanie i wiadomo że wstrząsani konwulsjami na cmentarzu Saint-Medard w 1727 roku obok grobu diakona Paryża czynili takie rzeczy, w których cud sąsiadował z szaleństwem. Kobiety kazały się krzyżować i nie czuły cierpień, inne żądały, by je bito kłodami jak najmocniej... i, poza guzami i garbami (nie zawsze!) wychodziły nie tknięte z tego umartwienia! Gdy nie były w transie, szły do szpitala z powodu najmniejszego nawet zadraśnięcia.

Ale ani uderzenia pałki, ani męczeństwo nie mogły zachwiać wiary! Czy wierzycie, że trzeba wierzyć tym, którzy wierzą? Na to pytanie równoległe wszechświaty przynoszą pewną odpowiedź.

– 21 –

Część druga

ROZDZIAŁ IV

To, co wyobrażalne i rola iluminacji

Inicjacji nie uczą na magisterskich kursach. Jest ona celem, nigdy nie osiąganym, długiego i trudnego poszukiwania w labiryncie, w którym pełno jest zaułków i ślepych uliczek. Przez doświadczenie, studia, poszukiwanie (mimo wielu popełnianych błędów) adept tej sztuki uzyskuje pewną iluminację, której prawdziwej natury nie pozna nigdy, gdyż prawdy nie można poznać raz na zawsze, podobnie jak nie można poznać Boga, najwyższych tajników, celu nieskończoności pragnąc niemożliwego. Zatem umysł adepta inicjacji musi pracować intensywnie, pozwolić przenikać niewidzialnemu, a zwłaszcza „kazać” pracować wyobraźni. Ale, jak lubi powtarzać Christia Sylf, trzeba wyobrażać sobie prawdziwie.

Dziedziczyć po ojcu i wyobrażać sobie prawdę

Jeden z naszych wielkich myślicieli, Philippe Lavastine, zapewnia, że wyobraźnia jest pierwszym krokiem do wiedzy. Bóg – powiada – wyobrażony jest przez człowieka i przez każdą rzecz, i człowiek dziedziczy Boga jak dziedziczy cechy po ojcu i wszelką swą przedwstępną wiedzę²⁵. Nie myśleć wyobrażeniami oznaczałoby utracić sam język znaczeniowy, oznaczałoby popaść w werbalizm. Bo według Philippe'a Lavastine'a obraz, kreacja obrazów, wyobraźnia wreszcie – są bogatsze, bardziej znaczące niż słowo (maja), o którym wiadomo, że wcale nie jest nośnikiem komunikacji.

„Człowiek nie jest jakąś ideą ani budowniczym materii i, koniec końców, rodzaj ludzki zakończyłby swe istnienie w fabrykach, w laboratoriach, w lasach, powycinanych do produkcji papieru, w bibliotekach, gdzie zmagazynowano głębokie lub jałowe idee. Bóg tego nie potrzebuje!

Wszystko, co stworzono wielkiego, wysublimowanego, nadludzkiego – zostało wyobrażone i stworzone tylko w wyobraźni”.

Homer wymyślił 90 procent swej *Odysei*, Rabelais wymyślił *Gargantuę* i *Pantagruela*, Sylf stworzyła miasto Kobor Tigan²⁶, ale wszystko to było „prawdziwym wyobrażeniem”. Prawdziwym w ich własnym wszechświecie lub jakimś innym, którego nie znamy, a w którym żyją postaci takie jak magik Merlin, jak Don Kichot, który tworzył swe przygody, swoją Dulcynee czy olbrzymów, i wreszcie wyobraził sobie wszechświat lub raczej mnóstwo wszechświatów, wykraczających poza logikę, a których wielość sprawia, że kłamstwo jest prawdą, a prawda – kłamstwem²⁷.

Gdyż, ostatecznie, wszystko dzieli się, łączy, przenika, zbliża do siebie, współistnieje: obrazy świata i obrazy wymyślone przez fizyków, poetów i śpiochów.

Wielkie początkowe Słońce

Trzeba sparafrazować słowa z *Księgi Rodzaju* albo słowa Małego Jana z *Plaideurs Racine'a*, aby rozwinąć definicję ponadnormalności i wyjaśnić znaczenie pojęcia światów równoległych w rozumieniu ezoteryków: w istocie wszystko sięga początku świata, jego stworzenia²⁸.

– Na początku było Światło – mówią mitologie, i zgadzają się z tym nie tylko współcześni kosmolodzy, ale i astronomowie, jak George Gamov i Roland Omnes. Przez światło rozumieć

– 23 –

należy promieniowanie elektromagnetyczne w formie termicznej radiacji. W pewnym naukowym miesięczniku czytamy²⁹: „stało się to tak, jak gdyby w bezkresnej nocy rozblęsnęła nagle ogromna kula światła, a jej ciepło przeniknęło wszelką przestrzeń. Temperatura była wówczas rzędu kilkudziesięciu miliardów stopni...”.

Jeśli wam się podoba, możemy nazwać tę kulę Słońcem.

Fotony czy ziarna światła, zarazem korpuskularnej i falowej natury, które emitowała ta świetlista, nieprawdopodobnie rozgrzana magma, miały niewyobrażalną energię i niosły w przestrzeń temperaturę rzędu 100 miliardów stopni.

„Energia tych fotonów, tych cząstek światła, które sprzęgły się z wszelkim innym promieniowaniem elektromagnetycznym, była taka, że ich zderzenie (z elementarnymi cząstkami tlenu i helu) tworzyło parę: cząstki i antycząstki”.

Jest to z grubsza wyjaśnienie powstania wszechświata według teorii początkowego Wielkiego Wybuchu, którą głoszą Martin Ryle, Allan Sandage i George Gamov.

A zatem to światło, które powstało u prapoczątku, wywołuje potem powstawanie materii: cząstek o przeciwstawnej strukturze (proton i antyproton, neutron i antyneutron, elektropozyton).

„Cząstki i antycząstki oddziałują na siebie, co wywołuje tzw. przejścia fazowe wewnątrz kosmicznego promieniowania”, to znaczy, że staną się czymś na kształt izomerów, czymś bardzo podobnym do tego, czym są woda i lód.

Cząstki i antycząstki bądź rozproszą się w kosmosie, bądź też (najczęściej) zgrupują się, co groziłoby odtworzeniem w kosmosie owego prapoczątkowego Światła, przez co ta podwójna transmutacja bilansowałaby się negatywnie. Szczęśliwie jednak elementy rozproszone w bezmiarach kosmosu unikają tej powtórnej interakcji, wymykają się jej i tworzą światy i antyświaty, galaktyki i antygalaktyki.

Wielkie początkowe Prasłońce stopniowo przekształciło się we Wszechświat, wytwarzając w tym samym procesie fantastyczne pola promieniowania.

Wydaje się to dziwne empirykowi, z wielkimi oporami uznającego – podobnie jak większość fizyków – istnienie antymaterii i antyświatów, to znaczy jednego lub wielu światów równoległych.

W zasadzie antyświat czy antywszechświat utworzone byłyby z antycząstek, prawdopodobnie

symetrycznie przeciwnych częstotliwości naszego świata (wszechświata), co prowokuje do konstatacji, że ów antyświat (antywszechświat) mógłby być jak gdyby odwróceniem naszego świata.

30

To, co u nas jest widzialne, gęste, nieprzeniknione, świetliste, twarde, gorące lub mroczne – w antywszechświecie byłoby niewidoczne, rozrzedzone, przenikalne, mroczne, nieważkie, zimne, świetliste etc.

Chodzi tu o prostą spekulację intelektualną – bo czy możemy wyobrazić sobie w ogóle jakiś antyświat, antywszechświat z jakimiś antygalaktykami, antygwiazdami, antyplanetami, antyludźmi, antykobietami, antydrzewami, antyrzekami i antygórami...?

Jednakże, wedle niektórych fizyków, ten absurdalny, niewiarygodny i nie do pomyślenia ani wyobrażenia fantastyczny świat istnieje naprawdę! – A zatem – powiadają wszelkiego rodzaju okultyści – czyż ten Diabelski świat (jeśli uważamy, że Bóg jest po naszej stronie) lub Boski (jeśli to Szatan macza palce w naszym świecie) nie jest owym Innym Światem, o którym opowiadają mitologie? Czyż ten równoległy wszechświat, niekiedy zachodzący na nasz, nie wyjaśnia tajemniczych zniknięć, lewitacji, jasnowidztwa, UFO i wszelkiej innej ponadnormalności? W

pewnym sensie tak właśnie myślą fizycy a propos przypadku Girarda.

Trwa transfer: świat – antyświat

To Wielkie Słońce, to prapoczątkowe Światło, ten Wielki Mózg prapoczątku, absolutny – który miałby w swej mocy cały późniejszy wszechświat, istoty i rzeczy stworzone – czy może być w jakiś sposób przyswojony przez mózg ludzki? Ezoterycy, dla których słowa Hermesa Trismegiste'a i innych Wielkich Wtajemniczonych są pewniejszą gwarancją wiedzy niż hipotezy naukowców.

– 24 –

Wierzą, że „ten, co jest na górze, jest jak ten, co jest na dole”, że zatem to, co jest w Bogu, jest także w najdrobniejszym ziarnie piasku.

Poza tym, jak powiada P. Lavastine: czyż nie odziedziczyliśmy Boga! W tej optyce mózg ludzki miał właściwości i moce analogiczne do tych, jakimi dysponował Wielki Mózg prapoczątku. Że nie potrafimy korzystać z jego zalet i sił – to pewne, ale wiele wskazuje na to, że takie zdolności mamy.

Gdy człowiek jest oświecony przez intensywną, głęboką wiarę, cud jest w zasięgu jego możliwości: matka odgaduje niebezpieczeństwo grożące dziecku, święty lewituje, kroczy po wodzie, lecz nieuleczalnie chorych, uczony odkrywa, paralytyk wstaje, ślepy odzyskuje wzrok. Czyż nie mówią, że wiara może przenosić góry? zgiąć metalowy pręt...?

„Cudowne” wiąże się generalnie z wiarą; można pomyśleć, w formie roboczej hipotezy, że poszczególne cudowne zjawiska biorą się z mózgu, który wytwarza jakiś świat anty-cząstek, analogiczny do tego, który wytworzony został przez tę prapoczątkową iluminację Stwórczą. W

takich warunkach ciało fizyczne „oświeconego” przechodziłoby w inny wymiar, w inny świat.

Myśli się także o fenomenie wszechobecności, obserwowanym w świecie tych cząstek, które przeskakują na najbardziej niespodziewane orbity, gdy dostarczy się im źródła dodatkowej energii. I przeciwnie, w fizyce nuklearnej wiadome jest, że cząstki i antycząstki mogą wchodzić w rozmaite wzajemne kombinacje, znikać jako materia i pojawiać się jako elektromagnetyczne promieniowanie, czyli, głównie, jako światło.

Reasumując: przeskakiwanie z naszego świata w jakiś inny (ze świata – w antyświat) byłoby związane z czymś na kształt transmutacji naszych konstytutywnych, materialnych cząstek w antycząstki, przy czym zjawisko to wytwarzane byłoby na poziomie życia psychicznego, które nie jest rządzone prawami świata świadomości. Zasadniczy czynnik sprawczy tego mechanizmu tkwiłby zatem w nie znanej jeszcze sferze naszego mózgu, a jego katalizatorem byłby potencjał

wiary jako energii: wiaroenergia.

Ów transfer ze świata w antyświat, według fizyków polegający na przekazaniu światła, zdaniem ezoteryków jest zawsze łączony z iluminacją, z oświeceniem (nie w sensie oświecenia jako epoki, rzecz jasna!). **31**

Zastanawiająca współzależność – czy wiedza empiryczna?

Aby odkryć jakiś nowy świat

Aby nie pretendować do naukowych deklaracji w rodzaju „wiemy wszystko”, sprecyzujmy jeszcze, że powyższe rozważania są pewną intelektualną grą fizyków. Człowiek, z natury ciekawy, próbuje zawsze dawać jakieś wyjaśnienia tam, gdzie wszystkowiedzący nie potrafią dać żadnego wyjaśnienia.

Hipotezy Georga Gamova pozwalają przybliżyć się do postrzegania światów równoległych, ale nie do zrozumienia zjawisk najbardziej powszechnych, jak: wizje, halucynacje, lewitacje, cuda, etc, gdzie „niewiarygodne” tylko częściowo wkracza w nasz świat.

Philippe Lavastine chętnie mawia, że człowiek jest znawcą, koneserem w takim stopniu, w jakim sam jest smakowity, pikantny, *sapidus* (od łacińskiego: *sapidus* – smakowity). Rzymianie, wskazując na imbecyla, mówili o nim, że jest niesmaczny, *insipidus*.

„Wyobrażone” ma tysiąc razy większe znaczenie, jest prawdziwsze niż naukowe studium³². Ku niezadowoleniu naukowców ludzie mają potrzebę marzeń, chcą realizować się w pełni w intymnym świecie wyobraźni. Realizować się znaczy: rozwijać wszystkie swe umiejętności, realizować swe wizje, marzenia, ambicje, stawać się tym, kim chciałoby się być, a nie tylko być tym, kim się jest.

Bez wyobraźni nie można by przeżyć ludzkiej przygody.

Nie można widzieć się w lustrze z adekwatnością, z jaką ogląda nas obiektyw aparatu fotograficznego, ani patrzeć w ten sposób na swą żonę, dzieci, swój dom, obiektywnie oceniać swe dzieło,

swe zachowanie, swą sytuację, swą przeszłość, swe zdrowie, swe perspektywy etc.

Ludzie zawsze mają nadzieję. Niemożliwe jest nie wyobrazić sobie niczego, nie spodziewać się lepszego jutra, jakiegoś sukcesu, jakiejś lepszej przyszłości. Człowiek pozbawiony tego wpadłby w

– 25 –

rozpacz, a nawet popełniłby samobójstwo.

„Wyobrażone” należy do samej istoty życia, do jego dynamizmu i naturalnej ewolucji. Sam rytm życia, sama żywa istota są przewidywaniem chwili, która ma nastąpić. Teraźniejszość jest obecna, przyszłość jest zawsze niewiadoma. Czy dałoby się żyć bez wyobrażenia przyszłości? Zwykły mechanik marzy, że będzie Fordem lub Bugattim, młoda ekspedientka – że będzie gwiazdą filmową, jakaś chudzina – że będzie mistrzem świata...

Bez tych marzeń życie byłoby koszmarem; dzięki takim właśnie marzeniom podbijano królestwa, tworzono imperia, odkrywano nowe światy. To za sprawą swych dziecięcych marzeń Schliemann odkrył ruiny Troi, Kolumb ruszył do Ameryki, a doktor Cabrera znalazł fantastyczne kamienie z Ica.

Potrzeba marzeń jest tak żywotna, że niektórzy ludzie posuwają się skrajnie daleko: podstawiają wyobrażoną nie-rzeczywistość w miejsce powszedniej rzeczywistości. Tak postępowali wszyscy Don Kichoci w historii ludzkości i poszukiwacze przygód, którzy ginęli w dziewiczych lasach Amazonki czy szukali Świętego Graala.

Świat wyobraźni jest bardziej niezbędny niż nauka

Wszyscy ludzie marzą, aby być kimś innym lub by zdobyć coś, czego nie mają. Ich indywidualność jest potrójnej miary: są tym, kim są – są tym, kim wierzą, że są – są tym, kim chcieliby być; ale ich ludzka przygoda rozwija się tylko na dwóch płaszczyznach: na płaszczyźnie codziennej nierzeczywistości (praca, metro, Mao, Mado, zadowolająca wizja samego siebie) oraz na płaszczyźnie nierzeczywistości wyobrażonej (marzenia, pragnienia – obrazy, aspiracje polityczne).

Gdyż to, co nazywamy rzeczywistością, jest złudzeniem zarówno w płaszczyźnie fizycznej, jak i mentalnej.

„Rzeczywistość” kolorów, kształtów, zapachów, dźwięków jest, o czym wiadomo, funkcją naszej omylnej percepcji i naszych ryzykownych interpretacji; daltonista nie odróżnia czerwieni od zieleni, Brigitte Bardot jest kanonem piękności albo tylko ładnie zbudowaną kobietą, jeden zapach jest przyjemny dla A, zaś u B wywołuje mdłości, a jazz, według rozmaitych kryteriów, raz jest muzyką, to znów tylko hałasem.

Podobnie człowiek – uważa się niekiedy za przystojnego, inteligentnego i dobrego, a jest strasznym typem; krótko mówiąc – żyjemy w powszedniej nierzeczywistości, którą lubimy kwalifikować jako rzeczywistość³³. Nierzeczywistość świata wyobraźni, czyli nierzeczywistość naszego duchowego wnętrza jest z innego świata. Ten świat można składać z dowolnych elementów i odpowiada on naszym pragnieniom.

Nikt lepiej niż wspaniały Cervantes nie potrafił oddać wibrującego obrazu pluralistycznej nierzeczywistości i tych szczególnych światów, jakie ona stwarza.

Don Kichot i Sancho Pansa

Przed kilkoma wiekami, przez realną prowincję, ledwo włókł się najbardziej żaloszny koń świata i największy błędny rycerz pod niebem Hiszpanii: Don Kichot z La Manczy. Rozmyślał o przygodach Renauda de Montauban, Amadisa de Gaule, Don Belianisa, Palmerina d'Angleterre, don Galaora i rycerzy Okrągłego Stołu – Don Kichot ani przez chwilę nie wątpił, że jest im równy, o ile

– ich nie przewyższa. **34** Była to dla niego prawda całkiem oczywista. Z tego punktu widzenia jego biedna, chuda jak szkielet szkapa Rosynanta była najbardziej ognistym rumakiem, mogącym się równać ze słynnym Bucefałem rycerskiego Aleksandra. Inne rzeczy też były oczywiste dla Don Kichota: niekiedy, na horyzoncie spalonej słońcem, zakurzonej drogi widział puszcę, w której czekało na niego wiele przygód i piękną dziewczynę o długich, złotych włosach, więzioną w jakiejś wieży. Jakiś złośliwy książę prześladował ją i piękna zrozpaczona dziewczyna przyzywała na

– 26 –

ratunek właśnie Don Kichota z La Manczy. Don Kichot był absolutnie pewien, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Żył zarówno w świecie rzeczywistym (droga była zakurzona, słońce przypiekało, zbroja bardzo ciężka), jak i w wyobrażonym świecie dzielnych rycerzy. Obok niego – Sancho Pansa, reprezentował pospólstwo, powszedni świat. Ale nawet on, dzielny prostak, miał własne marzenia, własne imaginacje! Czyż Don Kichot nie obiecał mu, że zostanie gubernatorem jakiejś wyspy? I Sancho Pansa co rusz przypominał mu o jego obietnicy! Towarzysząc subtelnemu Szaleńcowi, i on był trochę szalony, i wierzył w pewien ideał.

Dziewica i wiatraki

Oto Sancho Pansa, marzący o porze obiadowej i o obfitym posiłku, dostrzega w dali trzydzieści czy czterdzieści wiatraków.

– Panie – krzyczy – widzę tam wiatraki! I Sancho nie kłamie: widzi wyraźnie na końcu drogi autentyczne wiatraki. Tymczasem Don Kichot jest jak najgłębiej pogrążony w swej chimerycznej przygodzie: dziewczica z wieży błaga go, by ją uwolnił; słyszy jej wołanie, a na drodze w La Manczy obecny jest tylko ciałem, zaś myślami zupełnie gdzie indziej. Jednakże słysząc okrzyki swego giermka, patrzy na drogę i gwałtownie protestuje:

– Masz przywidzenia, mój biedny Sancho! To, co bierzesz za wiatraki – to olbrzymy! Olbrzymy, które powstały, aby zawrócić mnie z drogi mej przygody. Ale nie wycofam się.

I Don Kichot nie kłamie. Widzi olbrzymy; widzi ich wielkie ciała, ich ramiona „dwumilowej długości”.

Sancho Pansa, posiadający zdrowy rozsądek prostaczków, żyje w swej codziennej, powszedniej irracjonalności, podczas gdy jego pan żyje w transie, jak Lug, Gilgamesz, Sigurd i Lancelot; zmierza najczęściej ku pograniczu innego świata, nie opuszczając jednak fizycznie świata ludzi.

W XIII wieku, gdy jakiś rycerz Okrągłego Stołu wyruszał na poszukiwanie przygody lub Graala, w 50 procentach przebywał w realnym świecie, w Małej lub Wielkiej Brytanii, ale resztę jego wszechświata stanowiły myśli, wyobrażenia i wiara w czary, które miały mu umożliwić zapuszczenie się do niebezpiecznych lasów.

Gdy wierzący wątpi...

Gdy potencjał nierzeczywistości świata wyobraźni staje się większy niż potencjał powszedniej nierzeczywistości, zachodzi zjawisko podobne do tego, które towarzyszy powstaniu supernowej: ów potencjał przelewa się w codzienność, wywołując substytucję miejsca, czasu i wypadków. Wtórąje temu, prawdopodobnie, wydzielanie się ciepła i światła: rycerz staje się „oświecony”, doznaje iluminacji. Wkracza w pełen przygód las, widzi tajemniczy zamek, niewidzialny most. Mógłby jeździć konno po wodzie jeziora lub zjechać w głąb, przenikać przez mury, przeżywać fantastyczne przygody i, być może, ujrzeć Graala. I zachodziłyby wówczas efekty fizyczne, które byłyby bulwersujące w nierzeczywistości codziennej: lewitacja, przemieszczanie się w czasoprzestrzeni, jasnowidztwo, przenikalność materii etc. Może nawet zachodziłaby wszechobecność: rycerz pozostawałby cały więźniem swego powszedniego świata, a jednocześnie, także cały – lub częściowo – przenikałby do antyświata, którego istnienia domyślamy się, ale którego natury nie znamy.

To właśnie wyobraża sobie Hasted: jego model wszechświata, w którym występować mogą liczne wersje nas samych, jest funkcją unikalnych fal. **36** To zjawisko, gdyby mogło zachodzić bez występowania wszechobecności, wyjaśniałoby niepojęte całkowite zniknięcia, o jakich opowiadają mitologie, legendy a nawet te, które zdarzają się w XX wieku; wyjaśniałoby także zdolności *psi* Girarda. Wyjaśniałoby również niewidzialność, nieważkość, przejście od „plusa” do „minusa”, od

– 27 –

znanego stworzonego do nieznanego niebytu, utratę właściwości charakterystycznych codzienności, na przykład przewyciężenia ciężaru graniczące z lewitacją (czego były świadkami osoby, których dobrą wiarę trudno zanegować).

Czy tego rodzaju cuda są możliwe? Próby wyjaśnień, jakie można podejmować, będą albo tylko hipotezami, fantastycznymi i pustymi – albo też, w pewnym względzie, docieraniem do prawdy trudnej do pojęcia i niemożliwej do wyłuskania. Jakkolwiek by było, tego rodzaju dociekania (które irytują racjonalistów) są zawsze dobrze przyjmowane przez poszukiwaczy prawdy i badaczy, a wręcz błogosławione dla tych, co odrzucają poszukiwanie po omacku, ostracyzm i czary jakiejś satanicznej wiedzy, której najwyższym osiągnięciem u schyłku XX wieku jest pogrążanie ludzi w niepewności, beznadziei i strachu.

Tej to wiedzy wyrzeka się coraz więcej uczciwych ludzi, gdyż jest amoralna, niebezpieczna, świętokradcza i nudna. Marzenia, poezja i irracjonalność są bardziej potrzebne człowiekowi niż

rakiety kosmiczne, komputery, czaszka australopiteka i bomba atomowa.

Człowiek, błąd i świat wyobraźni

Człowiek, *par excellence*, jest istotą posiadającą rozum, szczególnie rozwiniętą inteligencję.

Rozum ten powołany jest po to, by człowieka prowadzić, wpływać na jego wybory i decydować o jego przeznaczeniu – ale zarazem rozum ten (niestety) jest omylny. Spośród wszystkich zwierząt i istot człowiek posiada największe predyspozycje do popełnienia błędu, a zrywając więzi z pierwiastkiem kosmicznym został poza naturą.

Edgar Morin³⁷ pisze, że zyskując swój supermózg, stając się *faber* (wytwórcą), *socius* (uspołecznionym), *loquens* (mówiącym) – człowiek posiadał więcej wiedzy, niż potrzebował. Ta nadwyżka zakłóca jego bezpośrednie stosunki z naturą, wydaje człowieka na łup niepewności, niezdecydowania, które modyfikują naturalne przesłania zakodowane w jego mózgu.

Stres, oczywiście jest niepokojem.

Zanim człowiek otrzymał supermózg, był myśliwym, wyłącznie myśliwym ściśle podporządkowanym łowom, poszukiwaniu ofiar. Gdy otrzymał więcej rozumności, stał się bardziej skomplikowaną jednostką, która zyskała wiedzę, że na polowaniu może być zwycięzcą lub pokonanym, konsumentem – lub skonsumowanym, nieposzkodowanym – lub rannym. Próbował więc jak najlepiej zaplanować swe działanie i wówczas właśnie powstała możliwość błędu.

Świadomość swego stanu i prawiedza o możliwej, dramatycznej przyszłości, rozwinęły w człowieku stany emocjonalne, z których powstały: śmiech, rozpacz, nadzieja, strach, szal lub poezja wraz z praktykami samozachowawczymi, które przybrały postać magii, religii, określając ideę Boga.

To, co wyobrażone, stało się więc motorem ludzkiej działalności we wszystkich dziedzinach życia: w sztuce, przemyśle, w handlu i w życiu społecznym.

Wyobraźnia jest cudownym talizmanem człowieka rozumnego.

Mitologie i religie – pisze Morin – rozkwitną na hiperzłożoności ludzkiej: na 10 miliardach neuronów i na 10 do potęgi czternastej systemach i możliwych połączeniach, istniejących w ludzkim „komórkowym komputerze”. ³⁸ Ryzyko błędu stało się więc również dużo większe, zarówno dla tego biologicznego komputera, jak i dla człowieka.

Nasza cywilizacja i nasza ewolucja też narażone były na błędy, i błędy popełniano, gdyż biologowie dostatecznie już udowodnili, że przypadkowość DNA i RNA warunkuje i cywilizację, i ewolucję.

Reasumując: supermózg człowieka, na tle innych żywych istot, „wyłącza” go z naturalnych związków i praw, i prowadzi go do zerowego punktu prawdziwej wiedzy. Oczywiście, uczonego człowieka zatriumfował nad naturą, gdyż zdominował ją, ale jest to pyrrusowe zwycięstwo, z którego się nie podźwignie. Autonomia, jaką człowiek zyskał, mieści się, być może, w tajemniczej linii jego przeznaczenia. W tym sensie człowiek jest istotą uprzywilejowaną, co z wielu względów wydawać

się może oczywiste. Nie byłoby więc – jednak – przypadku, ale pewne przypadkowe relacje, które

– 28 –

dotykają indeterminizmu lub, być może, należałoby powiedzieć jeszcze inaczej: zdarzają się opatrnościowe przypadki, niezbędne, i u początków skalkulowane przez Najwyższy Rozum. A jeśli tak przeznaczenie człowieka byłoby zdeterminowane; jego wyobraźnia i jego skłonność do pożytecznych błędów byłyby charakterystycznymi cechami jego ewolucji.

Czas, „ja” i Złoty Wiek

Marzenie przynależne jest sferze wyobraźni, więc kłamstwu. Pozytywną wartość ma jedynie realna egzystencja.

Jest to jednak nazbyt pochopna konkluzja! Rozszyfrowujemy sen i marzenia za pomocą siatki pojęciowej i języka przebudzenia, co czyni sen i marzenia nonsensem, gdyż uwarunkowani jesteśmy przez nasze oczywistości, które zamykają nas w pewnym ciasnym świecie i w błędnych pojęciach. Trzeba rozłączyć te oczywistości i zrozumieć, że ciało żyje w świecie trójwymiarowym, ale nie nasz mózg, ani nasza myśl, ani nasze uczucia, ani nasz intelekt i psychika. Tymczasem wszystko to składa się także na nasze „ja” i warto zapytać, w jaki sposób owo „ja” może jednocześnie istnieć w tak różnych światach! Jest to mały problem, który lubią stawiać biologowie, filozofowie, fizycy – czyż nie dlatego, by wyostrzyć swe postrzeżenie i nasycić się pokorą niewiedzy...?

Nasze „ja” przekracza pojmowanie bariery czasu, gdyż nasz zapis genetyczny „przedłuża” nas w przeszłość – być może aż do początku świata. Albo aż ku Złotemu Wiekowi, z którego zachowujemy pojęcie – wspomnienie, mit lub obraz – pragnienie, pamiętając o jakimś idealnym czasie, czasie marzenia, snu, o jakiejś jeszcze nieinteligencji, o jakimś „czasie-noworodka”, embrionu ludzkości we wszechświecie, w którym wszystko było możliwe: święty Mikołaj, nieśmiertelność, zmartwychwstanie, przygoda, lot w powietrzu, niebezpieczny las i nieograniczona ekstaza. Złoty Wiek – byłżeby tym czasem poprzedzającym nadejście ludzkości lub „czasem snu”, którym żyją jeszcze australijscy aborygeni i w którym „ja” teraźniejszości nie jest obecne?

Problem butelki

To „ja” wyrzucane jest w każdej sekundzie doczesnego życia naszego ciała.

Czynicie jakiś krok, ruch, posunięcie – i już nie jesteście tym, kim byliście przed chwilą: postarzelicie się o kilka ułamków sekundy, co więcej, cztery lub pięć waszych komórek zmarło, podczas gdy trzy lub cztery inne zostały zregenerowane. Nie jesteście już w tym samym miejscu ani w tym samym czasie, ani w tym samym odzieniu, zmienia się wasza krew, urosły wam włosy...

Krótko mówiąc: wasze kolejne „ja” mają pewną względną identyczność, ale nie absolutną!

Wymyślamy nasze „ja” tak, jak wymyślamy nasze marzenia i sny, a codzienna rzeczywistość, jest imaginacją naszego mózgu.

Trzeba jednak wyobrazić sobie pewną identyczność owego „ja”, które trwa jedną dziesięcio-

tysięczną sekundy, z innym „ja”, które igra z czasem, zużywaniem się i przestrzenią w prawdziwym Fregoli, jakim jest! W sumie, to „ja” istnieje i nie istnieje w taki sam sposób, w jaki codzienność jest rzeczywistością przyjmowaną *a priori* i pewnym fantazmatem, gdy analizuje się ją dogłębnie.

Bo... butelka, która stoi na stole, może stanowić o niepewności istnienia lub o nieistnieniu.

Widzicie tę butelkę? Tak! to właśnie jest nadzwyczajne! Jak powiedziałby uczony Cosinus z powieści pocziwego Christophe'a³⁹: „Nie możecie jej widzieć, nie powinniście jej widzieć, jest to sprzeczne z prawami fizyki”. **40** Spróbujmy sobie wyjaśnić: butelka jest na stole i nie widzielibyście jej, gdyby była noc – każde dziecko to wie! Widzicie ją więc, gdyż jest oświetlona i emituje strumienie fotonów lub cząstek światła, które odtwarzają jej kształt i nadają jej kolor. Zostawmy kolor, około 5000 angstromów, co wciągnęłoby nas w dalsze rozważania, i pozostajmy przy kształcie, który ujmowany jest przez nasze oko i przekazywany do mózgu, gdyż to mózg rejestruje

– 29 –

obraz, nie zaś ów skomplikowany, lecz automatyczny organ, jakim jest oko. Ale mózg mówi „nie” obrazowi, jaki przesyła mu oko. Mówi: ja nic nie widzę, gdyż nie jestem wrażliwy na fale fotonowe.

To fantastyczne laboratorium: oko

Dzieje się więc trochę tak, jak gdybyście chcieli fotografować jakiś przedmiot otwierając i zamykając przed nim pudełeczko zawierające fotoczułą kliszę: uzyskacie zaciemnioną kliszę, ale nie obraz. Przeciwnie: umysł wrażliwy jest na fale elektromagnetyczne, i oko, by wypełnić swą misję, przekształca fotony (energię) w fale elektromagnetyczne. **41** Człowiek jest fantastyczną maszyną, nieskończenie przewyższającą najlepsze komputery! Zatem – dzięki tym falom elektromagnetycznym mózg otrzymuje i postrzega kształt butelki. Podobny i odwrotny proces zachodzi w przypadku odbiornika telewizyjnego, który także przekształca fale, jakie otrzymuje.

– Wyobraźcie sobie, widzę tę butelkę! Nie tak prosto!

Wasz mózg widzi butelkę, ale ten obraz jest wewnątrz waszego „ja”! I trudno zrozumieć, w jaki sposób możecie ją widzieć na zewnątrz, czyli na zewnątrz siebie.

Być może istnieje jakaś droga odwrotna fal i fotonów, ale nie jest to pewne, gdyż biologowie wyobrażają sobie, że aby widzieć coś na zewnątrz nasze „ja” musiałoby „wyjść z nas”, dokonać eksterioryzacji samego siebie. **42** Dokonywałaby się jakaś fantastyczna praca, która nie ograniczałaby się do przedmiotu i procesu transformacji, ale wykraczałaby poza ludzką istotę, i z pewnością poza znany nam świat.

Obserwator – w tym wypadku ty, czytelniku – transcendowałby się dokonując własnej eksterioryzacji, stając się jakąś superświadomością, superuniwersalnością w sensie wszechobecności.

Ale to „ja” świadome, oświecone „ja” obserwatora nie wiedziałoby nic o tym mechanizmie, o irracjonalności poznania, o magii swego rozdawania się. Jednak przynajmniej nasz nadzwyczajny

umysł wyobraża sobie zewnętrzność: to tak, jak gdyby wychodząc z kina widz szedł zobaczyć ten film od tyłu, za ekranem, a nawet – podczas jego kręcenia.

Ta gra, o! zbyt uczona, o! zbyt skomplikowana na nasze słabe pojmowanie, ma – na płaszczyźnie mniej skomplikowanej – cel: ułatwić nam przyjęcie Tajemniczego Nieznanego i światów równoległych. Tylko najbardziej subtelni uczeni podchwytingają to Nieznane nie do zgłębienia, które rządzi naszymi myślami, naszymi zachowaniami i naszymi najbardziej elementarnymi funkcjami.

Dla ignorantów – jakimi większość z nas jest – wszystko jest proste, gdyż wszystko jest magią, iluzją, mają.

Grzech popełniony przez „ja”

W istocie – owo „ja”, to ego, tak bardzo nas zajmuje, gdyż tak bardzo jest nieuchwytingne, nienamacalne, tak bardzo jest nierealne! Czy jesteście pewni, że istniejecie? Oczywiście! Ale raczej na kształt jakiejś komórki należącej do Himalajów uniwersalnych niż jako indywiduum, świadoma jednostka, wolna.

Czy sami wybraliście sobie nazwisko? imię? kolor oczu, włosów, cechy dziedziczne, waszą narodowość Francuza czy Kanadyjczyka? Czy wybraliście sobie datę urodzin w XX wieku?

Oczywiście – nie. Spróbujcie zatem bliżej oznaczyć, wyizolować wasze osobiste „ja”! To „ja” należy tylko do ewolucji, pojawia się wraz z nią, z narodzinami cywilizacji i rozłączenia z kosmoem. I w istocie, wydaje się, że człowiek pierwotny nie troszczył się o takie sprawy, jak nadawanie sobie imion.

Nosił po prostu imię klanu, plemienia, a nawet to nie jest pewne. Jeszcze nie tak dawno Eskimos, mówiąc o sobie, mówił: „ten człowiek” zamiast „ja”...

U Murzynów, dla których rasizm identyfikowany jest z duchem plemiennym, nieobecność „ja” jest jeszcze tak żywa, że za zbrodnię popełnioną na jednym z członków plemienia – plemię zabija

– 30 –

kogokolwiek z przeciwnego plemienia. Skazanemu nie przychodzi nawet do głowy powiedzieć: to nie „ja”, gdyż jego „ja” jest całkowicie zintegrowane z „my”: my, członkowie plemienia.

To samo zjawisko popycha człowieka ukąszonego przez żmiję w lasku Fontainebleau do zemsty na każdej później spotkanej żmii, gdyż żmije nie mają imienia i nazwiska, podobnie jak chmury, drzewa, trawa, kropla wody czy ziarnko piasku na pustyni. Wszystkie zwierzęta i przedmioty mają nazwy zbiorcze: żmija berus, żmija aspic, żmija zygzakowata, chmura cumulus, chmura nimbus i tak dalej. Gdy człowiek wytworzył sobie świadomość samego siebie, swej indywidualności (gdy dobrowolnie oddzielił się od reszty kosmosu: grzech pierworodny) poczuł także potrzebę identyfikowania rzeczy i innych istot natury. Najpierw sklasyfikował je według rodzajów i gatunków, aby nazbyt nie obciążać swego mało jeszcze rozwiniętego intelektu: wyróżnił zwierzęta żujące, drapieżniki, dęby etc. Później jego umysł mógł już określać rzeczywistość dokładniej, rozróżniać krowę, byka, jelenia, wielbłąda,

orla, myszołowa, dąb, dąb bezszypułkowy, dąb zielony, dąb korkowy etc.

Ludzie otrzymali nazwiska w taki sam sposób. Początkowo były tylko imiona zbiorcze: krawiec, wolarz, kołodziej. U Hindusów imię kobiety musiało miło dźwięczeć: Sita, Kali, imię wojownika być twarde i szorstkie, imię bramina – pełne mocy i majestatu, a pariasa – trudne do wymówienia i wyrażające wzgardę. U Hebrajczyków imiona miały bądź znaczenie mistyczne (Eliasz i Joel – dwa imiona Boga), bądź wyrażały charakter lub przymioty człowieka. Grecy nazywali dzieci: syn tego a tego, a mężczyzna przybierał imię dopiero, gdy czymś się wsławił. W ten sposób Arystokles stał się Platonem, z powodu szerokich barów, i to przydomko przylgnęło do niego. Przydomko: jąkała, kulawy, silny, prosty, śmiały etc, jest zawsze bardziej reprezentatywne dla jednostki niż imię zadekretowane prawnie.

Warto odnotować, że „ja” może stać się „my”, i tak zdarzyło się u Rzymian: majestatyczne my –

dla oznaczenia, że dany tyran czy Cezar ma moc, potęgę, jest waleczny, ma siłę, jest piękny, że zatem ma przymioty wielu osób.

Manipulowanie „ja” Chińczyków

To „ja”, którym tak przechwalamy się i z którego jesteśmy dumni, jest tylko rezultatem spotkania żeńskiego jaja z męskim spermatozoidem; zapłodnione jajeczko rozwija się w ciele matki, noworodek karmiony jest jej mlekiem, niemowlę – mlekiem krowy, dziecko – bulionem z ryżem, czekoladą, befsztykiem, ziemniakiem, i tak dalej. Później owo „ja” rozwija się dzięki rodzicom, otoczeniu, szkole, książkom, dziennikom, radiu i telewizji. Cały czas „ja” jest szalenie uwarunkowane, kształtowane i manipulowane.

Chińczyk maoista, hitlerowiec czy Rosjanin komunista, chrześcijanin czy muzułmanin nie mają jakiegoś „ja” zasadniczo odmiennego.

Być może to „ja” wypracowuje się w toku indywidualnej pracy i indywidualnego rozwoju, poprzez koordynowanie i porządkowanie informacji uzyskiwanych z zewnątrz.

Poza tym wiadomo, że hormony determinują jednostkę, zwłaszcza jej psychikę. Hormon tyroksyna ma związek z humorami i stanami depresyjnymi naszego „ja”, które zakłóca jest, niszczone i atakowane przez tysiące innych bodźców zewnętrznych. „Ja” przeciwstawia się duchowi masy i integracji. I właśnie dlatego stanowi „grzech”. 43

– 31 –

ROZDZIAŁ V

Mylne ścieżki labiryntu

Nie jest łatwo określić precyzyjnie znaczenia symboli, a jeszcze trudniej jest podporządkować je jakiejś hierarchii. Powszechnie przypisuje się nadrzędną rolę znakom Boga i Słońca: koło, ale także spirala, reprezentują to co Boskie w jego ogólnej manifestacji, jaką jest ewolucja i czasoprzestrzeń.

Inne symbole, częściej przywoływane przez ezoteryków, to woda, ogień, wąż, smok, labirynt, fallus, naczynie, swastyka, gwiazda, jednorożec itd.

Wszakże zapomina się o symbolach zasadniczych: /, minus (-), plus (+) i 0. / symbolizuje mężczyznę, minus – kobietę, plus – parę lub hermafrodytę, a 0 – punkt neutralny, jakiś węzeł czasu i przestrzeni, gdzie wszystko jest różne lub nie istnieje: czas i przestrzeń Boskiego. **44** W sposób naturalny po tych zasadniczych symbolach Boga, wszechświata i potrójnej tajemnicy człowieka następują symbole fallusa, naczynia (srom kobiety), ognia, węża, wody.

Potop jako kara za grzech

Często wyjaśniałem to szczególne znaczenie, jakie środowiska Wtajemniczonych nadawały znakowi, który wyobraża byt zasadniczy: jednocześnie kobietę i mężczyznę. **45** Ten byt, którego stronę wziął Bóg, aby stworzyć Ewę, ale i jej towarzysza, powszechnie wyobrażanego jako Adam w legendzie biblijnej i w spekulacjach większości ezoteryków. Nie mam specjalnych kwalifikacji, by stwierdzić, jak było, ale mogę powiedzieć, że dla ludzi wtajemniczonych jest oczywiste, że nie było jakiegoś pierwszego mężczyzny, ale pierwszy hermafrodyta, i uważam, że biologia rozstrzygnie pewnego dnia tę kwestię. Już obecnie zresztą nasz wiek XX mógłby wzbudzać oczekiwania, a nawet przypuszczenia tych, którzy mają oczy otwarte. Niegdyś w ubiegłym wieku, była Matka i Ojciec, Matka, która rodzi i Mężczyzna – fallus.

Obecnie Matka często odmawia wykonania przypisanych jej obowiązków, coraz częściej odmawia rodzenia dzieci, aby pozostać piękną, i upodabnia się do egoistycznej Lilith, eksperta od erotyzmu. Erotyzm zastąpił miłosny stosunek. Ze swej strony mężczyzna feminizuje się i coraz częściej wzdraga się być ojcem. Ten ewolucyjny proces, intelektualny i buntowniczy, nie pozostaje bez wpływu na psychikę. Niewątpliwie jest on motywowany w sferze nieświadomości przez swego rodzaju zaprogramowanie, którego celem jest, być może, usprawiedliwienie schyłku pewnej dekadencjowej rasy.

Powiedziałem już: rasizm to zasadnicze prawo świata organicznego i grzechem jest nie być rasistą. **46** Z chwilą, gdy człowiek stracił z pola widzenia to zasadnicze pojęcie, odwrócił się od Boga, od kosmosu i uległ zepsuciu. Gdy dąb zapomina, że jest dębem, i zamierza rodić jakiś inny owoc niż żołądz – znikną lasy a ten grzech wywoła nowy potop. Gdyż, w tajemnym pouczeniu potop nie oznacza nic innego jak tylko karę za nieposłuszeństwo zapisom genetycznym i dziedzictwu rodzajowemu.

Bomba atomowa jest Bogiem

Przez długi czas myślano, za Platonem, że katharsis świata (jego zniszczenie, pralaya) spowodują

– 32 –

ogień lub woda. Logicznie rozumując: woda, która daje życie, powinna także przynieść i śmierć.

Symbol ognia – płomień – ma zarazem walor stwórczy i destrukcyjny, a co więcej – wywołuje ludzki grzech lub raczej poczucie winy, jakie zsyła na człowieka. W istocie, ogień przynależy do

Stworzyciela – Słońca, do Boga – a nie do profanów. Jeśli czynnik boski szafuje wodą, która przenika na ziemię i skupia się na ziemi, o wiele mniej jest na ziemi ognia, który wzlatuje ku niebu wyraziwszy swą wszechmoc. I ta wszechmoc boska jest zawsze zjawiskiem destrukcyjnym: nie ogląda się bezkarnie boskiego oblicza.

Nawet przez okulary z najczarniejszymi szklami, prawie nieprzezroczystymi, to światło

„silniejsze niż 100 tysięcy słońc” – światło bomby atomowej – pozostaje groźne. Trzeba sobie zasłonić twarz, aby oglądać Boga, którego wyrazem jest eksplozja nuklearna, a symbolem – bomba atomowa.

Bomba atomowa jest tym Bogiem, wreszcie odkrytym przez ludzi. Ci, którzy mają jasny umysł, rozumieją to; inni, dumni ze swej wiedzy oraz ze swych osiągnięć wysoce materialistycznych, podziwiają się wzajemnie, przyznają sobie medale i nagrody, ale w skrytości ducha doświadczają głuchego niepokoju i przeklinają tych satanicznych czarowników, od Joliot-Curie po Einsteina, którzy odkryli ów boski ogień i otworzyli puszkę Pandory.

Wprawdzie ogień tak bardzo inspiruje wynalazców, ewolucję, tak bardzo jest niezbędny do życia i śmierci, tak magicznie żyzny, że zawsze wiązany był z samą istotą Boga lub z jego boskim arsenałem (piorun).

Człowiek zdobywszy ogień wyobraził sobie, że przekracza swe prawa i kradnie coś boskiego, coś, co było dotąd tabu. Był o to oskarżony i usiłował bronić się, piętnując tych, o których tradycja mówiła, że skradli ogień niebu. Zgodnie z tradycją uczynił to Lucyfer⁴⁷, on i Prometeusz – chociaż sami nie doświadczali za swój czyn ludzkiej wdzięczności – zapłacili za to, że ludzie cieszyli się ogniem. Ogień, fotografia, radio, lotnictwo, telewizja etc. są zarazem – podobnie jak bomba –

przekroczeniem tabu i zbrodnią obrazy majestatu.

Siwopopielata czapla

Paradoksalnie właśnie heretyk Giordano Bruno⁴⁸, zanim spłonął żywcem na stosie w Rzymie z wyroku Świętego Oficjum, był najbliższy tajemnicy Feniksa, który także – tyle że całkiem dobrowolnie – spalał się na koniec jednego ze swych rozlicznych żywotów.

Według Giordano Bruno: „społeczno-polityczni tyrani i ich naukowci najemnicy wraz z akademikami noszą w sobie ziarna zagłady przez ogień”.

Można przez to rozumieć, że ludzkość nie jest w stanie uwolnić się od tyranów w polityce, nauce, w kulturze – uosabiających ogień, w którym giną i odradzają się ludzie, stając się bardziej zahartowani i zdolni wyswobodzić się ze swego bezużytecznego balastu fizycznego i mentalnego.

Podobnie – jako że „to, co na górze, jest także na dole” – także wszechświaty pożerają się i odradzają, aby co dwadzieścia lub sto miliardów lat wyłonić się ze składnikami subtelniej zregenerowanymi, cywilizacjami bardziej rozwiniętymi i bardziej inteligentnymi. Podobnie, jak wyrwane brutalnie z ziemi żelazo staje się słońcem iskrzącym w żarze, potem lemieszem, ostrzem

klingi, mieczem, masztem – po uformowaniu i zahartowaniu.

Przed ponad 4 tysiącami lat, aby dopasować historyczne fakty do ówczesnych mitów, Egipcjanie wybrali symbol Feniksa, który tajemniczo reprezentował zarazem cykl kosmiczny – postęp czasu, rozwój cywilizacji i okresowe wylewy Nilu. Wylewy te – życiodajne dla życia gospodarczego kraju

– obserwowali magowie (uczeni, lekarze, kopiści i kapłani) z Domów Życia, będących czymś w rodzaju ówczesnej egipskiej akademii nauk. Magowie ci zauważyli, że gdy następuje wylew Nilu pojawia się nad wodami jakiś wspaniały ptak, leci nad rozlewiskami i siada na jakiejś wysepce.

Była to czapla siwa o podwójnej kitce piór i długim dziobie, która pośród różowozłotych poranków doliny Nilu odcinała się niekiedy ostro na tle czerwonego dysku Boga-Słońca Re – majestatyczna, wywołująca silne wrażenie. Ludowa wyobraźnia zadowalała się wyjaśnieniem, że czapla jest zrodzona przez poranną gwiazdę, i utożsamiała ptaka z samym Bogiem, z bykiem Mnevisem i z

– 33 –

betylem, z którego zrodziło się pierwsze słońce u zarania wszechczasów. Ten cudowny ptak, zwiastun dobrej nowiny, nazywany był przez Egipcjan *boinou* a przez Greków *phenix*, co znaczyło: czerwony, podobnie jak słowo Fenicjanin znaczyło Adama i Czerwonych, pierwszego człowieka i pierwszych mieszkańców Ziemi. Gdy ów ptak powracał, zwłaszcza w Heliopolis (Kair), gdzie był

przedmiotem kultu – w całym Egipcie panowała wielka radość: Feniks powrócił! Wiedzano już, że wyrosnie dużo ryżu i że dzieci urodzone w tym okresie będą nosiły w sobie szczególne błogosławieństwo. Powoli Feniks zaczął być identyfikowany ze Słońcem: wydawało się, że – jak i ono – rodzi się gdzieś hen, powyżej przedwiecznych dobroczynnych wód i „rządzi trzydziesto-letnimi cyklami i świętami odradzającego się życia” – napisał egiptolog Serge Sauneron⁴⁹.

Kosmiczna tajemnica Feniksa

To Grecy, mający bujniejszą wyobraźnię niż Egipcjanie, stworzyli mit cudownego ptaka, który –

u schyłku swego życia – pozwala pożreć się przez Słońce, aby odrodzić się z popiołów czy to w formie larwy, czy jaja. Jajo lub larwa stają się wówczas nowym Feniksem, którego obowiązkiem jest zanieśenie do Heliopolis, na ołtarz Słońca, resztek swego poprzedniego wcielenia.

Według Suidasa każdy Feniks żył 654 lata, 540 lat – jeśli wierzyć Pliniuszowi lub Soliniuszowi, 500 lat według Herodota i 1461 lat według Tacyta. Czas jego śmierci zbiegał się zawsze z wiosennym zrównaniem, co wskazuje wyraźnie, że starożytni upatrywali w tym micie znamiona pewnego cyklu.

W amerykańskim piśmie *Kronos* napisano, że Feniks pojawia się jednocześnie z wylewem Nilu, przesuwaniami gwiazdy Syriusz, co ustalało pewną relację między codziennymi zajęciami ludzi a zajęciami natury boskiej.

Ta harmonia, podkreślana celowo przez kapłanów, przekonywała tłumy o ich prawdziwej przynależności do makrokosmosu, do wielkich cykli kosmicznych, których człowiek (podobnie jak

Feniks, wylewy Nilu, zrównania dnia z nocą) był integralną częścią i wśród których miał uprzywilejowaną pozycję.

W tym sensie ludzie mogli wierzyć w kolejne swe wcielenia i w życie wieczne aż po kres wszechczasów.

Ofiara pelikana

Według ezoteryków labirynt jest zarazem puszczą i ryzykowną drogą, którą przejść musi Adept z miasta Luz-ciemności do miasta Luz-światła. Jest to droga życia i odgadywania świata⁵⁰, na której końcu, w centrum czy na obwodzie, jest jakieś pionowe czy horyzontalne wyjście, którego nie można odnaleźć, wyczuć lub obliczyć według najbardziej nawet naukowej metody.

Tylko intuicja, wyobraźnia i cnota mogą orientować się w tym labiryncie, bardziej wyobrażonym niż realnym, z którego wtajemniczony i poeta mogą wymknąć się przenikając przez mury. Labirynt wyobraża więc znawstwo, wtajemniczenie, które uzyskuje się bądź przez posuwanie się po omacku, jak w wypadku naukowca, bądź według intuicji i objawienia, jak w wypadku ezoteryka. Są tacy, którzy będą błądzić, szukać po omacku i ci, którzy – tajemniczo prowadzeni – skierują się niemal od razu pewnym krokiem ku wyjściu. W tym sensie nitka Ariadny jest łaską, trzecim okiem.

Ezoteryczny labirynt podobny jest do pełnej przygód puszczy, w której śmiały rycerz Rajmund spotkał Meluzynę, i do niebezpiecznych zamków z opowieści rycerzy Okrągłego Stołu. Można też sądzić, że – w pewnym sensie – labirynt prowadzi do jakiegoś świata równoległego, po tej czy tamtej stronie, będącego „zamkniętym miastem” Luz, bez drzwi i okien, ale z podziemnym przejściem, prowadzącym do jakiejś wieży miasta, do niedostępnego serca, które jest w istocie najbardziej newralgicznym „wnętrzem”.

Właściwością naczyń zamkniętych, człowieka, duszy, jest posiadanie dwóch sekretnych wejść –

– 34 –

jednego dla Nieba, drugiego dla Ziemi; jedno prowadzące W GORE, drugie – W DÓŁ. Idea labiryntu łączy w sobie koncepcję spirali, początku wszechświata (lub raczej jego wyjaśnienia) i niemożliwej nicości. Labirynt jest także miejscem, w którym lubi błądzić wąż-strażnik lub poszukiwacz skarbu, i jest miejscem, gdzie przebywa niemal zawsze jakaś kobieta – Ariadna lub Meluzyna – towarzysząca wężowi lub poszukiwaczowi skarbu.

*Dictionnaire des symboles*⁵¹ powiada, że labirynt jest uproszczonym wyobrażeniem mandali – psychologicznym obrazem mającym prowadzić do iluminacji.

Oczywiście, judeochrześcijanie zawłaszczyli ten symbol i umieścili go w świątyniach – w Chartres, Poitiers, Sens czy Amiens. Uczynili z niego substytut pielgrzymki do Ziemi Świętej. W

niektórych starych pomnikach labirynt miał misję ochraniać centrum, jakiegoś skarbu, grobu, jego funkcją było zgubienie po drodze świętokradcy, ale także wzbudzenie podziwu przyszłych pokoleń,

jak w wypadku Labiryntu Egipskiego, po którym, na nieszczęście, nie został nawet ślad.

Według Herodota, w Egipcie 2800 lat temu, po okresie rządów Sethosa, kraj podzieliło między siebie 12 królów, którzy złożyli przysięgę, że żyć będą w zgodzie.

Ale sięgnijmy do Herodota⁵²: „Chcieli oni wspólnym wysiłkiem pozostawić pomnik następcom.

Powziąwszy to postanowienie, kazali zbudować labirynt nieco powyżej jeziora Moeris (dziś: Qarun) i dość blisko Miasta Krokodyli. Widziałem ten budynek nie do opisania. Wszystkie dzieła, wszystkie budowle Grecji razem wzięte nie dorównywały mu zarówno jeśli chodzi o ogrom pracy, jak i wydatków. Świątynie Efezu czy Samos zasługują bez wątpienia na podziw, są wspaniałe i każda z nich może być porównana z wieloma największymi budowlami Grecji, jednakże ów labirynt przewyższa wszystkie piramidy. Składa się z dwunastu dziedzińców pokrytych dachem, których bramy umieszczono naprzeciw siebie, sześć wychodzi na północ, sześć na południe, a wszystkie dziedzińce stykają się ze sobą; wspólny pas murów otacza je, imponujący na zewnątrz; wszystkie pomieszczenia wewnątrz są podwójne: jest ich tysiąc pięćset pod ziemią i tysiąc pięćset na powierzchni, w sumie trzy tysiące. Zwiedziłem górne komnaty, przeszedłem je, zatem mówię z pewnością naocznego świadka. Co do podziemnych sal – wiem tylko to, co mi o nich opowiedziano. Egipcjanie pełniący straż nie pozwolili, aby mi je pokazano, gdyż służą one – jak mi powiedziano – do chowania świętych krokodyli i królów, którzy kazali wznieść tę budowlę.

Opowiadam więc o podziemnych komnatach tylko na podstawie cudzych opowieści, jeśli zaś chodzi o te na górze, sam je widziałem i uważam, że ludzie nigdy nie wznieśli niczego wspanialszego. Przejścia przez poszczególne komnaty górne, drogi między dziedzińcami wzbudzały we mnie, dzięki swej niewiarygodnej różnorodności, podziw bez granic, gdy tak przechodziliśmy z jednego dziedzińca do komnat, z komnat przez portyki do następnego dziedzińca, potem do kolejnych sal i kolejnych dziedzińców.

Dach główny budynku jest z kamienia, podobnie jak mury, które na całej długości są ozdobione płaskorzeźbami. Wokół każdego dziedzińca znajdują się kolumny z białego kamienia, świetnie łączonego. W każdym rogu labiryntu wznosi się piramida na wysokość pięćdziesięciu orgów⁵³, na której wyrzeźbiono olbrzymie figury zwierząt. Wchodzi się tam podziemnym wejściem”.

Labirynt na Krecie

Zbudowany na rozkaz mitycznego króla Minosa, aby służył jako więzienie dla Minotaura, przewyższa popularnością labirynt z Qarun. Nawet wytrawni znawcy starożytnej symboliki gubią się w domysłach, jeśli chodzi o ten labirynt; z pewnością zbudowano go, aby zatrzeć ślady podwójnego grzechu: grzechu obrazy bogów i grzechu zdrożnej miłości pięknej Pasifae do nazbyt pięknego białego byka.

Znamy zakończenie: Tezeusz zażegnał klęskę.

Począwszy od tego elementu – czy można śledzić nić Ariadny i odgadnąć tę zagadkę?

Przypomnijmy fakty: król Minos musi rytualnie poświęcić Neptunowi sto najpiękniejszych byków ze

swego stada. Pewnego roku wśród ofiarnych byków znajduje się jeden szczególnie dorodny, całkowicie biały, harmonijnie zbudowany, tak piękny, że król zachowuje go, a w jego miejsce

– 35 –

podstawia zwierzę o mniejszej wartości. Rozgniewany Neptun zsyła wówczas na małżonkę Minosa, piękną i płomienną Pasifae, szczególne uczucie: odtąd odrzucać będzie ona zaloty swego męża i chce się kochać wyłącznie z bykiem. Minos usiłuje przemawiać jej do rozumu, ale Pasifae pozostaje obojętna na napomnienia męża; przekonuje nawet budowniczego Dedala, aby zbudował sztuczną krowę, w której będzie się chowała, żeby oszukać byka i cieszyć się jego względami.

Pasifae doznaje wspaniałego orgazmu, ale po pewnym czasie wydaje na świat pół-człowieka, pół-byka: Minotaura. Minos jest urażony, ale jego żona jest tak piękna i tak niewinna w tej erotycznej przygodzie, że wybacza jej, lecz jej syna zamyka w labiryncie, który zbudował zręczny ale pozbawiony skrupułów Dedal. Czemu uwięziono Minotaura w labiryncie, a nie w jakiejś strzeżonej warowni? Odpowiedź na to pytanie byłaby jedynie próbą odpowiedzi. **54** Ta zagadka zawiera następujące elementy: bluźnierstwo, pożądliwość kobiecej pochwy, narodziny potwora, którego zamyka się w najdalszej spośród kolejnych sal korytarza. Co siedem lat (powiadają także, że co dziewięć) Ateńczycy (których zwyciężył Minos) musieli wysyłać na Kretę daninę w postaci siedmiu młodzińców i siedmiu dziewcząt, przeznaczonych na pożywienie dla Minotaura. Wiadomo że heros Tezeusz, dzięki nici Ariadny, swej kochanki, mógł wejść do labiryntu, zabić zwierzę i wyjść cało z tego niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Ludzie przeciw potworom

Do elementów tej zagadki trzeba dodać ucieczkę Dedala i jego syna Ikara, uwięzionych przez Minosa w labiryncie. Dedal zebrał pióra ptasie i wykonał z nich skrzydła, i dwaj więźniowie mogli uciec górą, co wskazuje na to, że labiryncie miał dachu. Dedal wymknął się, ale Ikar, który nieostrożnie zanadto zbliżył się do słońca, spadł na ziemię, gdyż słońce stopiło wosk, którym połączono pióra w skrzydła. Jeszcze jedna obraza bogów – i jeszcze jedna kara. Wszystkie elementy tej zagadki są trudne do połączenia. Zachowam więc to, co wydaje się zasadnicze: grzech Pasifae, która odbywała stosunki seksualne ze zwierzęciem i narodziny potwora, pół-człowieka, pół-byka.

Biblia powiada w *Księdze Kapłańskiej*:

„Nie będziesz obcował cieleśnie z żadnym zwierzęciem; przez to stałbyś się nieczysty. Także i kobieta nie będzie stawać przed zwierzęciem, aby się z nim złączyć. To jest sromota!” (18,23).

Kobieta nie będzie uprawiać nierządu ze zwierzęciem, gdyż jest to straszna zbrodnia.

„Tymi wszystkimi rzeczami nie plugawcie się, bo tymi wszystkimi rzeczami plugawiły się narody, które wypędzam przed wami” [Kpł. 18,24).

Minos był suwerenem kraju położonego blisko Egiptu. W Egipcie żyło wielu bogów pół-ludzi, pół-szakali, sępów, kotów, byków etc. To sugeruje, że w odległych czasach ludzie mieli zwyczaj uprawiać nierząd ze zwierzętami ze szkodą dla swej rasy. Według tej hipotezy labirynt byłby

symbolem walki trudnej, pełnej przygód, jaką ludzie musieli stoczyć z potworami, aby zapewnić sobie władanie na planecie. Inne wyjaśnienia: kult słońca przeciw kultowi byka, walka ludu greckiego przeciw hegemonii morskiej Kreteńczyków, obraz obiegu jelitowo-brzusznego człowieka, albo obraz „jaja mózgowego”, którego wyobrażenie przypomina labirynt analogiczny do labiryntu jelitowego⁵⁵, wreszcie, jak już powiedziałem: adepta na drodze ku wiedzy i światłu.

Zabić Minotaura znaczyłoby zatem zabić potwora swych nocy, swych niegodziwych pragnień, aby dostąpić nowego dnia. Ta ostatnia hipoteza stała się bardziej prawdopodobna dzięki odkryciu w Bułgarii, obok słynnych term w Kustendilu, labiryntu wcześniejszego jeszcze od labiryntów antycznej Grecji, prowadzącego do cudownych źródeł Traków, bardzo starego ludu pelazgijskiego.

Labirynt świątyni

Jakkolwiek było, od dwóch tysięcy lat labirynt jest drogą poznania, inicjacji, trudną i magiczną drogą prowadzącą do Innego Świata. W literaturze herosi, chcący dostać się do tego Innego Świata,

– 36 –

zasnąwszy gubią się we mgle, ale gdy mgła rozprasza się, objawia im miejsce przeznaczenia.

Antyczna żegluga w poszukiwaniu Złotego Runa, Złotych Jabłek Hesperyjskiego Ogrodu, poszukiwania Gilgamesza i Graala posłuszne są temu nakazowi; zanim nastąpiła chrześcijańska interpolacja. Pierwsi mnisi z pierwszych lat chrześcijaństwa, jak św. Brandan, wyruszali po przygodę, często – na morze, płynąc z wyspy na wyspę, doświadczając – etap za etapem –

rozmaitych stadiów wtajemniczenia, zanim na końcu przybywali tam, gdzie Bóg chciał ich osiedlić.

Pielgrzymowanie stało się znakiem wyróżniającym mnichów irlandzkich pochodzenia celtyckiego i stało się wzorcem pielgrzymek do Palestyny i do świętych grobów. U kresu podróży było zbawienie, o ile nie wtajemniczenie.

Pielgrzymowanie, gdy stało się powszechne, odbywało się po prostu do świątyni i katedr, i dało początek labiryntom, jakie architekci kreślili na dachach tych pomników.

Jednorożec i zdrażliwa dziewczica

Oprócz idei wędrowania i zagadki Minotaura z symbolem labiryntu wiąże się słynny Jednorożec, z ciałem konia, głową kozy, z jednym długim rogiem, posiadający magiczną moc; był nieprzystępnym dzikusiem, żadne zwierzę nie mogło mu dorównać w biegu. Tylko dziewczica mogła się do niego zbliżyć i obłaskawić go, a nawet uśpić na swym łonie. Jego róg uchodził za silne lekarstwo, ale działające tylko wówczas, gdy zwierzę było żywe.

„Jednorożce, nękanie pragnieniem podczas największych upałów, przybiegały do źródeł, które w tych okolicach (Etiopia) są rzadko spotykane; znajdujące się tam liczne inne zwierzęta, bardzo spragnione, czekają aż pierwszy napije się jednorożec, gdyż instynkt podpowiada im, że jednorożec potrafi odróżnić, czy woda w źródle nie została zatruta przez smoki, których jest tam wiele, oraz że

jednorożec potrafi oczyścić wodę (...) w której zanurzy swój róg, pochyliwszy głowę. Napiwszy się do syta, maci wodę w źródle”. **56**

Aby zdobyć cudowne lekarstwo (róg jednorożca) należy, oczywiście, najpierw schwytać zwierzę:

„Isidore i Tzetzes mówią, że schwytają jednorożce przy pomocy i dzięki pomysłowi pewnej dziewczicy, która usiadzie u stóp gór, w miejscu, gdzie można się spodziewać tych zwierząt. Gdy zdarzy się, że jednorożec wyczuje z daleka dziewczynę i rzuci się na nią z furją, nagle, gdy ona go dotknie, bestia zamiast atakować i rozerwać dziewczynę – łagodnieje, i dziewczica przyjmuje go miłośnie z otwartymi ramionami, pieści go, a biedne zwierzę chyli łagodnie głowę i kładzie ją na łonie dziewczicy. Szczególną przyjemność sprawia jednorożcowi czesanie jego sierści i namaszczenie głowy oliwą, ziołami, wonnościami i balsamami. Po czym zwierzę zapada w głęboki sen; wtedy, na sygnał dany przez dziewczicę, myśliwi chwytają zwierzę za pomocą lin. wiążą je i zabierają”. **57**

Jednorożec jest więc symbolem zaufania i zdradzonej miłości, symbolem nadużycia nie odwzajemnionego uczucia. Średniowiecze ma swe Damy – jednorożce i Mężczyzn – jednorożców.

Jednorożec byłby więc kochankiem, którego upokorzono jedynie dla czyjejś przyjemności, dla zabawy. Tego rodzaju „ryt” spotykamy w *Lancelot ou le Chevalier a. la Charette et la soumission a la dame* pióra Chretien de Troyes.

Symbol puszczy

Jednorożca przedstawia się jako zwierzę białego koloru, jako symbol niewinności. Często łączony jest z księżycem w nowiu lub półksiężycem, który wydaje się kapać swój róg w wodzie.

„Stare mapy alchemików – pisze Bertrand d'Astorg – symbolizują wspólnie jednorożca i księżyc, umieszczając jeden jego róg w prawej ręce postaci, jaką wyobrażają”. **58** Z tym zwierzęciem wiąże się jeszcze inny symbol: drzewo albo puszcza.

„Pozostaje wyjaśnić symbol drzewa – pisze Odel Shepard. Aby złapać jednorożca, dziewczica musi być w lesie lub pod drzewem. Często znajduje się na podłużnych pieczęciach asyryjskich

– 37 –

jednorożne zwierzęta, przedstawiane obok jednego drzewa, stylizowanego (...) na jakieś drzewo kosmogoniczne, drzewo szczęścia, drzewo – świata? **59**

Być może jestem w stanie rozwiązać tę zagadkę dzięki pewnemu wyjaśnieniu, które ma związek z inną fascynującą tajemnicą: z tajemnicą Miasta Luz.

Puszcza wraz z jednorożcem symbolizuje labirynt, gdzie można się zagubić, ale gdzie również można się schronić, tajemnicze ustronie Złotego Wieku – Miasto Luz (miasto zamknięte z każdej strony, jako filozoficzne, inatra), gdzie był zlokalizowany byt w stadium embrionu, zanim narodził

się człowiek. Puszcza symbolizuje więc powrót do Jamy (brzuch matki), a także do Inności, którą

byliśmy zanim przyszliśmy na świat.

Człowiek, zwłaszcza gdy jest młody, czuje niekiedy potrzebę ukrycia się – w zaroślach, w krzakach, skąd będzie mógł wszystko obserwować nie będąc widzianym. Jest to rodzaj powrotu do łona matki, jest to „krok jednorożca”. Dziecko, gdy jest w niebezpieczeństwie, biegnie do matki; ścigany, poszukiwany szuka schronienia w lesie, w zaroślach, które są labiryntem.

Jest jeszcze jeden związek między jednorożcem a Wielkim Przedsięwzięciem, a także z grota pustelnika w puszczy. Tam, gdzie jednorożec może także przedstawiać byt zasadniczy, hermafrodytę (przed rozdzieleniem się) w poszukiwaniu utraconego raj.

Jednorożec – postać z innego świata

W sposób jeszcze bardziej tajemniczy jednorożec jest symbolem owego Miasta Luz, miasta bez wyjścia, symbolizującego z kolei młodą dziewczynę „o zamkniętych bramach” (dziewicę). W tym sensie jednorożec (w językach romańskich – rodzaju żeńskiego; przyp. tłumacza) jest Damą Miasta Luz i Damą Labiryntu.

Należy ona ze względu na swą naturę i piękno do średniowiecza – do średniowiecza cudów, lasu Broceliande, do miasta zbudowanego nad i pod morzem, lub pośrodku jeziora, dokąd wiedzie niewidzialny most. Jednorożec jest więc bliźniakiem Damy z Jeziora, Viviany lub Meluzyny.

W tym tajemniczym królestwie, jak w królestwie królowej Rhiannon, w mitologii celtyckiej, czas staje w miejscu, gdy przebywa się blisko królowej i gdy słucha się jej. **60** I w ten sposób powracam do Miasta Luz o wspaniałych murach obronnych, wysokich, nieprzeniknionych, bez otworów strzelniczych, bez okien i bram.

Jakże dostać się do miasta bez bram? Musi wszak być jakieś wejście. Zawsze musi być jakieś wejście, nawet do labiryntu, który w istocie jest pewnym światem dwuwymiarowym: długim i szerokim. W tym sensie można też wydostać się z każdego labiryntu: górą, jak Dedal, lub dołem, jako rzeka, wąż! W tej tajemniczej przygodzie, przybierającej kształt labiryntu, jednorożec jest, być może, przewodnikiem o jednym rogu, prowadzącym Synów Światła tą jedyną drogą ku przeznaczeniu, tym kimś, kto potrafi transcendować. Jego róg ma władzę przemieniania, i dlatego bardzo ważne jest, żeby adept ubierał się w białą odzież, aby schwytać to zwierzę i wydrzeć mu jego wiedzę (dla których to powodów zabijał Smoki czy Węża).

Religia judeochrześcijańska schrystianizowała obraz jednorożca zastępując jednorożcie zwierzę jeleniem. Jeleń, ścigany w lesie, zatrzymuje się, odwraca do ścigających myśliwych i dzięki swym, pełnym miłości, oczom – wzbudza w nich wiarę. Jednorożec był często wyobrażany na dziobie dalekomorskich okrętów, ale jako syrena uchodził za sprawcę wciągania ich na dno. Twierdzi się, że niegdyś, w czasach cudów, marynarze rzucali się do wody pewni, że widzą tam syrenie pałace i jednorożce, i wierząc, że będą tam mieszkać w zbytku. Niegdyś także rzucano się w toń jezior w przekonaniu, że widać tam Damę, Morganę, Vivianę czy Meluzynę, a ci, którzy w to wierzyli, nie umierali, lecz żyli wiecznie w mieście w głębinach. **61** Jakieś miasto czy królestwo, z którego nie można się już wydostać, nawet umierając – gdyż zasada nieśmiertelności, jak się wydaje, przynależy do Innych Światów – jest więc tu widocznym motywem. I znów powracam do mitu Miasta Luz,

którego mury są nie do zdobycia, a mieszkańcy – nieśmiertelni. Tym, co łączy Jednorożca, Meluzynę, Morganę, Vivianę, Damy z Jeziora i z Miasta Luz, jest nieśmiertelność.

Pożywienie Graala, którym był magiczny kociołek z Korridwen, zawierający nektar wiedzy i

– 38 –

nieśmiertelności, którego Gwyon łyknął kropelkę, waza Armita, co wyszedł ze wzburzonego Praoceanu (z mlecznego morza) zaopatrzony w eliksir chroniący przed śmiercią – wielkie tajemnice łączą się zawsze cieniutkimi nitkami, niewidzialnymi dla profana. Pożywieniem Graala, z magiczną zawartością kociołka, wedyjskiego naczynia, jest krew Węża, Smoka Fafnir, który w skandynawskiej mitologii wtajemniczał i pozwalał zrozumieć „język ptaków”. Kto pije krew Wtajemniczonego, Króla, Boga – zyskuje jego przywileje. I była tym pożywieniem także krew Jednorożca, którego należało zabić, aby skraść mu coś cennego, coś boskiego. Jego przeznaczeniem zatem było zginąć, zachwycić ale zginąć, oświecić – ale zginąć. Może nawet spłonąć na stosie, jak Feniks. Życie i śmierć są nierozłącznie związane, stanowią jedność. Jedna z piękniejszych, tajemniczych opowieści pewnego ludu afrykańskiego, nigdy dotąd nie przedstawiona, ilustruje ten aksjomat.

– 39 –

ROZDZIAŁ VI

Tajemnicze Miasto Luz

Według pewnych przekazów, dziecko rodząc się ma na czole światło – Gwiazdę – które jest wspomnieniem wcześniejszego życia, owym trzecim okiem, nie zasłoniętym jeszcze, otwartym na dziedzinę czasu. Jednak anioł narodzin, który jest także aniołem śmierci, wygasza to światło, aby dziecko poniosło porażkę poza wiecznością. Dziecko musi doświadczyć porażki, jeśli chce dostać się do Wielkiego Gdzie Indziej. **62** Krótko mówiąc: urodziny są zerwaniem z przeszłością, której był pierwotnym depozytariuszem, ale którą nowo narodzony musi odrzucić wraz ze światem, z którego musi wyjść, światem utożsamianym z tajemniczym Miastem Luz.

W przekazie tym Miasto Luz (może Souz d'Abraham, który później stałby się Betlejem w Palestynie) miało kształt migdału (srom, miejsce rozkoszy – po hebrajsku „migdał”), a jego mury bez bram i bez okien, wznosiły się do góry na zawrotną wysokość. Kto żył w tym mieście, nigdy nie umierał i cieszył się Złotym Wiekiem. Ci, którzy zapragnęli umrzeć, musieli rzucać się z murów w świat, gdzie istniała śmierć.

Wysokie mury tego miasta

Miasto Luz jest pewną nierzeczywistością, więcej: jest cudownym wyobrażeniem, zasługującym na to, by wkroczyć do naszych snów i myśli, gdyż tkwi ono w największej głębi, w samym sercu ezoteryzmu.

Ale jest ono także pewną rzeczywistością, w której człowiek musi zapomnieć, że był istotą człekokształtną, a ta istota – że była małpą, małpa zaś – że była torbaczem, torbacz – że był

ichtiozaurem, i tak aż do algi, wirusa, wapnia, wodoru, węgla, praświatła, „hyperświecącego mroku” **63**, co zakłada istnienie Wszechboga, a cofając się jeszcze bardziej – bezmiar, którego nie możemy nawet sobie wyobrazić; przynajmniej, jeśli odwoływalibyśmy się do ewolucji darwinowskiej. Ale nawet wówczas problem i tajemnica są ciągle takie same, nawet jeśli przyjąć, że człowiek jest istotą uprzywilejowaną i że jest obrazem, substytutem Boga lub jego odbiciem w danym miejscu.

Jakkolwiek jest – naucza się w inicjacji – zakazane są: odsłanianie zasłony Izis, kradzież owoców z drzewa poznania, kradzież ognia (anatema rzucona na dawnych Wtajemniczonych, często zwanych Istotami Pozaziemskimi, na Aniołów, na Lucyfera, etc). Przodkowie niektórych z nas, Adam i Ewa, byli – symbolicznie – wypędzeni z raju za zjedzenie jabłka, bo czynem tym zerwali więź, wspólne korzenie jakie mieli z Bogiem. Eden to raj, zamknięty ze wszystkich stron, gdzie można napawać się pięknnością, to kobiecy seks, srom, w którym pogrążony mężczyzna doznaje niewypowiedzianego szczęścia, wieczności, kilku chwil nieśmiertelności, które traci, gdy stamtąd wychodzi. **64**

Stracić raj – to w pewnym sensie przyjść lub powrócić do świata, to znaczy: wyjść, ale nie wiedząc, czy wychodzi się na jakieś „zewnątrz”, czy przeciwnie, ku jakiemuś „wewnątrz”! W

Tiahuanaco, w Boliwii, na wysokich andyjskich płaskowyżach wznoszą się w szczerym pustkowiu dwie wielkie, kamienne bramy, słynne Puerta del Sol i Puerta del Luna, otwarte na niebo, ale nikt nie

umie powiedzieć, przekraczając je, czy gdzieś wchodzi – czy skądś wychodzi. Eden to migdał, miąższ, macica, przez którą dziecko opuszcza swój szczególny świat, świat marzeń i braku trosk – aby wejść w świat codziennych obowiązków i niebezpieczeństw. I w ten sposób „przekracza mury”.

Dziecko, gdy wkracza w nasz świat, zapomina swą wcześniejszą przeszłość, zapomina o tym, co

– 40 –

było w Raju, skrytym za otwartą bramą macierzyńskiego łona, poza prowadzącymi na świat drzwiami. Czyż to nie Bóg zakazał mu tej wiedzy? **65** Czyż nie wygnał go z raju?

Bóg i ludzie: to samo oblicze?

Wydaje się, że istnieje pewien paradoks w opisie „stworzenia” człowieka zawartym w Biblii.

Bóg stworzył go na swój obraz. To objawienie powtórzone jest trzykrotnie. „Bóg powiedział: stworzymy człowieka na nasz obraz, na nasze podobieństwo, a który rządzić będzie rybami w morzach, ptakami na niebie, bydłem, całą ziemią i wszystkimi istotami, które ją zamieszkują” (Pięcioksiąg, według rabina Elie Munka).

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (*Księga Rodzaju* 1,27).

Bóg specjalnie podkreśla trzy razy, że człowiek stworzony jest na jego obraz, na jego podobieństwo. Stwierdzenie to jest jasno sformułowane i znaczy, że Stwórca i jego stworzenie są podobni, są jednym organizmem i istotami równoległymi, oczywiście o różnych wymiarach, ale o strukturach zasadniczo identycznych. Podobne jest pojmowanie Wtajemniczonych: to, co na górze, podobne jest do tego, co na dole. Brakuje tylko parametrów, perspektywy, według której ocenić można podobieństwo, oszacować wymiary i potencjał.

W tym sensie ludzie i Bóg są uprzywilejowani (Bóg, który jest we mnie, pozdrawia Boga, który jest w tobie: pozdrowienie Indian), tyle że są jakby w różnych skalach: Bóg ma pewną moc „n”, a dla swej ludzkiej projekcji przypisał tylko siłę „1”. Makrokosmos i mikrokosmos. Niemniej z pewnym odróżnieniem: Bóg jest wieczny, istnieje poprzez własną myśl, poprzez własną świadomość, nie wychodzi ze swego Miasta Luz – a człowiek rodzi się przychodząc na postrzegalny świat równocześnie z przekroczeniem murów. Ten szczegół wyjaśniałby, być może, całkowitą boskość Boga i ograniczoną boskość człowieka, z wyjątkiem uczynionym tylko dla wyjątkowych ludzkich istot, które nie rodzą się z matki, ale przenikają do świata w inny sposób.

Esseńcy i Jezus doświadczyli normalnych narodzin: wstyd temu, kto wyszedł z wnętrza kobiety.

Można przeczytać w Ewangelii u św. Mateusza (24,19) i u św. Łukasza (23,29): „Szczęśliwe niepłodne łona, które nie rodziły”.

Wymazanie gwiazdy byłoby więc sankcją nałożoną na ludzi od chwili urodzin.

Według tych samych przekazów symbolicznych, Bóg nie toleruje, aby człowiek wiedział więcej od niego, aby dążył do własnej deifikacji i aby – w konsekwencji – narzucone zostały człowiekowi pewne tabu:

- wielkie przygody ludzkie określają granice cykli, a najbardziej rozwinięte cywilizacje rozpraszane są w cieniach zapomnienia przez ziemski ogień, ogień niebieski lub wody potopu;
- człowiek ma mózg o właściwościach magnetofonu, pewien system wymazywania wiedzy poprzedniej w miarę jak rejestruje nowe przeżywane fakty; lub też wiedza o przeszłości zamknięta jest w strefach neuronów mózgu, które nigdy nie są pobudzane;
- możliwości ludzkiej inteligencji i przyswajania wiedzy zaprogramowane są od urodzenia i ograniczone kapitałem 13 miliardów neuronów⁶⁶, nieodtworzalnych – przy czym każdego dnia człowiek traci nieodwołalnie od stu do trzystu tysięcy tych komórek.

Możliwości intelektualne człowieka są więc zaprogramowane na około 80 lat. Warto odnotować, że sto tysięcy miliardów normalnych komórek ludzkiego organizmu ma właściwość odnawiania się około pięćdziesięciu razy. Nie wiadomo jednak, dlaczego jedynie komórki decydujące o inteligencji nie cieszą się tym przywilejem – co najwyżej i przypadkowo – poprzez swe przedłużenia: dendryty i aksony.

– 41 –

Raj: przeklęty i uwielbiany

Istota ludzka, świadomie lub nie, poddaje się nakazom natury, oczywiście macoszej, która raz chłoscze, raz obsypuje łaskami. Człowiek obawia się wulkanów i trzęsień ziemi, ale osiedla się w najbardziej niebezpiecznych rejonach i tam żyje. Ziemia, Gaja, czyli matka, jeśli rozwiera niekiedy swą macicę, by wchłonąć to, co wydała na świat, to dlatego, by człowiek nie zapomniał, że jest jego matką, która go zrodziła. Niektóre ludy nazywają głupca obelżywie „pipą”.

„Pipa – czytamy w słowniku (ale wiem to lepiej) – to organ kobiecy i człowiek głupi”. Słowo to jest obrażą dla tej części kobiecego ciała, dzięki której przychodzimy na świat. Obraża „bramy Raju”? Dlaczego? Jakie to uczucie, subtelnie tajone, wywołuje tę postawę wyzbytą szacunku wobec tego, co człowiek powinien czcić najbardziej w świecie, jak czci się fallusa od zawsze i wszędzie?

Jaką urazę kryje?

Sądzone, że srom kobiecy jest odpowiedzialny za wydanie na świat, za uświadomienie, że świat jest zły, więc trzeba złżyć bramę tego Raju, która wymazuje wszelką pamięć o naszym wcześ-

niejszym życiu. Jest to zachowanie esseńskie Jezusa w Ewangelii według św. Tomasza. A jednak usłudnie i nieświadomie człowiek – jeśli obraża kogoś przywołując niewieści srom – nie ośmiela się wypowiedzieć wyzbytego szacunku słowa pod adresem organu płciowego własnej matki i –

paradoksalnie – adoruje organy płciowe innych kobiet. Jego największym marzeniem jest wejść tam,

powrócić w pewnym sensie do świata piękna, utraconego wraz z narodzinami. Pobudką działania jest, i było zawsze, pragnienie oczarowania kobiety, zdobycia jej.

Mimo wymazania gwiazdy przeszłości, wiemy, że rodząc się jesteśmy częścią czy raczej obrazem naszego ojca, naszej matki, naszych dziadków i wszystkich pokoleń aż do Adama, o ile istniał, aż do samego Boga. Wiemy, że część przeszłości, np. posiadanie włosów takich, jakie ma matka, niebieskich oczu ojca, talentu do rysunku czy matematyki – podobnie jak dziadek, jest przekazywana dziecku, zapisana w kodzie genetycznym. Wszystko zdaje się wskazywać, że ten przeklęty zapis genetyczny wiąże minioną przygodę, przenoszącą w dziedzinę niepoznawalnego początku.

W pewnym sensie wiemy wszystko. Wiemy, że byliśmy włóczęgą Cartouchem, kardynałem Richelieu, Karolem Wielkim, małpą lub wirusem, albo jakimś Obcym przybyłym z niebios i jakimś kosmicznym bogiem, a jeszcze wcześniej – Lucyferem lub Prometeuszem. Wiemy o tym, ale nie jest możliwe wydostanie tej wiedzy, przechowywanej bez wątpienia w sferach neuronowych, których pobudzanie jest nam zabronione. Dlaczego? Znam już odpowiedź na to pytanie.

Gdy gwiazda nie została wymazana

Według przekazów, niektóre uprzywilejowane istoty zachowują jednak swą gwiazdę na czole i przechowują wspomnienie bądź swego życia (żywołów) wcześniejszego (co jest bardzo ryzykowne), bądź ogólnej przeszłości (co wydaje się mądrzejsze). Pod jednym warunkiem: że ci uprzywilejowani nie rodzą się przez wrota raju swej matki, ale przez jej bok lub udo, albo przez czoło ojca, albo przez bok węża. **67** Krótko mówiąc: potrzebne są cudowne narodziny, bez szoku, bez wygnania z Raju; jakieś „dziewicze” narodziny.

Ten, kto rodzi się z łona, jest okradziony ze swej wieczności, podczas gdy ten, kto rodzi się w jakiś inny sposób – zachowuje swą gwiazdę, swą integralną przeszłość.

A ty, któryś jest synem drzewa, dostajesz się na świat przez rozerwany bok matki. Minerwa wyskakuje uzbrojona z głowy Jowisza, a Dionizos rodzi się z uda boga Olimpu. Budda pojawia się z prawego boku swej matki, królowej Mai, nie sprawiając jej najmniejszego bólu. „Dzieciątko wyszło z prawego boku matki, bez żadnych wód płodowych, napełnione wiedzą i wspomnieniem o dawnych swych istnieniach” – pisze Maurice Percheron (*Le Bouddha et le boud-dhisme*, s. 19, kolekcja *Maitres spirituels*, wydawnictwo „Seuil”).

W tradycji katarów Jezus przychodzi na świat przez ucho **68** Marii zachowuje więc swą gwiazdę

– 42 –

pamięci. W istocie, żaden ewangelista, nawet najbardziej gadatliwy Łukasz, nie dostarcza informacji na ten temat. Mieści się w tradycyjnej linii myślenia uznawanie Jezusa za przybyłego na świat „wąskimi drzwiami” Matki, zawsze dziewicy. Urodził się prawdopodobnie tak, jak mówi przekaz katarski, bądź przez bok, bądź przez łono lub serce matki.

Oczywiste, że prowadzę tu spekulacje w płaszczyźnie czysto symbolicznej, gdyż – według tego, co zaświadcza spisana na papirusach historia Egiptu sprzed 1500 lat przed narodzinami Jezusa **69** –

Jezus jest swego rodzaju mitem, pewnym zmartwychwstaniem Ozyrysa, a jeden i drugi nie mieli rzeczywistego istnienia. Warto odnotować, że Christia Sylf twierdzi, iż Maja i Jupiter jako bogowie, wyobrażali pewnymi częściami swego ciała różne miejsca wszechświata.

Wąż – przyjaciel ludzi

Węże – Inicjatorzy człowieka starożytnego – wydostały się na ziemię z boków smoka lub pierzastego węża. Inni herosi, prorocy lub półbogowie rodzili się z matek-węży, ze smoków lub przenikając przez szczelną ściankę lub bok. Z tego powodu, jako uprzywilejowani, zachowali pamięć o przeszłości, a nawet dar jasnowidzenia przyszłości.

Według tradycji to Wąż był inicjatorem Ewy i Adama, i pierwszy posłużył się Słowem. Aby ich oszukać? Nie jest to takie pewne! Wąż pierwszy mówił. Być może więc zrodził pierwszą ludzkość prapoczątku.

Znał tajemnicę czasów minionych, terażniejszości i przyszłości i chciał tą tajemnicą podzielić się z ludźmi. Tak właśnie postąpili Prometeusz, Lucyfer, Ptah, Lugh... wbrew zakazom Boga! Czy Wąż był także Obcym-Podróżnikiem, przybywającym Skądinąd, jak Queltzalcoatl, Baal, Astarte, Lucyfer, Meluzyna? Zawsze był symbolem skarbu, jaskini, wody, wtajemniczenia, Mistrza, Starca, który wie, co było niegdyś! Jest symbolem wieczności. Wąż jest tym, który odradza się, który zyskuje nową skórę (w istocie zmienia ją).

Sanchoniathon, w najstarszej księdze świata (*Histoirephenicienne*) mówi, że „wąż należy do materii płomiennej, gdyż jest w nim „«szybkość», której nikt nie może przekroczyć z powodu jego oddechu”. I autor fenicki dodaje: „Nadaje on prędkość jaką chce swym splotem, gdy się posuwa...” Egipcjanie dodają mu głowę krogulca z powodu energii tego ptaka...” **70** U Kongijczyków wąż jest pojazdem bogów. Jest on totemem wenusjańskich bogów z Meksyku i Bliskiego Wschodu, a wrogiem (wraz z gwiazdą Wenus) hebrajczyków i chrześcijan. Jest Lucyferem przynoszącym Gwiazdę, legendarnym Wężem z wyrzeźbionym na czole ozdobnym karbunkulem, przeklętym Szatanem, Meluzyną, Matką-Światłem... Nie jest on Wężem Gwiazd Mitologicznych, ale Wężem-Gwiazdą. Przez długi czas sądzono, że żmije rodzą się z boku matki, dzięki czemu nie zapominają swych poprzednich żywotów! Ten symbol wieczności, jaki wiąże się z Wężem, przedstawiany jest przez gada, który gryzie się w ogon: przez ouroborosa.

Ouroboros, Echidna i Meluzyna

Ouroboros i smoki – skarbnicy skarbu, jak i Węże, zawdzięczają swą nieśmiertelność sposobowi w jaki się urodzili. Mają także zdolności wielokrotnego życia, jeśli nie nieskończoności żywotów.

Ouroboros, który gryzie się w ogon, jest jajem filozoficznym alchemików, prasferą rozważań o ruchu, okręgu, jest alfą i omegą.

W mitologii greckiej Echidna, nieśmiertelna nimfa, jest od góry piękną kobietą, od dołu żmiją.

Jest poprzedniczką Meluzyny, cudownej wróżki-węża z Poitou. Echidna i Meluzyną rodzą herosów-zwierzęta (w wypadku pół-nimfy, pół-żmii – rodzi się Sfinks, który sam stanowi zagadkę

nieśmiertelności i przeszłości).

Nie przychodzą one na świat przez macicę, przynajmniej nic na ten temat nie wiadomo zarówno jeśli chodzi o Echidnę, jak i o Meluzynę, o której wiemy tylko, że przemieniła się w węża.

– 43 –

Meluzyną żyła w szczególnym świecie wróżek, w czymś na kształt Miasta Luz, którego mieszkańcy mieli moc realizowania wszystkich swych wyobrażeń. Aby poznać miłość i śmierć postanowiła wyjść z miasta.

Stała się więc Obcą, tą, która przyszła Skądinąd, jak biblijni Aniołowie, i w tym samym celu: by poznać Istoty Ziemskie. Przeżyła piękną a zarazem straszną idyllę, budowała bardzo chrześcijańskie świątynie, wielkie i piękne zamki, stała się legendą; opowiadają o niej w przedwigilijne wieczory.

Mit Meluzyny, jej źródło, jej skarb, jej grota są bezpośrednio związane z Wtajemniczeniem; jej nauka, jej nieprzemijająca uroda, jej tajemniczy towarzysz cudów i jej natura kobiety-uskrzydłonego węża przywołują na myśl Isztar, Quetzalcoatlą i innych wenusjańskich bogów, przybyłych na Ziemię, aby wtajemniczyć, pouczyć, zachwycić – zanim powrócą na swą rodzimą planetę. Meluzyna jest boską i nieśmiertelną myślą, gdy przebywa w zamkniętym mieście umysłu, ale staje się dwuznaczna i bliska, gdy – przekraczając mury – materializuje się w Słowie. Liczne rodziny szlacheckie w Europie i rodzina cesarza Japonii mają, według przekazów rodzinnych, za matkę węża, którego jakiś najdalszy przodek spotkał w lesie. Związek ów zawsze poprzedza obietnica narzeczonego, że nie będzie usiłował zobaczyć swej małżonki aż dopiero „w połogu”, ale można wątpić, czy obietnica ta była dotrzymywana, zwłaszcza że ta kobieta-wąż rodziła już odtąd tylko ludzi śmiertelnych.

I tak opowiedziana została tajemnica fantastycznego związku ludzi z wężami, która mogłaby sięgać jakiejś nieśmiertelnej ludzkości, mającej zdolność pamiętania o swych wcześniejszych życiach.

Zgwałcenie dziewicy

Mit o Lucyferze i Meluzynie, którzy przekraczają mury, aby stać się śmiertelnymi, jest także mitem o narodzinach ludzi, najpierw zamkniętych w „mieście o zamkniętych bramach”, a następnie poprzez wygnanie – poznających miłość (ale tracących pamięć o przeszłości).

Faust poszukiwał dziewicy, aby za pomocą jakiegoś fortelu wykraść jej cnotę, albo aby przekształcić ją w dziecko. W to dziecko reinkarnowałby się stary doktor-alchemik, który zdobyłby w ten sposób najwyższą wiedzę, pełną wiedzę o przeszłości. Dziewica wie, że jest oblegana, ale broni się przed penetracją. A jeśli zgadza się (lub jeśli ulega sile) wówczas traci swą wieczność, staje się śmiertelna, ale zarazem doznaje miłości.

Samiec atakuje. Dziewica broni się. W ten sposób wyjaśnić można niezwykle zdolności i zalety dzieci zrodzonych z gwałtu. Istniała pewna teoria, która motywowała „gwałty małżeńskie” w średniowieczu: gdy prawy mąż przebierał się, wchodził nocą do komnaty swej nowo poślubionej małżonki i uchodząc za kogoś innego – gwałcił ją, aby spłodzić wyjątkowe dziecko.

Refleksje te właściwie należą do alchemii, do legendy o Cezarze i Guesar de Ling, wychodzących za pomocą cesarskiego cięcia z łona matki i stąd obdarzonych wyjątkowym bohaterstwem (Cezar) i jasnowidzeniem (Guesar de Ling).

Pandora

Rozszerzając krąg poszukiwań można by znaleźć analogie między Miastem Luz a Pandorą, Ewą i Lilith z mitologii greckiej.

W czasach Kronosa bogowie i ludzie biesiadowali razem. Olimpijski Zeus usiłował narzucić swą supremację ludziom i określić część przynależną bogom w formie ofiar. Obarczony obowiązkiem dzielenia się z bogami, Prometeusz ukrył smakowity kęs bawolego mięsa i kości pod warstwą tłuszczu, którą następnie wybrał akurat Zeus. Rozwścieczony tym bóg, zabrał ludziom nie gasnący ogień. Wówczas Prometeusz udał się na wyspę Lemnos, gdzie były kuźnie Hefajstosa, skradł

cząstkę boskiego ognia, ukrył głownię i dał ją ludziom.

– 44 –

Zeus, zagniewany kolejną zniewagą, nasłał na zręcznego złodzieja „trujący prezent”: piękną Pandorę, ukształtowaną przez Hefajstosa, subtelny artystę, obdarzoną życiem przez Minerwę, i wszelkimi innymi zaletami przez pozostałych bogów. Pandora przyniosła w darze tajemnicze naczynie, szczelnie zamknięte, które zawierało wszelkie możliwe zło, jakie tylko mogło dotknąć ludzi. Pan Olimpu, spodziewał się, że Prometeusz poślubi to wyśnzione stworzenie, ale heros był

nieufny i to jego brat, Epimeteusz, wziął ją za żonę. Pandora z ciekawości uchyliła pokrywę naczynia pozwalając zamkniętym wewnątrz kataklizmom i nieszczęściom wydostać się i rozprzestrzenić na Ziemi. Tylko Nadzieja zatrzymała się na brzegach naczynia i nie uleciała...

W ten oto sposób, po Złotym Wieku i ziemskim raju, pojawiło się pośród ludzi nieszczęście –

wraz z kobietą o wspaniałej urodzie. Ciągłe gniewny Zeus zesłał potop, aby unicestwić ludzi, ale Prometeusz raz jeszcze pokrzyżował boski plan namawiając Zeusowego syna, Deukaliona, i przyrodną córkę, Pyrrę, do zbudowania arki, dla przeżycia potopu. W pewnym sensie można przyjąć, że Pandora jest Meluzyną. Przychodzi ona z boskiego Skądinąd, nie przekracza bramy przez plebejską furtę, ale jest przerzucona przez mury Miasta Luz i nie dysponuje tą pamięcią *akaszy* – według Rudolfa Sreiner'a – która cechuje nowo narodzoną gwiazdę.

Bez wątplenia nieświadomie (zwłaszcza że stworzono ją dla podstępu) Pandora otwiera puszkę, posłuszna swemu zaprogramowaniu w boskim Gdzie Indziej.

Dokonyje się pewnego rodzaju transfer między jednym a drugim światem: świat Gdzie Indziej eliminuje swe residuum psychiczne i przerzuca je za mury.

Złoty wiek, jeśli istniał, nie mógłby utrzymać się inaczej, jak tylko poprzez operację oczyszczenia i eliminacji, która przypomina baryłki z odpadami radioaktywnymi, których nasza cywilizacja chciałaby się pozbyć, aby móc dalej żyć.

ROZDZIAŁ VII

Cudotwórca z Miasta Luz

Starzec z pustyni powiedział: „Gdy wysłuchasz tej opowieści, będziesz wiele marzył. Gdy marzysz – już jesteś w Raju”. Bóg, który jest we mnie, pozdrawia Boga, który jest w tobie. Ta historia jest prawdziwa, gdyż została opowiedziana przez Starca z Pustyni, który usłyszał ją od samych kamieni, które niegdyś mówiły. W tamtych czasach, bardzo dawno, być może jeszcze przed potopem, który obmył Ziemię z nieczystości, bogowie mieszkali w niebie, w ogniu, w wodzie i w wielkim betylu, który spoczywa teraz w głębi jeziora w kraju Kouch. Ale w tamtych latach wielkiego, najdawniejszego Niegdyś betyl był biały jak dusza i łono dziewicy; znaczył sam środek Miasta Luz, i powiadano, że jego biały kamień i samo miasto spadły już żywe z niebios, już z mieszkańcami, Świątynią, domami, jeziorem, kamieniami i lasami. I wraz z murami, które wznosiły się tak wysoko, że górowały nad wzgórzami otaczającymi dolinę.

Były to wysokie, mocne i grube mury, bez drzwi i okien, bez żadnego otworu, przez który precisnęłaby się choćby mysz, nie mówiąc już o człowieku: nikt nie mógł wejść ani wyjść z królestwa Luz. Bo niektórzy powiadali, że Luz było bardziej królestwem niż miastem, a jego mury otaczały rodzaj rajy, którego mieszkańcy nie znali ani starości, ani choroby, ani śmierci, z wyjątkiem tych, którzy chcieli ją sobie sami zadać rzucając się z murów w otchłań – mroczną, bezdenną jak morze, otchłań zewnętrznego świata.

Czysta woda górskiego potoku przepływała pod miastem, zachowując jego święte odosobnienie.

Drzewa dawały tu delikatne owoce i jeszcze smaczniejszą mannę, trawiaste łąki żywiły dorodne bydło, ziemia orna rodziła wspaniałe zboża, najwspanialszy jęczmień, a w lasach rosły pistacja, heban i boswellia dająca wonną żywicę. Mieszkańcy tego miasta poza czasem żyli szczęśliwi i bez trosk, chronieni przez te zadziwiające mury i boską wieczność. Wszyscy, z wyjątkiem jednego: Króla, którego rządy nie trwały nigdy dłużej niż dziesięć do piętnastu obiegów wielkiego słońca, niekiedy trochę krócej, niekiedy nieco dłużej. Król był istotą śmiertelną w Mieście Luz, a jego przeznaczenie wytyczały gwiazdy. Gdy zwiastowały one koniec rządów, z szacunkiem ale nieodwołalnie prowadzono Suwerena do Zachodniego Muru i sam rzucał się w świat, gdzie umierał.

Siedmiu kapłanów ze Świątyni czuwało nad tym rytuałem. Każdego wieczora, gdy na niebie wschodziła Wenus, ich świętą misją było obserwowanie układu gwiazd i ich biegu na niebie.

Pewien układ, jaki gwiazdy tworzyły z Księżycem, nieodwołalnie wskazywał, że Król musi umrzeć. By śledzić wędrówkę gwiazd, trzeba było stale czuwać, i kapłani nie spuszczaali oczu z gwiazd nawet na chwilę, gdyż jeśliby przerwali swe obserwacje, mogliby przegapić zmieniające się konstelacje i już nigdy nie odnaleźć się w gwiazdnych układach. W istocie, kapłani mieli władzę równą królewskiej. I w ten sposób, na podobieństwo kosmosu, Luz miało na czele trójcę, która troszczyła się o życie mieszkańców miasta: Króla, wybieranego przez Boga, Siedmiu Kapłanów, zobowiązanych do obserwacji kosmicznych i utrzymywania Wielkiego Świętego Ognia płonącego na

wysokim Pagórku oraz Pannę z Labiryntu – duszę miasta, uosabiającą czystość, niespożytą młodość, symbolizującą także długowieczność. Od niepamiętnych czasów jej rolą było polewanie mlekiem pochodzącym od Świętej Krowy białego menhiru – betylu wznoszącego się między Wielkim Ogniem a wejściem do Świątyni. Wówczas święty kamień przemawiał lub wydawał

melodyjne dźwięki, które kapłani interpretowali jako aprobatę lub zarzut, w zależności od tego, czy dźwięki były niskie, czy wysokie.

I podobnie jak prawdą jest, że Bóg jest Bogiem, a Duch jest jego prorokiem, tak prawdą jest, że w tych bardzo dawnych czasach bogowie przemawiali poprzez kamienie, gwiazdy, usta kapłanów i wdzięk Panny z Labiryntu, która rozlewała święte mleko wokół niepokalanego betylu. Panna była zawsze zawoalowana, gdyż nikt nie mógł ujrzeć jej oblicza, i tylko jeden Jednorożec towarzyszył jej

– 46 –

w labiryncie. Mieli swe schronienie wewnątrz labiryntu, po którym tylko Panna umiała się poruszać. Aby dostać się do jej sanktuarium, do jej sekretnej komnaty, należało przemierzyć las kolumn, tak ogromny, że gdy przekraczało się pierwsze pnie, zasłaniające kolejne kolumny, i wchodziło się jeszcze dalej, w głąb – śmiałek zaczynał kręcić się w kółko nie wiedząc już, w którą stronę się skierować.

W środku pałacu znajdowała się Opalowa Komnata, wielka owalna sala bogato zdobiona tkaninami, dywanami, pufami i sofami, gdzie Król lubił przyjmować przyjaciół i ludowych bजारzy, gdyż w mieście tak zamkniętym, tak bardzo oddzielnym od innych światów opowieści były rozrywką najbardziej cenioną i najbardziej niezbędną dla zapomnienia o złotej klatce. Król zatem żył w przepychu, ale wiedział, że pewnego dnia przyjdą Kapłani, aby mu oznajmić: Pokazały się znaki na niebie, a betyl przemówił. Pora umierać! I wiedział, że tego dnia zostanie złożona w ofierze Święta Krowa, wygaszone ognie w Świątyni z wyjątkiem płonącego wysoko na wzgórzu owego Wielkiego Ognia, który nie mógł być nigdy wygaszony. Wiedział, że wszyscy mieszkańcy Luz zaleją tego dnia rozżarzone węgle w swych kominkach, pozamykają drzwi, zasłonią okna.

Mężczyźni obetną brody, a kobiety złożą ofiarę ze swych warkoczy. Wówczas nadejdzie ta chwila, aby ruszył ku innemu żywotowi niż ten, którym żył dotąd; ku żywotowi w podziemnym królestwie; ku życiu, które toczyć się będzie w podziemnym królestwie, w zielonym kraju, gdzie Król nadal będzie Królem, będzie rządził, nawet wiecznie – ale... nikt nie wrócił jeszcze stamtąd, aby powiedzieć, czy naprawdę tak tam jest. Mówiąc krótko – Król się bał.

Pewnego dnia dotarła do Króla i Kapłanów dziwna wiadomość: wśród pływających po jeziorze ogrodów siadł przybyły z niebios wielki ptak, który zniósł jajo. Ptak odleciał, a skorupka-kołyska osiadła na brzegu jeziora. Wewnątrz było maleńkie dziecko, mające na czole jasną plamkę w formie gwiazdy. Kapłani zdecydowali, że dziecko powinno umrzeć, gdyż przybyło nie wiadomo skąd i może zakłócić życie miasta.

– Luz – twierdzili – może istnieć tylko pod warunkiem, że prawo jest ściśle przestrzegane.

Gwiazdy, góry, lasy i zwierzęta posłuszne są temu prawu i tak jest dobrze.

Wszyscy, którzy byli przy tym obecni, stali się świadkami nadzwyczajnego zdarzenia; to maleństwo miało cudowny dar: mówiło jak dorosły, a zwracając się do Króla powiedziało:

– Mam na imię Echidnos i urodziłem się tutaj. Twoi Kapłani są okrutni. Czemu chcą, abym umarł?

– Bo tak chce prawo. Tutaj nikt nie może wejść i nikt nie może stąd wyjść, a jeśli – to tylko, aby umrzeć. Zresztą los przeznaczony tobie będzie także moim losem, już wkrótce, może nawet jutro.

Dziecko odrzekło cichutko, aby nikt wokół nie mógł słyszeć:

– O, Królu, ani twoja godzina, ani moja jeszcze nie nadeszły, wiem o tym, a dopóki ja będę w twoim mieście możesz nie obawiać się o swe życie.

Król był bardzo zdziwiony tą rozmową z dzieckiem, które przecież w ogóle nie powinno jeszcze mówić.

Wszystko, co zadekretowały niebiosy, co postanowił betyl – było przekazywane przez Kapłanów, ale to dziwne wydarzenie rozegrało się w dzień, układy gwiazdne nie mogły więc przesądzić sprawy; mimo wszystko zapytano święty kamień. Skoro przybył z niebios jakiś gość, należało go uszanować i przyjąć gościnnie. Ostatecznie ustalono, że dziecko pozostanie przy życiu, a decyzję o jego losie odłożono na później.

Echidnos rósł, rósł tak szybko, że po kilkunastu dniach czy tygodniach – przekazy nie są zbyt dokładne – stał się chłopcem, potem młodzieńcem, wreszcie mężczyzną bardzo przystojnym, o jasnych włosach, niebieskich oczach i o najcudowniejszym darze słowa. Mówił językiem prawdziwie boskim. Jego opowieści były tak pasjonujące, że ludzie przystawali w drodze i nie mogli już odejść, nie mogli przestać słuchać.

Król zaś urzeczony był tymi opowieściami bardziej niż inni, i nawet zapomniał, że pewnego dnia Kapłani przyjdą oznajmić mu datę zgonu.

Echidnos wiedział wiele o przyszłości i wszystko o przeszłości, od zarania, którym było –

według jego opowieści – olśniewające światło, aż po czasy pierwszych ludzi i pierwszych miast. Za ten dar wiedzy i pięknego opowiadania Król kochał go i przychodził każdego wieczora do Sali Opalowej słuchać opowieści o czasach i miejscach, o których dotąd w Luz nikt nie miał pojęcia.

Król słuchał, słuchał, potem zasypiał dziwnym snem, gdyż śpiąc nadal słyszał mówiącego i śnił

– 47 –

przygody, które sprawiały mu przyjemność, budziły jego zdumienie i podziw. Budził się wczesnym świtem i z niecierpliwością oczekiwał wieczora, bo Echidnos był tak wspaniałym opowiadaczem, że Król nie mógł się już bez niego obejść. Był jak opium, jak haszysz. Wkrótce wszyscy mieszkańcy miasta wiedzieli już o niezwykłym wydarzeniu, i również oni przybywali wieczorem do Opalowej Sali by słuchać opowieści przybysza. Opowieści Echidnosa były jak pierwsze kłęby haszyszu: to słodkie samopoczucie, kiedy wszystkie rzeczy wokół stają się płynne, mgliste. Echidnos mówił,

mówił – a słuchający byli jak palacz, który po dziesięciu fajkach haszyszu lub opium traci poczucie rzeczywistości, ale może intensywnie przeżywać to, co mu opowiadają. I wkrótce – jak u palacza, który wypalił trzydzieści fajek opium – następowała ekstaza, oczarowanie. Dwór królewski, zaproszeni goście, służący, wszyscy słuchali, rozumieli i przeżywali opowiadane im przygody.

Uczestniczyli w tych opowieściach, byli ich bohaterami w tym wielkim marzeniu, śnie. Gdyż słuchając Echidnosa szybko zasypiali.

Jego sława była tak wielka, że dotarła poprzez las kolumn do sanktuarium Panny i Jednorożca...

Jak trzepot skrzydeł, jak zaproszenie, zew, jak wołanie kochanka. I pewnego wieczora stało się to, co stać się miało: do Opalowej Sali przyszła Panna. Tej nocy Echidnos był jeszcze bardziej cudowny, zadziwiający, zachwycający. Złota gwiazda na jego czole pobłyskiwała tak, jak świeci gwiazda, która dopiero co przebudziła się na krawędzi nocy. Opowiadał historie zza odległych mórz, o miłości, o ogrodach, w których padają płatki róż i migdałowców, gdzie pośród pachnących olejkiem kanangowych wysp szemrzą wspaniałe wodospady, gdzie tańczą cudowne księżniczki i młodzi bogowie o promieniejących obliczach. A gdy mówił zdarzało się, że jego najpiękniejsze słowa, powodując wibrację w powietrzu, zamieniały się w kwiaty lub wspaniałe kamienie o mieniących się kolorach, i spadały niczym deszcz na Opalową Salę. Wszyscy pogrążali się w marzeniu jak ów palacz opium, jak palacz haszyszu.

I wkrótce wszyscy zasypiali. Wszyscy z wyjątkiem Echidnosa, wszyscy z wyjątkiem Panny, która pochłaniała oczami mowę. A on wpatrywał się w jej nie osłonięte woalem ciało. Widział

niewiele, bo według prawa zasłona okrywała Pannę aż do stóp, i tylko stopy Panny mógł dostrzec mówca. A były cudownie uformowane, ukształtowane z miodu pszczoł karmionych nektarem akacji, wyrzeźbione jak hiszpańskie klejnoty, drobne, szczupłe, kształtne, z długimi i delikatnymi palcami, inteligentne, o karminowych paznokciach jak płatki róży. I pewnej nocy, gdy opowiadał

spoglądając na nie z miłością, Panna zapytała cicho, aby nie obudzić śpiących:

– Czemu patrzysz na moje stopy?

– Bo chyba sam Bóg wyraził się w ich stworzeniu, są czymś najpiękniejszym, co kontemplować może ludzkie oko. To także jedyna godna podziwu rzecz na ziemi, jaką mogę podziwiać mimo tej zasłony. Jesteś piękna, wyobrażam to sobie, jestem tego pewien, ale twe oczy, usta, włosy, wszystko, co jest tobą, jest święte, niedotykalne. Tylko twe drobne stopy są tobą i tą ziemską rzeczywistością, nie objętą tabu, twoim jedynym związkiem z Ziemią, tym, co widzę i co roztańczą twe ciało. Tylko twe stopy dozwolone jest mi podziwiać.

A gdy to mówił, ujrzał jak Panna powoli zdejmuje zasłonę. Z daleka dobiegł, odbijając się echem pośród kolumn Labiryntu, pełen furii ryk Jednorożca, ale ani ona, ani on nie zwrócili na to uwagi.

On napawał się widokiem jej całej. Ona nie odrywała od niego wzroku...

Wreszcie wyszeptała:

– Wiedz, że mam na imię Iona. Wszystko, co mówisz, brzmi dla mnie jak śpiew pszczoł wiosną i niebiańska muzyka. Mów jeszcze, bo kocham cię.

A potem, gdy opadły z niej już wszystkie zasłony, gdy nastał już świt – ruszyła do swego Labiryntu, którego ścieżki знаła tak dobrze, pośród których nigdy się nie gubiła.

Król obudził się i powiedział:

– Już dzień! – Późno! Czas udać się do naszych zajęć.

I przebudził się także cały lud. Wszyscy byli zdumieni widokiem cennych kamieni zalegających komnatę. Wszyscy powrócili do swych zajęć i nikt nie widział ani nie słyszał tego, co zostało powiedziane i co zaszło między Echidnosem a Panną.

Odtąd każdego wieczora po wypełnieniu obowiązku nasycenia betylu, Panna przychodziła do Opalowej Komnaty słuchać Echidnosa. I każdej nocy odsłaniała zasłonę, wynagradzając Echidnosowi jego opowieść, ale nigdy nie rozebrała się cała. Ich miłość umacniała się z każdym dniem, z każdą nocą, z każdą opowieścią. Gwiazda na czole Echidnosa stawała się coraz bardziej

– 48 –

światlista, pulsowała jak serce. Na tym polegała jego tajemnicza natura, że czerpał z niej – jak z niewyczerpalnej kopalni – coraz to nowe opowieści, a uroda Iony przydawała im blasku. Jednakże oboje czuli głuchy niepokój na myśl, że pewnego fatalnego dnia, gdy Król umrze, ich idylla skończy się.

– Czy kapłani widzieli już te znaki na niebie? – pytał często Echidnos.

– Nie! Ciągłe obserwują; nie pojawił się jeszcze żaden znak, a betyl śpiewa głęboko i słodko.

– Zatem nie czekajmy dłużej, aby uratować naszą miłość i Króla. Czy wiesz, że z naszej winy Luz skazane jest na zagładę?

– Domyślam się – westchnęła Iona. – Czy wiesz, że poza tymi murami rozciąga się królestwo bez granic, gdzie żyje się wystarczająco długo, by kochać się bez obawy i realizować to, o czym opowiadam nocą w Opalowej Sali? I cudownie jest żyć tak jak żyją bohaterowie moich opowieści, nawet jeśli u kresu – odległego, zapewniam cię – trzeba pogрузić się w nicość lub uczestniczyć nadal w ludzkiej przygodzie w innym, podziemnym świecie, A poza tym – nie mamy już wyboru.

Echidnos wziął ją delikatnie za rękę i zniżając głos, aby nikt nie słyszał, wyłożył szczegółowy plan.

Nazajutrz, złożony jak zwykle ofiarę z mleka betylowi, Panna zwróciła się do Kapłanów ze słowami:

– Jesteście Strażnikami, oglądacie gwiazdy i wiele wiecie, gdyż czytacie w wielkiej Księdze Nieba, które jest najwspanialszym dziełem bogów.

Kapłani odrzekli:

- To najpiękniejsza rzecz, jaką uczynili bogowie. Niebo i betyl ucą nas wszystkiego.
- Nie, nie wszystkiego – rzekła Iona. – Echidnos mówił o tajemnicach, które powinniście poznać.
- Błuźnisz – powiedzieli Kapłani. – Ten bajarz nie może o tym powiedzieć więcej niż bogowie, którzy stworzyli mężczyzn, kobiety, Naturę, wszechświat i Niebo.
- Echidnos jest wysłannikiem Nieba. Gdy mówi – dzięki łasce Nieba – jego słowa zamieniają się w muzykę, kwiaty lub cenne kamienie. Powinniście przyjść posłuchać go.
- Jesteś świętokradczynią – rzekli raz jeszcze Kapłani.

Ale Iona upierała się przy swoim:

- Mówicie mało rozsądnie. Kto nie słyszał, nie ma prawa wypowiadać się. Nie możecie wiedzieć, czy jest on wysłannikiem Boga, czy nie, a powinniście mnie w tej mierze oświecić.

Tak umiejętnie wyłożyła powód, który przywiódł ją do Świątyni, że Kapłani, wzruszeni, przystali na jej prośbę.

- Niech będzie, przyjdziemy posłuchać tego gawędziarza i odpowiemy na twe wątpliwości.

I tak się stało: w nocy siedmiu Kapłanów, wyjątkowo, przyszło mieszać się z tłumem słuchaczy w Opalowej Sali. Echidnos opowiadał tej nocy wspaniale jak zwykle i od pierwszych chwil Król, jego świta, Kapłani, służący poczuli napełniającą ich słodycz, jak pierwszy wdech opium. Każdy wstrzymywał oddech, służący zapomnieli o swych obowiązkach i nawet nocne ptaki w ogrodach przestały śpiewać. A słowa, wypowiedane przez Echidnosa stawały się szmaragdami, rubinami.

Mówił o tym, co było i co będzie później, o przejażdżkach po niebezpiecznych lasach, o cudownym naczyniu, którego trzeba szukać, o murach, które pewnego dnia otworzą się, aby można było wejść w cudowny świat. Mówił o bohaterskich czynach rycerzy, którzy byli piękni, odważni, lojalni, którzy poświęcali się dla świata lub jakiejś damy, ale którzy także szukali okazji do pięknej śmierci.

Nigdy nie słyszano takich rzeczy w Mieście Luz, a zresztą, te przygody, to bohaterstwo jeszcze się nie dokonało, istniało tylko w rysunku tajemnic przyszłości.

Król, dworzanie, Kapłani, zaproszeni goście, służący – wszyscy słuchali jak gdyby w kolejnym stanie sycenia się opium, jak gdyby przy dziesiątej fajce.

Echidnos opowiadał jeszcze. Opowiadał o tajemniczym jeziorze, o królestwach pochłoniętych przez oceany i zasypanych przez góry, jego opowieść była coraz bardziej urzekająca, coraz bardziej upijała tych, którzy słuchali, i szybko poczuli się tak, jakby zapalili dwudziestą fajkę.

I wszyscy posnęli i śnili dalej opowieść.

Nazajutrz Kapłani zapytywali:

– Jakiej odpowiedzi mamy udzielić Pannie?

– Ach, może nie dość jeszcze słuchaliśmy? – rzekł jeden z nich. Trudno na razie się wypo-

– 49 –

wiedzieć. Z pewnością człowiek ten wspaniale opowiada i pozwala nam wniknąć w dziwny świat, ale czy jest on wysłannikiem Boga, jak utrzymuje Panna – to rzecz jeszcze wątpliwa.

– Trzeba posłuchać go po raz wtóry – zaproponował inny Kapłan.

I wieczorem powrócili do sali. A potem przyszli trzeci raz, i czwarty, i siódmy, i ostatecznie, podbici, zniewoleni i urzeczeni jak Król, jak inni goście, jak służba, jak wszyscy, gdy tylko zapadała noc, gdy tylko pojawiała się o zmierzchu zielone światło Wenus – zapominali o swej misji i kierowali swe kroki do Opalowej Sali, aby słuchać cudownych słów wypowiedzianych przez Echidnosa, które stawały się złotem i drogocennymi kamieniami, i sprawiały, że zakwitały kwiaty, a w przestrzeni pojawiały się arabeski, kolory, ulotne światy, królestwa i kobiety marzeń. W tym czasie Kapłanie obserwowali nieba, a Iona nie interpretowała już słów boga, który zamieszkiwał w betylu.

Noce i tygodnie całe mijały szybko pośród szczęśliwych dni. Pewnego dnia Iona spotkawszy Kapłanów zapytała:

– A zatem? Co myślicie teraz o Echidnosie?

Wielki Kapłan odpowiedział:

– To cudowny gawędziarz, prawdziwy cud jaki zesłało nam Niebo, ale cud szatański, godzien potępienia. Czy wiesz, że od czasu jego przybycia do naszego królestwa zbiory są mniej obfite, krowy dają mniej mleka, że widziano zwiędłe drzewa, a niektóre nie dają już owoców i manny?

– Tak, wiem – smutno powiedziała Iona.

– To zła wróżba dla miasta. Czy wiesz, że straciliśmy także niebiański wątek, a święty betyl nie każe już słuchać swych słów? Echidnos opowiada tak wspaniale, że od prawie trzydziestu księżyców nie oglądaliśmy już gwiazd. Już nie możemy się w tym odnaleźć i nie dowiemy się nigdy, kiedy Król powinien umrzeć. Mnożą się niedobre znaki i nie da się inaczej przebłagać nieba, jak tylko przywracając prawo i skazując na śmierć Obcego. Popełniliśmy ciężki błąd. A ty – także, jak i my.

Kapłani powiadomili Króla o swej decyzji.

Król zapytał:

– Nie wiecie zatem, kiedy mają skończyć się moje rządy?

– Nie – wyznali Kapłani skruszeni. – Tego już nie wiemy.

Król bardzo ucieszył się z tej odpowiedzi. Ale mniej spodobało mu się, że Echidnos ma umrzeć, gdyż kochał go szczerze i nie mógł już obejść się bez niego. Tak, jak nie może obejść się bez opium i haszyszu ten, kto do niego przywykł; jak pies nie może się obejść bez człowieka; jak rzeka nie może obejść się bez doliny, mężczyzna bez radości, jaką daje mu kobieta, palacz bez tytoniu, serce bez miłości, pszczoła bez róży i róża bez pszczoły...; jak śniący nie może obejść się bez snu, gdyż sen jest współprzynależny człowiekowi bardziej jeszcze niż cień, gdy świeci słońce.

Jednakże trzeba było posłuchać wyroku Kapłanów, którzy mówili w imieniu bogów. I ze ściśniętym sercem Król wyraził zgodę.

– Stanie się tak, jak pragniecie. Za trzy dni, o nowiu Obcy poprowadzony zostanie do Zachodniego Muru i strącony w świat śmierci.

Echidnos, gdy dowiedział się o tym, powiedział:

– Obiecałem ci długie życie, Królu, i dotrzymałem słowa! Co do mnie, stanie się tak, jak zapisano w gwiazdach.

Powiedział o tej nowinie Pannie, gdy spełniała wieczorny rytuał przy betylu.

– To okrutne i niesprawiedliwe! – wykrzyknęła zrozpaczona.

– Niezupełnie – odrzekł Echidnos. – Czyż nie zawiązaliśmy spisku aby ratować naszą miłość i życie Króla? Jeśli Kapłani zaniedbali swój obowiązek, jeśli święty Kamień już nie mówi, czyż nie jestem pierwszym winnym?

Zapadła długa cisza, pozwalająca domyślać się chaosu ich myśli; taki zamęt czuła przynajmniej Iona.

– Muszę poddać się wyrokowi przeznaczenia – powiedział wreszcie Echidnos – ale to smutne, umierać nie poznawszy i nie ujrawszy Pani swych myśli i serca. Moja kochana, jeśli już mam wyruszyć wkrótce do królestwa Podziemia, chciałbym tam iść z twym obrazem, aby rozświetlał mi wieczysty mrok. Czy pozwolisz spojrzeć na siebie zanim umrę?

– Tego wieczora... – odrzekła.

– 50 –

Nieco przed świtem, gdy prócz nich dwojga wszyscy jeszcze śnili swe marzenia pogrążeni w upojnym nektarze snów, Iona dała znak Echidnosowi i poprowadziła go. Wstąpili w Labirynt, a ona znaczyła drogę długą nicią, aby Echidnos mógł wrócić. Jednorożec oczekiwał na polance, oszalały i gniewny zarazem.

– Mój dobry strażniku – szepnęła Iona – jest moją winą, że sprawiam ci zawód, ale miłość jest silniejsza niż rozum i proszę cię o wybaczenie.

Uspokoiła go czułymi słowami, długo pieściła jego kryształowy róg i ukołysała go na tyle, że piękne zwierzę wreszcie usnęło.

– Chodź – powiedziała do Echidnosa.

Szła przez Labirynt pewnie, jak pszczoła wracająca do ula, a jej cudowne stopy – gdy tak szła – wygrywały prawdziwą taneczną symfonię na marmurowej i onyksowej posadzce.

I Echidnos wkroczył do sekretnej komnaty Panny, jak można wkroczyć do środka klejnotu, perły czy szmaragdu. Do wnętrza, być może, samej gwiazdy? Ale kto kiedykolwiek dotarł do wnętrza gwiazdy?

Rozglądał się wokół siebie zachwycony. A gdy odwrócił wzrok ku Ionie, zdjęła zasłonę. Tylko jej cudowne stopy pozostawały okryte opuszczoną materią, i ukazała się mu nierzeczywista, świetlista, poza czasem i przestrzenią, bosko piękna.

Westchnął w ekstazie, niewypowiedzianie szczęśliwy. Wówczas, powoli, jak brylant wydobywany z oprawy, Panna uwolniła się zupełnie z krępującej ją jeszcze szaty. Postąpiła krok ku niemu –

najwyższa prawda, namacalne światło. A ponieważ jej stopy dotykały ziemi, światło zmieniło się i Echidnos zrozumiał, że w tym momencie Iona opuściła swe niedostępne Miasto Luz, że zburzyła jego mury i wszystkie zakazy, aby stać się, dobrowolnie, ziemską istotą z krwi i kości, która może połączyć się z inną istotą z krwi i kości. I stała tam przed nim zakochana dziewczyna – kobieta, szczęśliwa, otwarta jak dojrzały w słońcu owoc granatu. Gdyby ktoś jeszcze był wówczas w Labiryncie, mógłby usłyszeć jakże smutny, przejmujący jęk Jednorożca...

W ten sposób to się stało, a gwiazda przekazała swą światłość, swe promienie, swą niezniszczalność w ramiona Echidnosa – Cudotwórcy i autora złotych opowieści, pobudzających wyobraźnię. Ten dzień zaznaczył się czarnym kamieniem.

Zresztą tego dnia słońce wstało późno ponad górami, nad którymi unosiły się chmury siarkowych oparów.

Po raz pierwszy w historii miasta usłyszano grzmot pioruna i błyskawice pocięły chmury.

Wieśniacy opowiadali, że rzeka wezbrała i zagroziła łąkom wylewem; później w przerażeniu zauważono, że betyl z wolna traci swoją białą barwę i czernieje jak chleb zbyt długo trzymany w piecu. Przerażeni kapłani nie opuszczali Świątyni i pogrążyli się w modlitwach. W południe ktoś powiedział, że był świadkiem niewiarygodnego cudu. Rycząc z bólu lub gniewu, nie wiadomo, Jednorożec wypadł z pałacu, trzykrotnie okrążył wieżę Wielkiego Świętego Ognia i cudownym skokiem uniósł się w powietrze, ponad mury. Potem zniknął w niebie, ponad górami. To właśnie widziało kilka osób i przysięgało, że to prawda.

– To wielkie nieszczęście – westchnęli Kapłani – jeśli Jednorożec uciekł. Jeśli poczerniał betyl, to znaczy, że Panna z Labiryntu uchybiła swym obowiązkom. Echidnos ją do tego przywiódł i obydwójce zagrażają naszemu bezpieczeństwu. Zgrzeszyli razem i muszą obydwójce zginąć. Jeszcze tego wieczora! – postanowili Kapłani.

Król zmuszony był postąpić według słusznych racji i powiadomił o postanowieniu Echidnosa.

Ten nie wydawał się zbyt przejęty wyrokiem, gdyż miał swój własny plan; powiedział tylko Królowi:

– Bóg przemawia ustami Kapłanów, a trzeba zawsze słuchać Boga. Jednakże, Królu, proszę o pewną łaskę, której nie możesz mi odmówić: w ten mój ostatni wieczór życia chciałbym przemówić na wielkim placu Miasta Luz, aby wszyscy mogli mnie słyszeć; a potem niech mnie powiodą wraz z Panną do Wielkiego Muru Zachodniego.

Król, bardzo zasmucony, zgodził się, mówiąc:

– Chcę, aby stało się tak, jak sobie życzysz.

Wieczorem zatem zwołano lud, a Echidnos stanął w środku placu na niewielkiej estradzie. Król siedział pod baldachimem, z zasłoniętym obliczem. Obok niego siedziała Iona, także zawoalowana, ale wysunęła swe cudowne stopy, aby inspirowały Echidnosa, by zapładniały jego dar wymowy i

– 51 –

pobudzały wyobraźnię. I tego wieczora Echidnos był rzeczywiście Wielkim Mistrzem Słowa; mówił o rzeczach jeszcze bardziej urzekających niż zwykle, o czymś zupełnie nowym i bardziej zbijającym z tropu utartych myśli. Jak gdyby do bukietu letnich kwiatów dodawał naręcze wiosennych margerytek. Jego słowa brzmiały bardziej przekonująco niż dotąd, mówił bardziej kwieciste, bardziej malowniczo, a jego słowa przemieniały się w zielone kamienie, które są mózgiem, uchem i ustami ziemi. Tak, tego wieczora Echidnos przeszedł samego siebie, osiągnął

szczyt swych możliwości. Opowiadał o tajemnicach świata, nieba, o wszystkim, o czym ludzie chcieli wiedzieć i co chcieli zrozumieć, o tym wszystkim, do czego aspirują i co pobudza ich ciekawość. Tajemnice rozwiewały się, jak gdyby wykrzykiwane przez aniołów apokalipsy.

I było tak, jak gdyby Niebo otwarło się, aby odsłonić zakazy i oblicze Boga.

I zebrani ludzie śmiali się we śnie, drżeli we śnie, klaskali we śnie, zachwyceni i urzeczeni, oczarowani, ale zarazem zmieszani nazbyt wielkim zaszczytem i zaufaniem, jakim obdarzyły ich Niebiosy. A na czole Echidnosa błyszczała bardziej niż kiedykolwiek złota gwiazda, pulsując jak serce.

Opowiadał o tysiącu cudów i o siedmiu mędracach, którzy wzlecieli jak ptaki wprost do Nieba. A jego słowo było magiczne, gdyby lud przebudził się, ujrzałby Wielkiego Kapłana, potem drugiego, trzeciego, potem wszystkich siedmiu Kapłanów unoszących się, jak Jednorożec, jednym skokiem ponad mury miasta i ginących w chmurach.

Echidnos mówił i mówił jak gdyby nigdy nic, opowiadając o obrazach, które w zbiorowej nieświadomości przędą się, przewijają i konkretyzują od najdawniejszych dni, nocy, od lat i wieków.

I wraz z tymi objawieniami, wraz z odejściem Kapłanów – Luz stawało się wolnym miastem! Wolne były gwiazdy w swych wędrówkach, wolny był Król, wolny był lud, aby wybrać swe przeznaczenie. Wolna była Święta Krowa i dołączyła do stada, wolny był ogień – mógł płonąć dalej lub zgasnąć. Gdy śpiący przebudzili się, usłyszano wielkie westchnienie ulgi wznoszące się ponad miastem jak wielki wiatr, jak chmura, i ta ulga zawisła ponad pałacami i domami. Dzięki tej magii słowa wszechświat Miasta Luz zmienił się całkowicie i jakiś nowy dzień wzeszedł ponad jego zupełnie nową cywilizacją.

I w ten sposób dokonała się rzecz niemożliwa: życie uleciało z Luz, a śmierć znalazła drogę do miasta poprzez jego wysokie mury; w przestrzeni marzenia. To, co pewne, to to, że przebudzony lud zakrzyknął nagle:

– Precz z Kapłanami, niech żyje Król!

A Król krzyknął także:

– Precz z Kapłanami!

I był szczęśliwy, zwycięski, gdyż wiedział, że teraz ani on, ani Echidnos, ani Panna nie umrą już z woli przedstawicieli Boga. I od tej pory wszystko zmieniło się w Luz. Nikt nie oglądał już gwiazd ani betylu; wieśniacy siali zboża wedle własnego uznania i cała przyroda uwolniła się od ścisłych praw narzuconych przez Niebo. Nigdy już płomienie domowych ognisk nie gasły, nie zamykano drzwi ani okien, mężczyźni nie obcinali już bród, a kobiety warkoczy. Nic nie było już zasłonięte. I dlatego Król i jego lud postanowili wykuć bramę w miejskim murze. Mieszkańcy ruszyli z ochotą do dzieła; w Wielkim Zachodnim Murze został wywiercony tunel prowadzący na zewnątrz, do królestwa, do którego nigdy dotąd jeszcze nikt nie przedostał się żywy. Po wielu dniach, tygodniach i miesiącach pracy wywiercono wreszcie bramę: Luz nie było już teraz samotne we wszechświecie!

Król nakazał, aby powiększono szczelinę, lecz żeby nikt na razie nie przekraczał jej progu.

Wszystko miało dokonać się w swoim czasie, z wielkim ceremoniałem. Chciano nawet poradzić się bogów, ale nikt nie znał już formuły, aby ich przywołać, ani czarów, jakie trzeba by odprawić, aby objawili się i przemówili. Postanowiono więc obejść się bez pomocy Nieba.

Prawdę powiedziawszy, Król był zaniepokojony. Nie miał już przy sobie Kapłanów, aby poradzić się, i – świadom swej królewskiej odpowiedzialności – pytał sam siebie, czy jakieś niebezpieczeństwo nie grozi miastu za pogwałcenie dotychczasowych obyczajów.

– Przekraczanie murów było zawsze niebezpieczne. Zatem – nie wychodźmy z miasta.

Potrzebna jest jakaś krata, uniemożliwiająca ucieczkę do nieznanego królestwa.

– Oto rozsądny projekt! A ja będę trzymał klucz od tej bramy.

Jak pomyślano, tak zrobiono: olbrzymia, ciężka krata kuta z metalu przegrodziła tunel, a pilnowali jej strażnicy. Wszystko zatem niby powróciło do normy i nastał znowu ład. Z tym tylko

wyjątkiem, że Święta Krowa odwiedzała stado byków, Świątynia była pusta, zbiory – coraz gorsze.

Rzeka niekiedy wylewała, a niekiedy wysychała, stając się małym strumyczkiem, a betyl był niemy i czarny jak skrzydło kruka. To, co się działo, mógł wyjaśnić tylko Echidnos – cudowna istota przybyła z Niebios w latającej kuli, zrodzona z pływającego po wodach jeziora jaja, która mówiła jak nauczyciel o swym przyjściu na świat. Ale Echidnos, który rozumiał te znaki-zwiastuny katastrofy – bardzo pilnował się, by nie zdradzać swych myśli, a jedyny wyjątek uczynił dla Iony, której powiedział pewnego dnia: Przepowiednie są coraz bardziej mroczne i niepokojące. Trzeba wyruszyć jeszcze tej nocy i szukać schronienia w Królestwie Zewnętrznym.

– Chcę tego, czego ty pragniesz, z otwartym sercem i zamkniętymi oczami – odrzekła gwałtownie. – Wierzę w każde słowo, które wypowiadasz.

W nocy, wykorzystując głęboki sen Króla, Echidnos wszedł do jego komnaty i zręcznie zabrał mu złoty klucz od kraty tunelu, który władca nosił na szyi na łańcuszku. Później oboje, Echidnos i Dziewczyna-Kobieta ruszyli do miasta, pogrążonego w wiecznym śnie, gdyż wszyscy cieszyli się jeszcze przywilejem życia bez granic. U wejścia do tunelu czuwali strażnicy, ale magią swych słów Echidnos uspił ich w kilka chwil. Potem uciekinierzy zagłębili się w długi tunel, doszli do kraty, którą otworzyli bez trudu złotym kluczem. A jednak przy jej otwieraniu zazgrzytały zawiasy i odczuli to jako przestrożę, a zarazem skargę. Bardzo podekscytowani wybiegli na zewnątrz, ku Królestwu Ziemi Obiecanej. Zegnaj Luz, żegnaj Królu!

Przyciskając dłońmi bijące serca wyszli z tunelu i byli niemal zdziwieni, że jeszcze żyją.

Powietrze tego innego królestwa wydało się im lżejsze, czystsze, bardziej orzeźwiająca niż powietrze w Luz, ale było to być może tylko złudzenie wolności. Wdrapali się na wzgórze, skąd mieli rozległy widok na Miasto. Odległe teraz, wznosiło swe wysokie mury i pośrodku ich pasa widzieli wysoki, czarny betyl, wierzchołki piramid, szczyty pomników, strome dachy świątyń i płaskie tarasy domów, a także szparę tunelu, gwałcąca pasmo murów, i rzekę, która wypływała spod murów.

Nagle nastąpił gwałtowny wstrząs ziemi; góra jęknęła jak ranione śmiertelnie zwierzę. Pod naporem murów tunel zawalił się, blokując zarazem wody rzeki, płynącej pod murami. Echidnos i Dziewczyna patrzyli na tę apokalipsę. Ale był to dopiero początek dramatu. Zatrzymana w swym naturalnym biegu woda zaczęła piętrzyć się pod miastem, wzbierać, podnosić się wyżej, zalewać ulice, domy, pochłaniać place, świątynie, łąki. Podnosiła się bezustannie, tworząc olbrzymie jezioro, które wypełniało mury miasta jak wino napełnia czarę. Z trwogą uciekinierzy obserwowali przerażające widowisko.

– Jesteśmy przeklęci – szepnęła Iona. – To wszystko stało się przez nasz błąd. To już koniec świata!

– Wiedziałem – rzekł Echidnos – ale świat, który kończy się wraz z zagładą Luz, zaczyna się tu, gdzie my jesteśmy.

Tymczasem wielki kocioł, jakim stało się Miasto Luz, napełnił się całkowicie wodą, która zaczęła przelewać się przez mury. Widoczne były tylko szczyt Świątyni i wierzchołek wzgórza.

Świątynia wreszcie zniknęła pod wodą, woda sięgnęła Świętego Ognia. Później zagotowała się i wytrysnęła w górę słupem gorącej pary, ponad najwyższą chmurę, i przybrała kształt wielkiego grzyba. Gorąca błyskawica rozświetliła zygzakami niebo; uciekinierzy zadrżeli. Nastąpiła śmiertelna cisza. Później rozległ się potężny huk i odbił się wielokrotnym echem pośród gór: wysokie mury miasta zawałyły się, pogrążyły się w olbrzymiej wodnej katarakcie.

Mijał czas, wydawało się: nieskończenie długi, nieskończenie intensywny. Później: zapanowała cisza. Wstrząsająca.

Tam, gdzie było niegdyś cudowne Miasto Luz – było teraz morze, szukające swego łożyska, moszczące się w wyłobieniach i uskokach gór. Powiadają dziś, że Luz, które stało się Miastem Mroku, istnieje jeszcze w głębokich toniach pewnego wysokogórskiego jeziora, z poczerniałym od niewiary i bezwstydu betylem. Dokładnie gdzie to jest? Niewiele jest szans, aby się dowiedzieć! Mówią także, że mieszkańcy Luz zachowali przywilej nieśmiertelności, ale są teraz Żywymi Umarłymi. Żyją jako umarli, jakby kontynuowali odtąd inny byt w podziemnym królestwie Ozyrysa.

A wszystko to stało się przez istotę przybyłą Skądinąd, drogą powietrzną; istotę zrodzoną z jaja, która magią swego słowa przyniosła nowe prawa niszcząc mistrzowską organizację królestwa, jako

– 53 –

że istota ta zniszczyła porządek kosmiczny, oddzieliła człowieka od boskości. Któż jednak mógłby powiedzieć, że nie takie właśnie było pragnienie i wola bogów, którzy w owych czasach mieszkali na Ziemi? Echidnos i Iona zeszli w dolinę po drugiej stronie gór i nigdy nie mówili nikomu o ich fantastycznej przygodzie; stała się ona ich najbardziej skrywanym w głębi duszy wspomnieniem.

Przeżyli długie ludzkie życie i nie mieli dzieci, gdyż nie byli tej samej krwi. Na starość Echidnos przybrał świetlistą skórę, a gwiazda na jego czole stała się kamienną naroślą, potem – karbunkulem jak rozżarzony węgiel; inni mówili: szmaragdem o oślepiających błyskach. Umierając naturalną śmiercią, przemienił się w węża, który wślizgnął się w skalną rozpadlinę.

Gdy nadeszła godzina Iony, stała się kwiatem geranium, pachnącej rośliny, którą stawia się na parapetach okien, by słuchała, o czym mówi się w domu. Niektórzy zapewniają, że Panna zamieniła się w morską muszlę, muszlę, która zbiera, przechowuje i opowiada przygody mórza i marynarzy.

Geranium czy muszla? Nikt nigdy nie dowie się dokładnie, i historia ta nie dotarłaby do niczyich uszu, gdyby Starzec z Pustyni nie zabrał się do zbierania kamieni z kraju Kouch: ciemnozielone obfity poprzecinane żółtymi żyłkami wiedzą o wielu tajemniczych sprawach i szepczą o nich tym, którzy potrafią słuchać. Ale jest to historia prawdziwa, tak prawdziwa, jak to, że Bóg jest Bogiem i że niegdyś bogowie mieszkali w kamieniu, w wodzie i w wielkim białym betyle, który poczerniał od ludzkich grzechów.

ROZDZIAŁ VIII

Noty i komentarze do opowieści

o Mieście Luz i Echidnosie

Cudotwórca z Miasta Luz jest opowieścią inicjacyjną, w której zebrane zostały najważniejsze symbole łącznie z Naczyniem (Graalem) miasta o zamkniętych bramach.

Jej przewodnią ideą, której profan może nie zrozumieć, ale dla Adepta stanowi oczywistość, jest konieczność ścisłego przestrzegania reguł życia kosmicznego. Dopóki człowiek pozostaje w łączności z wszechświatem, ewolucja dokonuje się według złotego rytmu.

Wszystko jednak ulega degradacji, zniszczeniu i osłabieniu, gdy człowiek, powodowany pychą, usiłuje określić własny wybór i wyjść poza Prawo. To prawda, że trudno przestrzegać tego Prawa, które – ani dobre, ani złe – jest jednak niezbędne. Feniks musi spłonąć na stosie, Król musi być skazany na śmierć, byki muszą być złożone w ofierze.

Dopóki prawo kosmiczne było przestrzegane, Miasto Luz istniało. Później zapanował grzech, zesłany z nieba wraz z historią Cudotwórcy, mistrza Słowa, czyli mistrza Maya, mistrza kłamstwa.

Echidnos mówił tak, jak Wąż przemawiał do Ewy i Adama. Musiał nadejść. Opowiadacz cudownych historii i Wąż są tylko narzędziami przeznaczenia; bo czyż ludzie mogli nie ulec przed czynnikami, które – co prawda – niszczą, ale też oczarowują i opanowują wyobraźnię opanowują wyobraźnię? Ponieważ w Luz życie było wieczne, można założyć, że czas miał tam wartość szczególną i że istoty tam żyjące decydowały o swoim wieku.

Mit jest zawsze starszy niż opowieść, która go ujawnia. Mit jest pamięcią kapłanów; opowieść jest marzeniem ludów. Głęboki sens mitu nie musi zostać odsłonięty, gdyż zasłona Izis jest szatą okrywającą skarb. Podobnie szata królewska jest zasłoną Izis. Król w nią ubrany, nie jest człowiekiem: staje się godnością. To, co jest nim, to korona, płaszcz królewski, berło, tron. Jego twarz i indywidualność tak niewiele znaczą, że niegdyś, w starożytnym Egipcie, w ogóle nie przedstawiano jego rysów: mógł istnieć tylko jako symbol.

Odsłonięcie mitu byłoby świętokradztwem, wtargnięciem na zakazane ścieżki.

Nie wszystko może być ujawnione: bądź dlatego, że wszystko musi być wymierzone i rozgłoszone we właściwym czasie, bądź dlatego, że pewne ryty ofiarne (ryt Króla, Krowy w opowieści o Mieście Luz) były tak okrutne, że kapłani bali się opowiadać o nich profanom.

Czasy zwane barbarzyńskimi były w rzeczywistości epoką kosmiczną, i ryty, którym przypisuje się okrucieństwo były w tej epoce czymś naturalnym. 71 Gdy kapłani, wrażliwi na uczucia ludzi,

zastępowali okrutny akt ofiarny aktem pozornym – był to początek zraty.

Jednak leży w porządku kosmicznym, aby człowiek nie słuchał. Co więcej, trzeba dobrze zrozumieć, że większość „ofiar” musiała być symboliczna, nierealna. Słońce nie gaśnie każdego wieczora w wielkim Morzu Zachodnim: Feniks nie rzuca się na stos; smok nie jest zabijany przez Wtajemniczonego...

Gdy świętość ginie, następuje upadek sacrum, nastaje czas profanum, i dana cywilizacja dobiega kresu. Człowiek oddzielony od kosmosu staje się samotny, osierocony, wymyśla wówczas bogów, aby mieć kogoś, na kim można się oprzeć.

Kościół chrześcijański zamierza określić stałą datę obchodzenia Wielkanocy. To zamach na kosmiczny charakter tego święta. Wielkanoc sytuuje się rytualnie w niedzielę następującą po pełni Księżyca wiosennego zrównania. Od wieków wiadomo, że Święty Tydzień jest chłodny, nieprzyjazny, niesie ryzyko gołoledzi i szronu; ogrodnicy wiedzą, że czosnek sadzony w okolicy Wielkiego Piątku owocuje cebulką stanowiącą jedną tylko główkę; myśliwi, rybacy, ogrodnicy wiedzą, że w tym czasie, bardzo ściśle wyliczonym, zwierzyna i ryba żywią się często w jednym

– 55 –

tylko miejscu. Ta zgoda, ta wiedza w zgodzie z siłami natury tworzy samą istotę czynnika kosmicznego i sprawia, że Wielkanoc, podobnie jak dzień świętego Jana, jak 23 września czy 24

grudnia (Boże Narodzenie) są wielkimi świętami kosmicznymi. Jeśli Kościół upiera się, by ustalić datę Wielkanocy – nie będzie już zgody z Księżycem, z mrozem, z zimnem, z Bogiem. Orodnicy, rybacy, myśliwi, aby rozeznac się w swych pracach i zwyczajach, nie będą już mogli radzić się kalendarza chrześcijańskiego (który będzie fałszywy) i będą musieli odnosić się do Księżyca, co znaczy także: wprost do Boga.

Słowo „Wielkanoc” nie będzie już nic znaczyć, i chrześcijaństwo zostanie odseparowane od czynnika kosmicznego. I w istocie – trzeba było wielu lat, aby to zerwanie nastąpiło!

W Cudotwórcy z Miasta Luz, na początku, między czynnościami codziennymi ludzi a czynnościami natury istniał związek, jak między uczniem a nauczycielem. Ta harmonia przydawała pewności tłumom i przekonywała ludzi o ich przynależności do kosmicznego czynnika boskiego, do wielkich cykli, i wszystko było wiarygodne i możliwe: cuda, życie wieczne, lewitacja, przechodzenie przez Nieprzeniknione, ku innym światom i w inne wszechświaty.

Sądzę, że czytelnik będzie zainteresowany narodzinami innej legendy.

Miasto Vineta było wieczne, jak Luz, co sto lat wylaniało się na powierzchnię na jedną godzinę lub na jedną noc. Podobnie można przypuścić, wyobrazić sobie, że Miasto Luz także się kiedyś wyłoni w jakimś jeziorze czy w jakiejś górze i będzie wówczas słycać dzwony jego świątyni. To ciągle ten sam proces, z tymi samymi rytami, który rozgrywa się w legendach i przekazach.

– 56 –

APOKALIPSA

– 57 –

ROZDZIAŁ IX

Kronika czasów, które nadejdą

Cywilizacja zachodnia jest w okresie schyłkowym i mrocznym, spuściła flagę na oceanie zanieczyszczonym grzechami, egoizmem i materializmem. Rządzi nią autodestrukcja. Postęp nie może zostać zatrzymany: sam się zatrzymuje.

To, co przydarzy się białej rasie, będzie także losem innych ras, żółtej i czarnej, które zajmą miejsce rasy białej. **72** Kto przyjdzie po czarnych? Prawdopodobnie nastąpi jakiś inny cykl w następstwie owej *pralaya***73**, jeśli wierzyć indyjskim przepowiedniom.

Zjawisko odrzucenia

Przekazy i święte pisma potwierdzają, że Najwyżsi Przodkowie znali nasze cudowne i straszne przygody. Jakiś dureń powiedział kiedyś: „Uwierzę w prehistoryczny rower, gdy zobaczę chociaż jeden taki”. Ale kto widział Boga, swą własną inteligencję, własne serce, Jezusa Chrystusa albo Karola Wielkiego? Kto widział atom, kwarki, kwazary? Ezoterycy wierzą w bliski kres zachodniego królestwa (który nie będzie jednak końcem świata), gdyż przesłanie przeszłości objawia naturę przyszłości. Wszystko zaczęło się od kradzieży owocu wiedzy w ziemskim raju. Wiedza nie była zabroniona, ale naznaczona boskim piętnem, i ludzie, przekraczając tabu, wypełnili przeznaczenie, które, w istocie, jest fatalne. Nie są za to odpowiedzialni, gdyż zostali zaprogramowani do popełnienia świętokradztwa. U schyłku naszej epoki, począwszy od XVIII wieku, analogiczny proces rozwija się w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Przypomina to zjawisko odrzutu: na zewnątrz owego starego, sklerotycznego świata zaprojektowano pewne rakowe komórki, które na tym sklerotycznym terytorium rozwijały się wbrew moralności i poza prawem. Od początku XX wieku Stany Zjednoczone rozpowszechniły na naszym globie pewne nie kontrolowane zasady, pewne pośpieszne nadzieje, nowy model społeczeństwa i życia, które zniszczyły to, co stary świat zachowywał z wartości kosmicznych. Zadomowił się na świecie wszechobecny materializm, a wraz z nim – nieokiełznany, ogłupiający rozwój nauki i jego konsekwencje: niezadowolenie, zachłanność, gwałt i przemoc. Porwania i wymuszenia okupu, mafie, rozboje, gry komputerowe, narkotyki, bomba atomowa, ruch hippisowski etc. i, w efekcie, brak poczucia bezpieczeństwa, sprowadziły ludzi z właściwej drogi i skierowały ich ku śmierci. Nie jest to błąd Amerykanów: jak Ewa, jak Adam posłuchali oni tajemniczych impulsów swej natury. W

proteście przeciw tej samobójczej operacji Natura: zbrukana, rozdarta, zdegradowana, zaczyna reagować, aby nie pozwolić ludziom na zniszczenie planety. Zresztą młode ludy buntują się i odmawiają „białego szczęścia”, jak odrzucały dżumę i cholera.

Cywilizacja termitów

Chociaż mówi się o darwinowskiej ewolucji gatunków lub o wierze w człowieka, istotę wyjątkową i uprzywilejowaną, pozostaje faktem, że dynamika zasobów genetycznych planety skłania do refleksji dosyć pesymistycznych.

Pierwotny klan, liczący trzydzieści czy pięćdziesiąt istot, osiągał stopniowo coraz wyższy

– 58 –

stopień organizacji, przekształcając się w plemię, składające się już od stu do trzystu osób, potem –

w naród, liczący miliony obywateli, a następnie w coś, co można określić jako „nadnaród”: cztery miliardy ludzi dziś i sześć miliardów za dwadzieścia pięć lat.

Jeśli ten galopujący przyrost naturalny nie zostanie zahamowany przez jakieś kataklizmy lub przez zorganizowane ludobójstwo, jakość ziemskiego życia rychło stanie się nie do zaakceptowania.

Wówczas ludzie będą musieli przyjąć pewien system społeczny bliski społeczności mrówek lub termitów: życie w ogromnej koncentracji.

Ta wizja przyszłości – jakże przerażająca – jest jednak prawdopodobna i może być zaakceptowana przez naszych potomków, jeśli nowe filozofie ukierunkują w ten sposób ich myślenie. 74

Jesteśmy wszyscy grzesznymi zbrodniarzami

Ten schemat jest o tyle wiarygodny, że zgadza się z faktami i naturalnym procesem równowagi, który rządzi genetycznym kapitałem zwierząt. Jednak wskazane byłoby z pewną ostrożnością formułować pewne zastrzeżenia, tym bardziej że wydają się one przeciwstawiać uniwersalnemu prawu cykli i zdrowemu rozsądkowi: gdyby człowiek zmądrzał, był lepszy i bardziej sprawiedliwy

– dałoby się opóźnić kres obecnej cywilizacji.

Od kilku lat różne komitety naukowe formułują hipotezę o dobrowolnym zatrzymaniu postępu.

Szybko jednak zdano sobie sprawę z niemożności wprowadzenia w życie tej hipotezy, która zakładałaby nie tylko zaprzestanie prób jądrowych, ale i ograniczenie bogactwa, siły (więc i szkodnictwa), nie do przyjęcia zarówno przez nadużywających bogactwa, jak i przez nieudolnych rewindykatorów. Co więcej – taki system zakładałby maltuzjanizm, ścisłą regulację urodzin, życia i śmierci oraz eutanazję. Tymczasem mimo tych mrocznych przepowiedni, ludność świata osiągnęła w 1977 roku liczbę 4 miliardów, co jest niepokojące. W wielu krajach panuje głód. Wyczerpują się bogactwa naturalne ziemi. Panuje egoizm, gwałt, przewartościowanie zasad, korupcja. Amerykań-

ska niepewność jest przyczyną gangreny świata i ma zgubny wpływ na zdrowe narody; ludzie zaczynają myśleć o końcu świata, a najmniej skorumpowani robią rachunek sumienia. Jednak prawie wszyscy są winni, są zbrodniarzami i z góry skazanymi.

Ci, którzy zabijali, mordowali, kradli, gwałcili, przywłaszczali, nadużywali – są najmniej winni. 75 Grabarzami naszej cywilizacji, naszych czasów zostali ci, którzy uważają się za niewinnych: ci,

którzy zbyt wiele pili i obciążyli tym nałogiem swe dzieci; ci – jest ich wielu –

którzy zbyt dużo jedli i uszkodzili w ten sposób swój kod genetyczny skazując swe dzieci na otyłość lub krótkowzroczność, na mongolizm, na upośledzenie umysłowe lub osłabienie fizyczne; ci, którzy zepsuli młodzież, dając jej wszystko, czego zapragnęła, bez wysiłku i trudu, nie przygotowując jej do zmagania się z trudnymi problemami, jakie napotkają w życiu (największym zbrodniarzem spośród ludzi jest ten, kto dał swemu szesnastoletniemu dziecku motocykl lub auto, o którym marzyło, a na które nie zasłużyło); ci, którzy ujarzmili pracowników i pracodawców; którzy byli bogatymi egoistami; biedni, którzy byli takimi samymi impertynentami i pasożytami, jak bogaci; ci, którzy sprzedają broń i którzy jej używają; ci, którzy mają dużą wiedzę i używają swych neuronów do celów satanicznych; i ci, którzy niewiele wiedzą, natomiast żyją, piją, jedzą, głosują, mówią jak gdyby posiadli ogromną wiedzę.

Krótko mówiąc, ziemski glob w XX wieku przypomina odbezpieczony granat, którego wybuch spowodować może pierwszy lepszy wstrząs.

Czy można zabić dwa razy

Francja – by dać jakiś przykład – jest równie silna jak Rosja i Stany Zjednoczone razem wzięte!

To porównanie odnosi także do Anglii, Izraela, Australii i wszystkich krajów, które posiadają bombę atomową. Można sobie wyobrazić następującą sytuację: dwaj mężczyźni pojedynkują się z dystan-

– 59 –

su trzech metrów! Jeden z nich ma 200 pistoletów maszynowych, drugi – tylko jeden. Który z nich ma większe szanse zabić drugiego?

Albo jeszcze inaczej: dwie osoby są skazane na śmierć. Jedna zostanie pozbawiona głowy, drugiej utną głowę i nogi. Która umrze wcześniej? Z jakąś ślepą głupotą Amerykanie i Rosjanie –

inni także – fabrykują i magazynują bomby atomowe, które trudno jest zneutralizować, zniszczyć lub usunąć poza nasz glob. **76** Prawdopodobnie amerykańskie bomby nigdy nie spadną na Rosję, ani bomby rosyjskie nigdy nie zostaną zrzucone na terytorium i miasta amerykańskie. Ale odpady radioaktywne zanieczyszczą naszą atmosferę na wieki... Nieuchronnie też kilka bomb wybuchnie i spowoduje kataklizm. Zresztą – to już się stało! I to wiele razy!

Eksplozje atomowe w USA i ZSRR 10 tysięcy lat temu

Opowiedziałem już o tym⁷⁷, że eksplozje atomowe wyjaśniają powstanie amerykańskiej pustyni między Kalifornią a Nową Anglią. W XIX wieku kapitan Ives William Walker napisał: „ślady wybuchów wulkanicznych, bloki węglowe lub szklatego piasku świadczą o przejściu w tym rejonie straszliwego żywiołu”.

Prawie na antypodach, w Azji, pustynia Gobi stanowi pewien obszar zniszczony w zamierz-chłych czasach przez jakąś wielką katastrofę. Czy chodzi o eksplozję nuklearną spowodowaną przez totalną

wojnę między jakimiś dwiema superpotęgami ówczesnych czasów: Atlantydą i kontynentem Mu? To myśl kusząca, zwłaszcza że tradycja Majów Quiche powiada o wielkiej migracji dawnych Meksykan, wówczas żyjących na terenie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych.

„Według rad swych kapłanów ruszyli oni na Południe, uciekając z kraju śmierci” (G. D.

Universel – *Mexique*). Dziwna zbieżność; to właśnie na pustyni Newada Amerykanie magazynują swe bomby atomowe, i właśnie na pustyni mongolskiej Rosjanie trzymają swój skład! Obszarem, który przedkilkoma tysiącami lat dotknął nuklearny żywioł – są także Indie, jeśli wierzyć w to, co głoszą *Ramayana* i *Drona Parva*⁷⁸: „Ogień z tej broni (używanej przez herosa Rame) niszczył

miasta i wywoływał światło jaśniejsze niż 1000 słońc. Wznosił się wówczas wiatr, a ogień tej strasznej broni podpalał słonie, żołnierzy, wozy i konie, i nie można go było zauważyć, gdyż był niewidzialny. Ogień ten powodował, że ludzie tracili paznokcie i włosy, blakły pióra ptaków; barwił na czerwono ich łapki i odwracał do góry brzuchem żółwie. Aby uciec od tego ognia żołnierze rzucali się do rzek, aby obmyć się i obmyć wszystko, co zostało nim dotknięte...”.

Jeśli nie jest to opis skutków napromieniowania w wyniku eksplozji nuklearnej – „nieprzejednani” racjoniści powinni znaleźć jakieś satysfakcjonujące wyjaśnienie tego kataklizmu!

Eksplozje atomowe w tych samych miejscach, w XX wieku

Ostatnio w Stanach Zjednoczonych, bomby atomowe o mało nie wybuchnęły – twierdzi się nawet, że dwie spośród nich eksplodowały w swych silosach; wycieki radioaktywne dziesięć, dwadzieścia razy siały trwogę i wywoływały panikę na terenach sąsiadujących z atomowymi elektrowniami. Atomowa łódź podwodna *Tresher* zatonała 10 kwietnia 1963 roku przy brzegach Nowego Jorku. Prawdopodobnie nie miała na pokładzie bomb A i H; ale *Skorpion*, który zatonął

później na Atlantyku, między Acores a USA, przeciwnie – miał je z pewnością.

Trzęsienie ziemi w czasie Wielkiejnocy spowodowało, że zasoby nuklearne USA trzymane w forcie Richardson w Anchorage (Alaska) omal nie wybuchły, zabezpieczenia okazały się niewystarczające... Ale cuda nie zdarzają się dwa razy! W 1964 roku pisałem – w „Księżdzie zdradzonych tajemnic” (Pandora, Łódź 1994) – że w lutym 1958 roku jedna lub kilka bomb atomowych eksplodowało na terenie Związku Radzieckiego w rejonie Balkhach⁷⁹. Było wiele ofiar i tysiące rannych, w tym 2 rosyjskich generałów. Dwa lata później, 9 grudnia 1960 roku, izraelski profesor, Lew Tumerman, udał się na miejsce eksplozji i dodał więcej szczegółów. W owym rejonie –

– 60 –

Kysthim – ziemia była spustoszona na obszarze setek kilometrów kwadratowych: domy zniszczone, porzucone, pola leżały odłogiem, ani istoty ludzkiej, ani zwierzęcia...

Rząd zakazał picia wody z rzek, kąpania się w nich, jedzenia ryb. Eksplozja nastąpiła w fabryce produkującej pluton. Przed piętnastoma laty produkty rolnicze sprzedawane na rynku w Czelabińsku

poddawane były kontroli licznikami Geigera, by skontrolować, czy nie są skażone promieniowaniem radioaktywnym⁸⁰. Następstwem przypadkowej eksplozji nuklearnej, do której doszło między wyspą Osmussaar a radziecką bazą Paldiski, na północny wschód od Estonii (25

października 1976 roku), była śmierć wielu ludzi.

Oczywiście, władze radzieckie zakazały udzielania informacji na ten temat. Uczony radziecki, Jurij Miedwiediew, zapewnia, że w Rosji od 1950 roku miały miejsce liczne katastrofy nuklearne, ale Zachód nigdy nie był o nich informowany, a dyktatury w państwach komunistycznych też zachowywały to w tajemnicy. Te same próby zatuszowania eksplozji obserwuję na Zachodzie.

Dopiero dwa miesiące po wypadku poinformowano społeczeństwo o wycieku gazów radioaktywnych (zdarzyło się to we wrześniu 1973 roku, 35 osób skażonych) w Windscale, w Wielkiej Brytanii, a podobny wypadek zdarzył się tam w październiku 1976 roku. Jeśli doda się do tego katastrofy, spowodowane substancjami chemicznymi, ma się prawo do niepokoju o przetrwanie gatunku ludzkiego.

Rok 1976 zapoczątkował erę apokaliptyczną – w sensie najzupełniej realnym, nie symbolicznym

– wraz z „chmurą śmierci nad Seveso” we Włoszech, która spowodowała dziesiątki ofiar, według oficjalnych raportów, ale która zagroziła i dosięgnęła w sumie ponad 10 tysięcy osób.

Oprócz eksplozji nuklearnych zagrożenie dla ludzkości stanowią również: środki owadobójcze, trucizny halucynogenne i medyczne, wypadki drogowe, hałas i zamachy, na które moda, zrodzona w USA, utrzymuje się i przenosi gdzie indziej za pośrednictwem telewizji, radia, filmu, prasy, przy błogosławieństwie ministerstwa kultury. Gdyż zagrożenia te pochodzą głównie ze Stanów Zjednoczonych, wielkiego truciciela świata, depozytariusza wszelkiej perwersji i wszelkiego materializmu; z tych Stanów Zjednoczonych, gdzie jeden mieszkaniec na czterech posiada rewolwer (od miniberringera po magnum 44, poprzez colta 45 i małego „Saturday night special”) – jak podaje *France-Soir* z 25-30 sierpnia 1976 roku.

Wszystko zmierza do eksplozji takich rozmiarów, że spowoduje ona zagładę cywilizacji *homo sapiens*.

Miejmy nadzieję, że potem nadejdzie jednak *homo justus* (człowiek sprawiedliwy), którego kości, niestety, aż po dzień dzisiejszy nie zostały odnalezione w prehistorycznych miejscach!

Kto spowoduje, że glob podskoczy...?

Wykształceni i zorganizowani obywatele są oszukiwani, pozbawieni dostępu do prawdziwych informacji, zupełnie jak średniowieczni chłopci. Prasa, radio, telewizja oraz „wolni i niezależni dziennikarze” ukrywają fakty i prawdę. Są jednak wyjątki: Rosjanie poinformowali, że Amerykanie zgubili kilka bomb atomowych na Atlantyku, i jeszcze precyzyjniej określili miejsce: w pobliżu Hiszpanii, w Palomares⁸¹. Czarujące sąsiedztwo! Inny wyjątek: Amerykanie poinformowali o eksplozjach nuklearnych, jakich dokonuje się w Związku Radzieckim. Wymiana usług między państwami-gangsterami. Ale zapomina się, a nawet nie chce się słyszeć o tym, że terror bomby

atomowej zagrozi naszej cywilizacji. Ta apokalipsa jest już u bram, i jest w zasięgu pierwszego lepszego niewielkiego narodu wytrąconego z równowagi, znieważonego czy zaczepionego przez jednego z tych dwóch bezczelnych olbrzymów.

Czy jest niemożliwe, że wykluczeni, zdradzeni, osaczeni nie poszukają sprawiedliwości w świecie przestępczym? Czy naprawdę można wykluczyć, że niektórzy z nich, zdecydowani umrzeć

– a kamikadze nie brakuje wśród ludzi nieszczęśliwych – sfabrykują własne bomby atomowe i umieszczą je w nowojorskim metrze, londyńskim, moskiewskim, paryskim, tokijskim? Przeciwnie

– jest to bardzo prawdopodobne! Kto zapewni, że jakiś fanatyk doprowadzony do ostateczności, jakiś źle potraktowany campesino, jakiś szaleniec lub mądrała, jakiś hippis nie odegra roli obrońcy

– 61 –

uciśnionych?

Bogu wstęp wzbroniony

Uczeni, w złej wierze, świadomie pozwalają manipulować sobą rządowi i gwarantują, że doświadczenia nuklearne nie są niebezpieczne.

Supergenerator *Superfeniks* z Creys-Malville (departament Isere) może produkować setki ton plutonu, z którego wytworzyć można tysiące bomb atomowych. Gdyby eksplodował (co nie jest wykluczone), gdyby nastąpił jakiś poważniejszy wyciek lub gdyby został w jakiś sposób zniszczony, wszyscy Europejczycy zostaliby śmiertelnie skażeni.

– Niemożliwe! – zapewniają technicy. – Wszystko przetestowaliśmy, wszystko skontrolowaliśmy, wszystko przewidzieliśmy. Nie może tu wydarzyć się żaden poważny wypadek, gdyż zostały w porę wykryty i opanowany przez skuteczne systemy ochronne.

Te mądre słowa wypowiedziane zostały w sobotę 30 lipca 1977 roku, o godzinie 15.30 w chwili, gdy pewien olbrzymi meteoryt przelatował właśnie nad Madagaskarem, po czym spadł do morza na południowy wschód od wyspy. **82** Gdyby spadł na Antananarywę – miasto zostałoby zniszczone.

Wyobraźmy sobie, że taki meteoryt spadł w pobliżu Creys-Malville. Meteoryt albo jakaś rakietka z niebezpiecznym ładunkiem! Lub jakiś *Sarbacane* rosyjski z przyśpieszonymi neutronami... albo jakiś *Cruise Missile*, lub *Minuteman* o zasięgu 15 tysięcy kilometrów, wyposażony w trzy głowice jądrowe ultraprecyzyjne, wystrzelone przez jakiegoś roztargnionego „artylerzystę”! Co już zresztą zdarzyło się w 1970 roku z rakieta *Atena*, która – wystrzelona ze stanu Utah do bazy wojskowej w Nowym Meksyku – przeleciała o dwa tysiące kilometrów za daleko i roztrzaskała się w samym Meksyku, w stanie Durango! To był meteoryt? – odpowiedzą atomiści? A czemuż nie od razu piorun Zeusa!

Niektórzy obawiają się 5 tysięcy ton (5 milionów kilogramów) płynnego sodu, który zapala się spontanicznie przy zetknięciu z powietrzem lub wodą (co zdarzyło się również w supergeneratorze

radzieckim BN 330 w Szewczenko, w Prikaspijskiej Nizmiennosti). Jeszcze inni sądzą, że ponieważ Superfeniks jest supergeneratorem o szybkich neutronach, jego plutonowe „serce” może samonapędzić się i wywołać atomową eksplozję.

Klub śródziemnomorski w Greys-Malville

Do diabła, przecież jednak uczeni nie są szarlatanami! I supergeneratory nie są niebezpieczne!

Dowód: gdyby Superfeniks „samonapędził się”, stopiony pluton wszedłby najpierw w kontakt z sodem pierwszego obiegu.

Wspaniale! – zapewniają eksperci. Sód wyparuje i to para eksploduje! Nic poważnego, jak widzicie!
83

Jednak... pożar wśród 5 tysięcy ton sodu?! – Zamyka się zbiornik i sód sam gaśnie – uspokajająco wyjaśniają jeszcze w Centrali Energii Atomowej.

A ryzyko eksplozji? – Byłaby to eksplozja zamoczonej petardy, nic więcej: pfft! Całkiem w porządku. Dlaczego? Z powodu tzw. efektu Dopplera. Czy pomyśleliście o efekcie Dopplera? Krótko mówiąc – *Superfeniks* jest o wiele mniej niebezpieczny od kapiszonowego rewolweru, i technicy z Komisariatu Energii Atomowej serdecznie zalecają sąsiedztwo tego supergeneratora wszystkim tym, którzy są niespokojni, nadpobudliwi, czują potrzebę odprężenia, spokoju, szczególnej ekologii...

Ma on także dobroczynny wpływ w leczeniu raka, egzemy, gruźlicy, astmy, kolki, i pan Trigano bliski jest zastąpienia Klubów Śródziemnomorskich – Klubami Supergeneratorskich, z kąpielami, żaglami i nartami wodnymi na rozległych basenach płynnego sodu. Są wprawdzie ludzie nauki bardziej powściągliwi i „zapóźnieni”, jak na przykład fizycy Edward Teller (ojciec bomby atomowej) czy Leo Kowarski (badacz z Centre de Saclay), którzy skłonni byłiby umieścić ten

– 62 –

supergenerator w bezpiecznej odległości 20 tysięcy kilometrów, ale to głupstwo, błahostka, przesąd.

Żaden wstrząs, żaden przypadek nie może zaszkodzić *Superfeniksowi*, gdyż zbudowali go uczeni, a kwalifikowani eksperci zadekretowali, że jeśli chodzi o rejon Isere, to możliwość jakiegokolwiek naturalnego kataklizmu nie istnieje. Jest to niemożliwe według rachunku prawdopodobieństwa.

Bardzo dzielni, ci nasi uczeni...! I tak pewni siebie, jak sam Pan Bóg! Niemniej źli ludzie powiadają, że wielkie meteoryty spadają każdego roku na naszą planetę. Największe zagrzebały się w jamach: w kraterze Ungava w Kanadzie (3 kilometry 300 metrów średnicy) i w Arizonie w USA (*Meteor Crater*, 1200 metrów średnicy).

30 kwietnia 1908 roku meteoryt o wadze blisko 40 tysięcy ton uderzył w ziemię w pobliżu rzeki Podkamiennaja Tunguska na Syberii, zniszczył prawie całą okolicę i wytworzył ponad dwieście kraterów. Udało się także zachować 36-tonowy meteoryt (*Cap-York* na Grenlandii), 27-tonowy (*Bacubirito* w Meksyku) i 14-tonowy (*Willamette*, Oregon, USA). Niewielki, 20-tonowy meteoryt

upadający z prędkością 2600-3000 kilometrów na godzinę zniszczyłby z łatwością supergenerator typu *Feniks*.

Według pisma *Quid*, we Francji spada każdego roku przeciętnie sześć niewielkich meteorytów, a przez dwadzieścia lat – 3 tony! 26 kwietnia 1803 roku w Laigle na powierzchnię 50 kilometrów kwadratowych spadło około 2-3 tysięcy meteorytów. Liczba ta może niekiedy osiągać i 100 tysięcy, jak w 1888 roku w okolicach Pułtuska w Polsce. Opady rozżarzonych ciał niebieskich – wydaje się

– są (w przybliżeniu) cykliczne, następują mniej więcej co 40 lat: 1789 – 1833 – 1866 – 1885 –

1933, i to w określonych porach roku: między 14 a 20 listopada meteoryty z gwiazdozbioru Lwa, 14

listopada z Bielidy i Andromedy (początek konstelacji Andromedy) i 9 października z gwiazdozbioru Smoka. Dla Francji istotną datą byłaby więc w przybliżeniu data 14 listopada 2017

roku.

Gdyby *Redoutable* eksplodował...

Oprócz ryzyka, jakie niesie samo istnienie bomby atomowej, są jeszcze inne poważne niebezpieczeństwa. Wytrawny czarownik, jakim stał się współczesny człowiek, igra z fantastycznymi siłami, których nie jest w stanie opanować, a jednymi z najgroźniejszych są atomowe łodzie podwodne.

Związek Radziecki posiada ich 45, USA – 40, Francja tylko 5: *Le Redoutable*, *Le Terrible*, *Le Foudroyant*, *L'Indomptable* i *Le Tonnant*.

Le Redoutable i *Le Terrible* są łodziami podwodnymi II generacji, wyposażonymi w operacyjne bomby A i H. *Le Redoutable*, o długości 128 metrów i wyporności 9 tysięcy ton, z łatwością schodzi na głębokość 300 metrów; jego pokładowa elektrownia mogłaby zaspokoić potrzeby 20-ty-sięcznego miasta; wyposażenie okrętu to między innymi kawiarnia, kino, sale telewizyjne i kulturystyczne, szpital, prysznic, kuchnia, piekarnia, krótko mówiąc – 135-osobowa załoga żyje tu jak w małym miasteczku. Miasteczku, które stale przemieszcza się pod lodowcami. I w tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo. Bo *Le Redoutable* wyposażony jest w 16 głowic atomowych M1 o zasięgu 2,5 tysiąca kilometrów, w głowice M2 o zasięgu 3 tysięcy kilometrów i głowice M20 doskonalsze jeszcze, bo wyposażone w bomby wodorowe. Wszystkie te rakiety mogą być odpalone z zanurzenia lub z powierzchni na rozkaz otrzymany z wielkiego centrum dowodzenia (QG), zainstalowanego w Paryżu. Jedna tylko głowica mogłaby zniszczyć stolicę i jej przedmieścia. Siła niszczenia tych 16

głowic równa jest sile niszczenia wszystkich walczących stron razem wziętych podczas wojen 1914-18 i 1940-45. Rakiety M1 i M2 wyposażone są w specjalne bomby A – najsłabsze! –

wyzwalające siłę niszczenia równą 10 milionom ton trotylu każda; setki razy silniejsze od zwykłej bomby atomowej.

Któż może twierdzić, że pewnego dnia *Le Redoutable* czy jakiś inny atomowy okręt podwodny, jeszcze silniejszy – nie eksploduje pod jakimś biegunem, wywołując całkowite unicestwienie

planety? Wypadek jest możliwy; bunt załogi ogarniętej histerią jest możliwością, której nikt nie może wykluczyć. Nawet jeśli ryzyko jest znikome, nie da się go wykluczyć, istnieje. Gdyby jakiś

– 63 –

kataklizm miał zagrozić Ziemi, to rachunek prawdopodobieństwa wskazuje bardziej na jakiś indywidualny akt terroru lub nieprzewidziane wypadki, niż na jakieś państwo dysponujące bronią jądrową.

Zróbcie „to” sami!

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że sfabrykowanie bomby atomowej leży dziś w zasięgu pierwszego lepszego inżyniera – francuskiego, chińskiego, amerykańskiego czy senegalskiego.

W 1976 roku bomba atomowa kosztowała 12 milionów franków. W 1985 roku miała wartość zaledwie kilku baryłek nafty. Jeśli ten szacunek budzi wasze wątpliwości, oto prawdziwa historia, zmuszająca do zastanowienia: Jestem w stanie skonstruować sam bombę atomową – powiedział

pewnego dnia John Aristote Phillips, student Uniwersytetu w Princeton w USA. I aby udowodnić, że nie jest to gołosłowne zapewnienie, ów młody człowiek (21 lat) pracował cztery i pół miesiąca nad opracowaniem własnego projektu bomby atomowej A. Trudność – zupełnie niewielka dla jakiegoś państwa czy silnej grupy politycznej – polegała tylko na zdobyciu plutonu i sumy mniej więcej rzędu 10 tysięcy franków. Jednakże pluton lub uran 235-238 są łatwo dostępne, można je skraść bez trudu z rafinerii, z jakiegoś uniwersytetu czy innego ośrodka badań. **84** Jeśli zaś chodzi o pieniądze – rozumie się, że problem ten nie ma obecnie żadnego znaczenia.

A zatem John Phillips sporządził plan tak prosty i tak precyzyjny, że Pentagon był kompletnie zaskoczony i zaniepokojony: okazało się bowiem, że byle kto mógł w 1976 roku skonstruować bombę A, której siłę niszczenia szacowano na jedną trzecią siły niszczenia tej, która zniszczyła Hiroszimę 6 sierpnia 1945 roku, kończąc wojnę amerykańsko-japońską.

– Mógłbym wyprodukować ją sam – zapewnił Phillips. – Wymagałoby to mniej niż dwa miesiące pracy.

Jego praca miała tytuł: „Podstawowe zasady modelu bomby atomowej”. Oszacowanie możliwości i problemów, jakie napotkałaby grupa terrorystów lub naród nie posiadający bomby nuklearnej, pragnący wyprodukować bombę z rozszczepialnego plutonu 239.

Aby przeprowadzić swe badania, amerykański student zapoznał się z artykułami i książkami, które były łatwo dostępne w publikacjach U.S. Government Printing Office i sprzedawane po 20

dolarów przez The National Technical Service w Waszyngtonie! **85** Phillips poznał system inicjowania bomby telefonując do Societe Dupont w Nemours, w mieście Wilmington w stanie Delaware. Pod pretekstem, że prowadzi w uniwersytecie Princeton studia nad rozszczepieniem nuklearnym zapytał, całkiem szczerze i otwarcie, w jaki sposób mógłby wywołać falę uderzeniową zdolną zainicjować wybuch nuklearny. Inżynier, do którego się zwrócił, wyjawiał mu przez nieuwagę

nazwę odpowiedniego materiału, używanego przez armię amerykańską... Nie pozostało już nic innego, jak zaopatrzyć się w ten materiał w jednej z fabryk w rodzaju Societe de Raffinage d'uranium (grupa oczyszczania uranu) lub Saint-Gobain lub też Societe de Potasses et Engrais chimiques! Albo, ewentualnie, ukraść ten materiał!

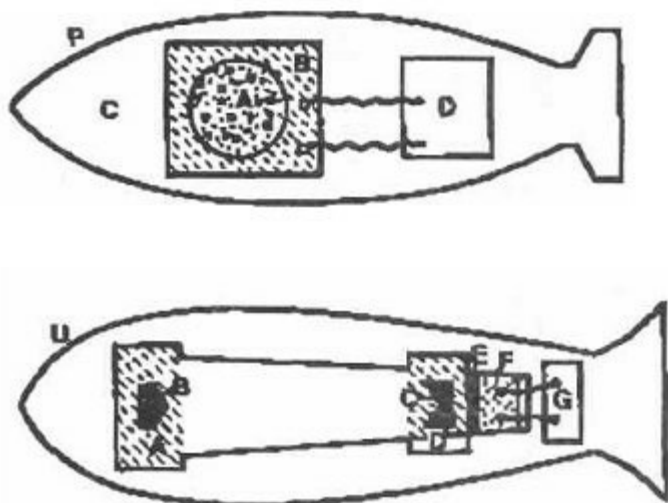
Tajemnica poliszynela

„Chałupnicza” bomba atomowa może być wykonana przez kogokolwiek, kto zaopatrzy się w 5

do 10 kilogramów plutonu. Nie więcej na jeden raz! Gdyż 7 kilogramów tego materiału, a nawet mniej, stanowi już masę krytyczną spontanicznej reakcji. **86** Cała sprawa polega już tylko na podzieleniu tych paru kilogramów na mniejsze części, odseparowane od siebie ołowioowymi ekranami lub ekranami kadmowymi. Eksplozja atomowa dokona się, gdy wszystkie te odizolowane od siebie części zostaną gwałtownie połączone.

Bomba Johna Phillipa – gdyby ją wyprodukował – byłaby modelem trochę przestarzałym, ale mogłaby zniszczyć miasto wielkości New Haven (160 tysięcy mieszkańców) – powiedział profesor

– 64 –



Chilton, fizyk specjalizujący się w dziedzinie energii atomowej.

Według doktora Johna Wolfa, przewodniczącego wydziału sądownictwa karnego w New Jersey, terroryści mogą produkować bombę A używając paliwa reaktorów atomowych. Zaledwie 9,5

kilograma plutonu byłoby niezbędne dla wykonania takiej operacji, kosztującej 85 tysięcy franków. **87** Szacunki, bardzo przesadzone moim zdaniem, przypisują w ten sposób wyprodukowanej bombie siłę 200 razy większą od sity bomby zrzuconej na Hiroszimę. W pewnym artykule opublikowanym przez *Science et Vie* (nr 680) Hannes Alfvén szacuje, że trzeba by ukraść 20

kilogramów plutonu, aby wyprodukować „chałupniczo” bombę atomową. Kilku dobrych inżynierów, dysponujących plutonem, mogłoby z łatwością rozwiązać problem produkcji.

– Trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób w przyszłości uda się uniknąć rozpowszechniania

„chałupniczych” bomb atomowych – napisał Hannes Alfvén, podkreślając, że na świecie istnieją tysiące atomowych reaktorów. Odtąd będzie więc na świecie i coraz więcej plutonu, i coraz łatwiej będzie go uzyskać.

Jeśli diabeł cię kusi...

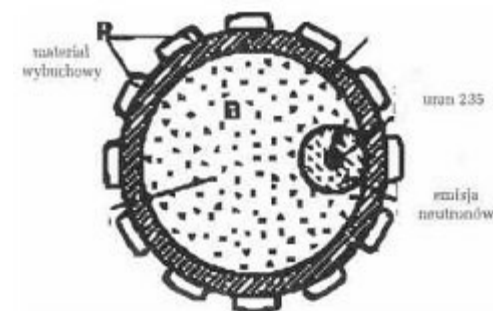
Wyspecjalizowane pisma amerykańskie, angielskie, francuskie etc, takie jak *Technical Reports* z Los Alamos, *Annual Review of nuclear science* (tom 25, s. 407), *The National Technic Service* z Waszyngtonu, *The Curve of Binding Energy*, *Nucleonics* z czerwca 1957 roku. *Science et Vie* z maja 1974 etc. podają wszystkie szczegóły niezbędne dla domorosłego inżyniera-rzemieślnika. Chcecie wiedzieć, jak zbudowana jest bomba A? Oto niewielki schemat, który w skrócie wyjaśni wam wszystko.

U – bomba, długość 2 metry; A – wydrążenie na masę naturalnego uranu, bardzo gęstego, który posłuży jako reflektor neutronowy; B – uran 235; C – masa uranu odpowiadająca masie A; D –

druga masa uranu 235, w którą wciśnie się masa A; E – ekran; F – ładunek wybuchowy, mający na celu przybliżenie mas B i D, aby weszły w kontakt; G – detonator. To jest właśnie typ bomby A rzuconej na Hiroszimę – dziś już przestarzałej.

Lepszy jest system implozyjny, typ bomby zrzuconej na Nagasaki; oto jej schemat: A – pluton 239, sproszkowany; B – sześciokątna kostka naturalnego uranu służąca jako reflektor neutronowy; C – bryły eksplodujące ścieśniające pluton aż do punktu nadkrytycznego; D – detonator (zapalnik).

– 65 –



Plan bomby H jest bardziej skomplikowany i na razie nie da się jej wyprodukować chałupniczo.

Przedstawiam jej schemat maksymalnie uproszczony, który był opublikowany w pewnym piśmie w 1974 roku.

zwierciadło neutronowe

wodorek litu

Bomba H. Model o wiele bardziej skomplikowany, trudny do skonstruowania „chałupniczo”.

Korpus bomby zostaje z ogromną siłą ściśnięty przez wybuch ładunków (P) rozmieszczonych wokół powłoki metalicznej neutronowego reflektora.

Detonatorem im uran 235 (A) – jest bomba atomowa, na uran 235 (A), która – ściśnięta przez eksplozję, przesyła całą swą energię na masę (B) wodorku litu. Wówczas następuje reakcja łańcuchowa neutronów i olbrzymie uwolnienie energii: temperatury i promieniowania.

Wszystkie te informacje i schematy były publikowane w licznych dziennikach i pismach.

Stanowią mniejsze niebezpieczeństwo, niż można by sądzić, przede wszystkim dlatego, że rządy nie traktują ich poważnie; a to ze zwykłej ignorancji i beztroski! I tak na przykład w numerze 6 z 12

kwietnia 1948 roku *Ici-Paris* ujawniło nam – wielka premiera światowa – zasadę produkcji bomby wodorowej (H), w wyniku nie zamierzonej niedyskrecji profesora Paula Chanson, któremu nie przyszło na myśl, że dziennikarz, z którym rozmawiał, zapamięta wyrażenia techniczne, cyfry i powiąże ze sobą wszystkie wynurzenia profesora. Jest także prawdą, że owemu dziennikarzowi –

do waszych usług – nie wpadło do głowy, iż w ten sposób przedstawi Rosjanom fantastyczną tajemnicę, z której zresztą... prawdopodobnie nie skorzystali!

8 gramów by unicestwić świat!

Profesorowie Keith MacDonald z Environmental Sciences Services Adm. i Robert Gunst z US

Coast and Geodetic Survey ustalili, pouczonych obliczeniach, że koniec świata może nastąpić w 3991 roku.

Ich teoria zasadza się na zaobserwowanym zjawisku zmniejszania się – począwszy od V wieku –

ziemskiego pola magnetycznego. Jeśli to zjawisko trwać będzie nadal, około roku 4000 Ziemia nie będzie już mieć pola magnetycznego. Są to tylko hipotezy, mało prawdopodobne, gdyż oparte na obserwacjach dokonywanych w krótkim czasie i bez uwzględnienia okresów i cykli, na ogół

związanych z wszelkimi przejawami sił elektrokosmicznych. Jednak ewentualność końca świata lub przynajmniej poważnych zaburzeń geofizycznych i katastrof wydaje się bardzo prawdopodobna.

Oczywiście, można odwołać się do jakiegoś nadnaturalnego prawa, które przez trzy tysiące lat ochraniało naszą cywilizację. Nigdy żaden szaleniec nie zatrzał wody pitnej wielkich miast. Kanclerz Adolf Hitler mógł w kwietniu 1945 roku zniszczyć świat rozprzestrzeniając 8 gramów bakterii jadu kiełbasianego, najsilniejszej znanej trucizny. Nie uczynił tego, bo nie był świadom skutków

– 66 –

jadowitej siły. Gdyż nie jest powszechnie znany fakt – na szczęście! – że bomby atomowe są niemal dziecinnyimi zabawkami w porównaniu ze straszliwymi truciznami! Najsilniejszą spośród trucizn mineralnych i roślinnych jest batrachotoksyna, wyciąg z pewnej kolumbijskiej żaby; śmiertelna dawka to 3 miligramy na kilogram wagi zwierzęcia. Potem tetrodotoksyna – wystarczy 8,5

miligrama; kurara – 500 miligramów; cyjanek potasu (arszenik) – 10.000. Toksyny białkowe są znacznie silniejsze: 70 miligramów jadu grzechotnika; 0,07 straszliwego ziarna rącznika; 0,001

toksyny tężcowej i wreszcie, co przerażające: toksyna jadu kiełbasianego – 0,00005 miligramów na kilogram! Wystarczy więc 8 gramów tej trucizny, aby zniszczyć 4 miliardy istot ludzkich. Ale czy uczeni zgodziliby się wyprodukować ten śmiertelny zapas i podać sposób użycia? Wolno w to wątpić!

Umieście to pod górą lodową lub w rozpadlinie...

Wszystkie wymienione możliwości nie spowodują moim zdaniem końca świata, ale jakąś potężną katastrofę nuklearną lub jakiś kataklizm, wstrząs sejsmiczny, wybuch wulkanu, które mogą poprzedzić samozagładę naszej cywilizacji. Logicznie rozumując, jeśli ta katastrofa byłaby przypadkowa, wydarzy się na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych lub na południowym wschodzie Rosji. Gdyby zaś ta katastrofa miała być wywołana przez jakieś ugrupowania przestępcze, to osiągnęłyby one cel poprzez serię wybuchów małych bomb A lub H rozmieszczonych w ściśle określonych miejscach lodowców lub w atlantyckiej grzbietowej szczelinie.

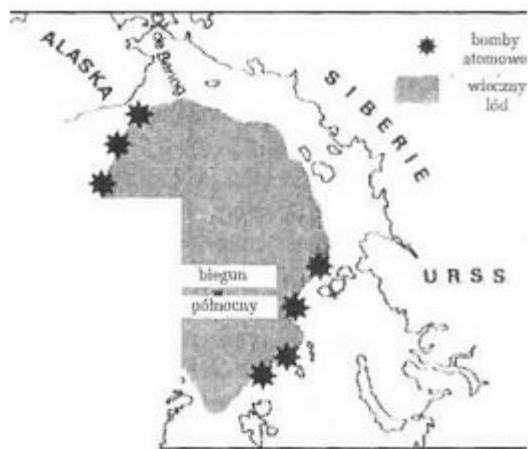
Narody zwane oświeconymi, więc niebezpieczne, żyją na północy, przy biegunie północnym, i okolica ta jest centrum naszej planety. Aby zniszczyć Rosję jakiś Anioł – burżuazyjny prześladowca lub polityczny wygnaniec syberyjski, musiałby umieścić swój atomowy „rózaniec” między Spitsbergenem a Ziemią Północną. **88** Nie da się wykluczyć, że Rosja będzie miała przeciwko sobie inne państwa, które zechcą ją „ukarać”; jednakże biorąc pod uwagę nastroje antyamerykańskie, które od prawie dwudziestu lat panują w Ameryce Środkowej i Południowej, Afryce, Azji, to właśnie Stany Zjednoczone wzbudzają uczucia negatywne. W tym wypadku bomby przeciw USA umieszczane byłyby w okolicy Grenlandii.

Szantaż bronią atomową

Nie byłby to koniec świata, ale od Quebecu po Pernambuco, od Oslo po Dakar i od Gibraltaru po Bejrut kolosalny przypływ morza zatopiłby niektóre przybrzeżne miasta, wygubiłby dziesiątki lub setki milionów ludzi i miliardy zwierząt. Skutki tego potopu miałyby z pewnością reperkusje w rejonie Pacyfiku i jego następstwem byłyby bez wątpienia straszliwe epidemie dżumy, cholery, znaczne perturbacje klimatyczne, sięgające aż czasowego zlodowacenia Europy. Średnia temperatura w Stanach Zjednoczonych i Europie spadłaby o 10-20 stopni, uniemożliwiając uprawy i hodowlę na wiele lat. Można wyobrazić sobie rozmiar tego rodzaju katastrofy, której ludzkość w minionych 12 tysiącach lat doświadczyła przynajmniej dwa razy, zapewne właśnie dlatego, że ówczesne cywilizacje wplątały się w awantury, w jakie wikłamy się i my.

Gdy nasz świat zostanie oświecony

Opisaną katastrofę i jej skutki przewiduje także Organizacja Narodów Zjednoczonych. Ale egoizm, pragnienie potęgi są silniejsze niż instynkt samozachowawczy, i ludzkość jest nieuleczalnie skażona. Będzie żyła w czymś na kształt termitiery, trzymanej w garści przez wspólny blok faszystowsko-komunistyczny, albo umrze.



– Zaduszone przez brak tlenu – dopowiada Alfred Kastler, myśląc o masakrze naszych lasów i o zanieczyszczeniu mórz.

Jakkolwiek by patrzeć – ludobójstwo jest nieuniknione około roku 2000 – przewidywali myśliciele, filozofowie, fizycy i biologowie z Komitetu Pugwash, którzy zebrali się w 1977 roku w salonach UNESCO. Intelktualiści, pseudouczeni będą odpowiedzialni za tę zbrodnię, podobnie jak są odpowiedzialni za broń „mega-śmierci” i za te 25 tysięcy bomb wodorowych, którymi dysponują dwa olbrzymy, USA i Rosja. **89** U schyłku wieku 1 miliard ludzi żyjących na Zachodzie, dobrze odżywionych, będzie atakowany przez 5 miliardów wygłodzonych mieszkańców Trzeciego Świata.

I w ten sposób bez wątpienia *Superfeniks* i rakiety atomowe nabierają sensu. Cały świat będzie „oświecony”. A przynajmniej Amerykanie, Rosjanie, Chińczycy, Kubańczycy; przynajmniej pracodawcy, robotnicy, chłopci; przynajmniej uczeni i ignoranci i wszyscy ludzie złej woli muszą uświadomić sobie swą odpowiedzialność, swą winę, i muszą potępić i przeciwdziałać atomowemu zagrożeniu.

Lodowiec bieguna północnego. Zaznaczone krzyżykiem miejsca są idealne dla spowodowania eksplozji bomb atomowych, które rozparcelowałyby lodowiec na morze Beauforta, Grenlandzkie, zachodni Ocean Atlantycki; na wybrzeża Rosji i Syberii – na Wschodzie. Temperatura spadłaby o 5-10 stopni. Byłoby to nieszczęście dla USA i ZSRR, ale niestety, także dla Skandynawii, Europy i Kanady! Lodowiec arktycznego Oceanu Lodowatego zalałby morze Barentsa aż po Morze Białe i zablokował wielką bazę radziecką na półwyspie Kola, gdzie zazwyczaj stacjonuje 50-100 łodzi podwodnych i silna flota nadwodna.

– Wszystkie wasze działania, wasze wątpliwości są daremne i śmieszne – zapewniają Mędracy!

Trzeba budować *Superfeniksy*, fabryki, podwodne łodzie atomowe, bomby H i bomby neutronowe, czyli cofnąć i zniszczyć naszą fantastyczną zdobycz uzyskaną przez 10 tysięcy lat poszukiwania po omacku. Na jedno wychodzi.

Inaczej mówiąc: ludzie popełnią samobójstwo wyrzekając się postępu lub zatrują się akceptując postęp. Nie kijem go, to pałką.

ROZDZIAŁ X

Fikcja, wiedza i prawda

Cudotwórcy z X wieku sprowadzają mnie, was, nas, wszystkich na złą drogę. Brak poczucia bezpieczeństwa i niepokój, które zawładnęły światem oświeconym spowodowane zostały przez naukę, filozofię i religię. Nauka i filozofia to w istocie czarna magia.

Religie natomiast są fałszywe w takiej mierze, w jakiej oddalają się od świętego pojmowania Boga. Jeszcze groźne (zwłaszcza religie judeochrześcijańskie, odpowiedzialne w pełni XX wieku za wojny w Irlandii i Palestynie) – nie oprą się upływowi czasu.

I przeciwnie, wiedza zwana oficjalną – kapitalistyczna na Zachodzie, socjalistyczna w Rosji – trzyma świat pod swymi kopytami, a wywrotowi filozofowie – upolitycznieni, uspołecznieni, zindoktrynowani rozrywani są przez bierne masy, które zachwycają się nimi i hołubią.

Kontestacja, telewizja, radio, kino, prasa – stały się opium dla mas.

Śmierć uczonym

Socjologowie pokroju Idi Amina Dady⁹⁰ zalecali zabijać uczonych, ignorantów, wierzących i polityków, od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy.

Byłoby to posunięcie radykalne ale skuteczne.

Pozostaliby tylko poczciwcy o prostych umysłach – podsumował humorysta Pierre Dac! Ale w istocie jest bardzo możliwe, że te „proste umysły” są jedynymi uczciwymi ludźmi, którzy dostąpią Królestwa Niebieskiego! Często więcej jest zdrowego rozsądku w kaprysie niż w akademickim wykładzie! W 1794 roku Lavoisier przywleczony był przed ołtarz gniewu ludu:

– Republika nie potrzebuje uczonych – powiedział jeden z sędziów Trybunału. ⁹¹ Można zupełnie serio postawić pytanie: czy naprawdę trzeba, aby każdy uczciwy człowiek „radził się” uczonego by ratować cywilizację? Na nieszczęście jest oczywiste, że od początku tego wieku „uczony” stał się zawadą, niebezpieczeństwem, złowróbnym i wszechpotężnym. Jest to opinia jasno wyłożona przez Komitet Pugwash, do którego należą najsławniejsi badacze naszych czasów: fizycy, chemicy, filozofowie, matematycy, biologowie etc. ⁹² Albert Einstein mówił w roku 1950: „Wraz z Hiroszimą uczeni świadomie wstąpili na drogę zbrodni” i znane jest jego ostrzeżenie: „Uwaga na bombę atomową... ludy Ziemi są w śmiertelnym niebezpieczeństwie!” Wielu innych, wśród nich ci, których określa się mianem uczonych, zajęli tę samą postawę: fizyk Leo Szilard, chemik Linus Pauling (laureat Nagrody Nobla w dziedzinie pokojowej), biolog Gregory Pincus, papież Jan XXIII, doktor Schweitzer, słynny psycholog Konrad Lorentz, biolog Jean Rostand...

„Świat skończy w nuklearnej pożodze” – wieszczu Pincus! W średniowieczu palono czarownice, winne – jak sądzono – paktowania z diabłem. W XXI wieku nie będzie możliwe wstępowanie uczonych na stos. Masy dają się raczej zgwałcić niż podjąć próbę zrozumienia, pozwalają się uwieść i zgwałcić antychrystom, cudotwórcom, zachwalaczom, szarlatanom, stręczycielom społeczeństwa XX wieku, których służącymi i rzecznikami są dziennikarze. Oczywiście, podziwiam Lavoisiera, Nielsa Bohra, Einsteina, Jeana Rostanda, ale mam tę samą słabość, co tłumy do nikotyny, alkoholu, bitej śmietany i broni myśliwskiej! Odrażające jednak i nieznośne jest, że mniej utalentowani, najbardziej gadatliwi w oficjalnym, namaszczonej nauczaniu, popełniają grzech pychy i głupoty, i uważają się za orły.

Istnieje z pewnością wiele nadużyć popełnianych przez szarlatanów fantastyki i cudowności, bo ich działania przynoszą tylko to, że społeczeństwo staje się przesądne. **93** Jednak Wtajemniczeni

– 69 –

antycznego świata i naszych czasów niosą światło i będą prorokami w przyszłości. Heretyk lecz jasnowidz – Giordano Bruno, zanim został spalony żywcem w 1600 roku, przeciwstawił się

„społeczno-politycznym tyranom i ich najemnej nauce”.

„Bóg nie chce ich diabolicznych wynalazków i ich czarnej magii” – brzmią jak echo tamtych słów słowa myśliciela Philipa Lavastine'a. Właśnie dlatego wielu naszych współczesnych sądzi, że niezbędne jest stworzenie Komitetu Ocalenia Publicznego, czegoś w rodzaju „międzynarodówki” ludzi uczciwych, światłych, zdolnych sprawić upadek międzynarodówki czarowników, których siedzibą są instytucje zwane akademiami nauk.

Czarownicy wielkiego zmierzchu

Świat naszego wieku jest ofiarą czarnoksięstwa. Znachor nie jest czarownikiem, choćby i sympatycznym, jest Wiedzącym, uczonym autentycznym o wiele bardziej niż biolog i to bez względu na to, jak wspaniałe byłyby intencje tego drugiego. Wiedzący jest zawsze człowiekiem wierzącym, inaczej byłby tylko badaczem.

Znachor nie szuka, on wie, że ma pewien dar: cudotwórca Girard czyni cuda tylko dlatego, że jest pewien siebie; człowiek religijny wierzy w swego boga, a ezoteryk – w tradycję. Fizyk-atomista, genetyk czy chemik nie są uczonymi, ale czarownikami, gdyż nie wierzą ani w swą własną wartość moralną, ani w wartość moralną swych odkryć. Oddają im tę sprawiedliwość: wiedzą o tym, mówią o tym i deklarują to, zwłaszcza w czasie swych rozważań w Komitecie Pugwash. To, co ośmielam się im zarzucić, to to, że będąc ludźmi inteligentnymi i wykształconymi, upierają się przy swych niskich zajęciach bluźnierczych czarowników⁹⁴. Nauka, zdyskredytowana w oczach ezoteryka, zatracą się coraz bardziej na rzecz cudotwórców, komputerów, narkotyków, bomb, ulotnych autorytetów i sztucznych obrazów.

W XVIII wieku Denis Papin wymyślił „piekielną maszynę” poruszającą się w czasie i przestrzeni. W 1780 roku fizyk Charles Jacques, a w roku 1813 wielki czarownik Nicephore Niepce pokazywał w lustrze postaci ludzkie. W końcu XIX wieku widzimy Adera, Bleriota, braci Wright, Santosa

Dumonta, którzy wytwarzają latające cuda, jak to uczynił Regiomontanus cztery wieki wcześniej, a w 1529 roku mistrz ognia Conrad Haas, wynalazca raket przestrzennych. Był to początek czarnoksięstwa, oni zaś to Wielcy Czarownicy – cudotwórcy. Nikt nie skazał ich na stos.

Przeciwnie, oddawano im honory, ale w średniowieczu zostaliby spaleni na placu Greve.

Triumfalizm współczesnych nam Czarowników, ich technicystyczna wizja wszechświata są wyrazem złych idei, satanizmu i ambicji wyrugowania Boga i oddzielenia nas od kosmosu. Chcą oni dokonywać wynalazków nie przeszedłszy przez szkołę Natury; nie chcą już być istotami stworzonymi, ale sami chcą być kreatorami, stwórcami – co odpowiada pewnej panteistycznej religii. Ich badania są zawsze nakierowane przeciw więzom, jakie nakłada na nas wszechświat, materia i duch: jest to wyzwanie/jakie właśnie podejmowali czarownicy i magowie ludów o czarnej skórze. **95** Niegdyś czarnoksiężnicy mieli ambicję unoszenia się w przestrzeni, czy to na miotle w sabat czarownic, czy to lewitowania lub halucynogennego narkotyzowania się, czy wreszcie fruwania na sposób Ikarą. Tymczasem, przez ironię losu i za sprawą przeznaczenia, miotła czarownicy przetrwała do naszych czasów, aby stać się drążkiem sterowym pilota.

Oficjalny = niezdolny = marnotrawny

Słuchając uczonego odnosi się wrażenie, że jest on Don Kichotem, podejmującym wysiłki dla dobra ludzkości, której daje wiedzę; średnica kosmosu ma mniej więcej 20 miliardów lat świetlnych, kwazary uciekają z prędkością ponad-światłą, są, być może, jakieś kwasy białkowe w przestrzeni międzygwiazdnej, ciało ludzkie jest złożone ze stu tysięcy miliardów komórek, bomba o mocy 100 megaton mogłaby zniszczyć Belgię i Holandię; trzeba trzech bomb, aby obrócić w proch

– 70 –

Anglię, czterech – na Francję i piętnastu na USA...

Ale uczoney dostarcza też komfortu: motocykl, auto, podróżowanie samolotem ponaddźwiękowym, lodówka i plastikowy koszyk na zakupy. Ma on nawet pewną moralność. Jeśli daje się ludziom możliwość ogołacania lasów, palenia wiosek napalmem, atomizowania milionów silnych jednostek, zdolnych do życia i utrzymania się w społeczeństwie – to w rewanżu trzeba ratować chorych, narkomanów, alkoholików, szaleńców, morderców (ciągle szokuje, biedaczek); uczoney stara się zapewnić im życie, komfort i bezkarność. Na koszt podatnika, oczywiście, to znaczy na koszt pracujących ludzi! Bo przecież ktoś musi za to wszystko zapłacić! Społeczeństwo zachodnie pozbawione jest zysków ze swej pracy, aby utrzymywać – w najbardziej żalnym sensie tego słowa – „sutenerów” z rozmaitych laboratoriów, aby opłacać im podróże do rozmaitych krajów na

„sympozja i seminaria” **96**, które, o dziwo, najczęściej odbywają się gdzieś w Gwadelupie, na Tahiti lub w innych krajach posiadających czterogwiazdkowe hotele! Rolnik ma pracować, dekarz kryć dachy, a murarz wdrapywać się na rusztowania, hutnik utrzymywać żar w wielkich piecach, górnik sięgać po krzem 800 metrów pod ziemię – aby tylko uczoney mógł kupić komputer, opłacić satelitę i stworzyć piękne zabawki dla innych wiecznych „poszukiwaczy-nieznajdywaczy”, otrzymujących książęce wynagrodzenia i królewskie fotele, którzy czasami zgadzają się jednak opuścić je, aby uświęcić swą obecnością i pretensjonalnym bełkotem telewizyjne studio...

Przy pełnym szacunku podziwie oświeconych mas!

Skóra osła i autentyczne odkrycia

A co powiedzieć o archeologii – dziedzinie działania tylu oszczerców, fałszerzy i samochwalców, specjalistów od odkryć... niczego?

Kto odkrył Troję? Schliemann. Kto odkrył Altamirę? Marcelino de Sautuola. Kto odkrył Glozel?

Emile Fradin. Kto odkrył 30 tysięcy garnków z Acambaro? Waldemar Julsrud. Kto odkrył

Montignac-Lascaux? Uczniowie. Kto odkrył kamienie z Ica? Doktor Cabrera. Można by wymieniać w nieskończoność. I proszę: żaden z tych odkrywców nie był zawodowym archeologiem! Żaden z nich nie miał dyplomu, żadna osła skóra nie zaświadczała o jego erudycji w dziedzinie prehistorii.

Żaden z nich nie korzystał nigdy z „dotacji z budżetu”, nie dostał nigdy żadnej rządowej subwencji, nie należał do żadnej organizacji rozdającej forszę. Wszyscy byli „dzikimi” archeologami. Wszyscy byli obrażani, oczerniani, napastowani przez potwarców, wiarołomców i ignorantów oficjalnej pseudonauki. Oczywiście, czas uczynił zadość sprawiedliwości, ale jaką najpierw zapłacić musieli cenę! Ci zniesławieni odkrywcy mieli życie zatrute przez niegodziwość i głupotę swych bezwstydnym przeciwników. Ich odkrycia powszechnie kwestionowano.

Odkryliście Troję, Altamirę, Glozel, Acambaro, Ica? Niemożliwe! Nie macie przecież dyplomu potwierdzającego wasze archeologiczne kwalifikacje! W ten sposób mszczą się ignoranci, miernoty...

Glozel i służalcy kłamstwa

W społeczeństwie, które nie byłoby skorumpowane do szpiku kości, liczba prehistoryków byłaby ograniczona, lecz byłiby to prehistorycy posiadający wiedzę i umiejętności, a większość tzw.

dziennikarzy naukowych (sic!) byłaby wysłana do pana Amina Dady z przeznaczeniem dla jego krokodyli...

Muzeum Glozel, z jego wspaniałą kolekcją zapisanych tablic kamiennych, krzemieni, rzeźbionych kości i garnków, która jest autentyczna. Uznano ją za autentyczną po wielu testach określających wiek składających się na nią zabytków, przeprowadzanych metodą termoświecącą, przy użyciu aparatury Komisariatu ds. Energii Atomowej i analogicznych służb laboratoriów atomowych w Riso (Dania) i Edynburgu (Szkocja). Jednak nie rozbroiło to wcale sprzysiężenia

– 71 –

kłamstwa. Miesięcznik *Archeologia* (nr 54, s. 85) nie zawahał się przedstawić opinii jakiegoś czytelnika równie źle poinformowanego, co źle myślącego: „Niektórzy biorą Glozel bardzo poważnie i uporczywie mniemają, że nie ma nic bardziej autentycznego”.

Jest to tym bardziej groźne, że przecież wiadomo iż pismo *Archeologia* redagują naukowcy, specjaliści od prehistorii. Tacy sami widać, którzy posłali na stos Giordano Bruno przed czterema

wiekami. Bardziej jeszcze typowa jest postawa miesięcznika *Sciences et Avenir*, który podjął się obowiązku informowania tłumów ignorantów o naukowych poszukiwaniach i odkryciach. Henri de Saint-Blanquat, powiedziawszy wcześniej, że Hadjar El Gouble z Baalbeek „jest jeszcze częściowo przywiązany do swego skalnego podłoża” (co jest nieprawdą), napisał z pewnością siebie w numerze 270 z sierpnia 1974 roku: „Rzekomy alfabet z Glozel (sic!) jest tylko zbiorem znaków przypadkowo znalezionych w księgach. Rzekome⁹⁷ tablice – gdyby były autentyczne – nie oparłyby się nawet kilkuletniemu spoczywaniu w ziemi”. I ów wybitny specjalista idzie za ciosem:

„Przeciwnie, nigdy żaden archeolog godny tego imienia nie podjął się obrony ani tego pisma, ani tablic z Glozel. Charroux napisał jednak: «Mimo przewrotnych oskarżeń miałem zaszczyt uznać absolutną prawdziwość zbioru z Glozel»” etc.

Tak, panie Saint-Blanquat, miałem ten zaszczyt, i H. Francois, szef służby fizyki dozymetrycznej z Komisariatu ds. Energii Atomowej miał także zaszczyt napisać do Emila Fradina, 7 kwietnia 1975

roku: „Gratuluje panu i łączę wyrazy radości. Tylko źle poinformowani mogą jeszcze utrzymywać, że jest pan fałszerzem. Wyniki pomiarów przeprowadzonych niezależnie w każdym z laboratoriów (metodą termoświatlną) są dokładne i bezdyskusyjne. Zachowano wszystkie środki ostrożności”.

A te wyniki określają wiek tablic na 2,5-3 tysiące lat! Pozostawiam czytelnikom osądzenie owych deklaracji tak zwanego naukowego dziennikarza, opublikowanych w owym magazynie, który stawia sobie za cel chłostanie „dzikich” archeologów i „fantasmagorycznej” archeologii!

Podobnie jak tablice z Glozel, także i kamienie z Ica uznane zostaną pewnego dnia za autentyczne.

Zanim ten dzień nadejdzie, wszelka mafia sący swój jad, obrzuca obelgami, oczernia bezkarnie.

Niemniej ośmielam się przedstawić tych, których skrupuły przywróciły na ścieżkę obowiązku i honoru.

TABLICA HONOROWA

Prehistorycy, którzy najpierw zniesławiali i obrażali Glozel i jego odkrycie przez Emila Fradina, mają zaszczyt wyrazić tu ubolewanie i przeprosiny, należne temu wieśniakowi-archeologowi, teraz, gdy autentyczność jego odkryć została potwierdzona.

MIERNOTY

Mówi to więcej niż jakakolwiek książka o potwarzach w archeologii.

Science fiction i znajomość prawdy

Broniąc się przed tymi, którzy mnie atakują, a także przed tymi, którzy rabują moje odkrycia i kradną tytuł mojej książki, nie chcę uchodzić za jakiegoś guru czy za jedyne go znającego prawdę.

Jestem „dzikim” archeologiem, to fakt, i jestem z tego dumny, ale jeśli moja archeologia jest

„fantastyczna”, to dlatego, że fantastyka należy do samej natury archeologii, do jej istoty nawet.

Jednakże nie można powiedzieć, że ślady z Nazca w Peru, że lecznicze koła z Kanady, że kamienie z Ica, olbrzymy z Wyspy Wielkanocnej, transport trzydziestotonowych ciętych kamieni na szczyt fortecy Ollataytambo w Peru, że trójczłonowe rakiety wystrzeliwane w niebo w Sibiu (Rumunia) w 1529 roku⁹⁸ należą do codzienności, do powszedniości! Co uczynimy z tą science-fiction – to już inna sprawa! W istocie jednak nie ma science-fiction, podobnie zresztą jak i nie ma tej „science” (od słowa *scire* – wiedzieć); istnieje tylko dla tych, którzy uważają się za Boga Ojca, i których, na nieszczęście, jest legion.

Należałoby raczej myśleć o zwróceniu się ku jakiejś nieznannej wiedzy; ale ponieważ przysłu-

– 72 –

gująca każdemu słowu maya narzuca termin science-fiction, powiem, że owa science-fiction różni się od (pseudo)science kapłanów i szarlatanów tylko swą uczciwością i pokorą. Być może także większymi możliwościami dociekania dla osiągnięcia konkretnych celów. W istocie bowiem

„obraz-pragnienie”, czyli science-fiction poprzedza naukę i wiedzę, jest jej rodzicem, bodźcem i jasnowidzeniem z prostego i jasnego powodu: że wychodzi od mocy wyobrażania sobie, pobudzonej przez trudne do pojęcia chromosomy pamięci.

Zaś wyobraźnia ma swój wysoki procentowy udział w odkryciach: 50 procent pracy, 10 procent wiedzy, 30 procent wyobraźni i 10 procent przypadku (tak powiadają!).

Trzeba jednak wyobrażać sobie prawdziwie, a nie wszyscy ludzie to potrafią! Determinacja przeszłości i przyszłości jest właśnie rodzajem jasnowidzenia.

Jeśli autor nie pozostaje w stanie łaski, jego wizja jest czysto chimeryczna, ale jeśli ma kulturę i dar – może przewidywać, odkrywać, prefigurować na podobieństwo jasnowidzów, proroków czy czarowników, którzy zapowiadali powstanie radia, telewizji (magiczne lustro), samolotu (latające dywany), wszechobecność (fale zwane szczególnymi) etc.

Na tym poziomie pisarz (także poeta) może być traktowany jako naukowiec.

Wyobraźnia w świecie uczonych

Prawdziwa science-fiction jest domeną fizyka, chemika, astronoma, których wiedza jest ograniczona w czasie, gdyż odkrycie z roku 1950 jest już nieważne w roku 1975. „Uczony” – jak i pisarz antycypujący – jest tylko poszukiwaczem poddanym „prawu maya”. To właśnie miał na myśli Niels Bohr mówiąc: „Tylko to, co szalone ma szansę stać się prawdą”. W pewnym fragmencie swego dzieła Teilhard de Chardin napisał: „Tylko fantastyka ma szansę stać się prawdą”.

Dzieci nabywają wiedzę za pomocą doświadczenia, ale zanim dziecko czeokolwiek doświadczy, ocenia, już wyobraża sobie to, co mogłoby się zdarzyć i to, co pragnie, aby się zdarzyło.

Pierwszą fazą na drodze ku rozpoznaniu zjawisk jest wiedza wyobrazeniowa, a i klasyczny

„uczony” postępuje podobnie. Doktor Artur Kantorowicz z Massachusetts, dyrektor laboratoriów badawczych Avco-Everett, przedstawił bardzo poważnemu Kongresowi Amerykańskiego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wiedzy pewną propozycję, która dobrze ilustruje moją tezę.

Zaproponował on ni mniej ni więcej tylko wyrzucenie w przestrzeń kosmiczną karawany statków kosmicznych po drodze wytyczonej laserowymi promieniami! Projekt naukowy – czy science-fiction? Fizycy, jak Fred Hoyle, Leo Szilard (jeden z ojców bomby atomowej), matematyk Norbert Wiener, genetyk J. B. S. Haldane, astronom Artur C. Clarke, biochemik Izaak Asimov i wielu innych, napisali książki, które są prawdziwymi przykładami science-fiction, ale które w najgłębszym przekonaniu autorów są tylko prefiguracją możliwych odkryć i wydarzeń.

Prawda nie istnieje

Prawdę mówiąc... Prawda, w sensie absolutnym, jest fikcją i zawsze za fikcję była uważana.

Grecki filozof Pyrrhon, przed 2300 laty, twierdził, że nie istnieje żadna prawda, i taka też była opinia Rhetoriusa, heretyka z IV wieku. „Poezja jest bardziej prawdziwa niż historia” – mawiał

Arystoteles, a Pascal szedł jeszcze dalej, potwierdzając, że: „Nic nie jest pewne, łącznie z tym, że nic nie jest pewne”.

Według Henry'ego Poincare „jedna prawda jest wygodniejsza niż inne”, a Gaston Bachelard powiada, że nie istnieją prawdy, tylko pewne tendencje, przypuszczenia. „Wszelka prawda jest konfabulacją, halucynacyjną opowieścią, imaginacją” – mówi profesor Leon Poirier.

W istocie nic nie jest do końca przekazywalne. Jest oczywiste, że każdy z nas ma własny klucz do rozszyfrowywania rzeczywistości, do rozszyfrowywania wszystkiego, co proponuje nam świat –

bo każdy z nas ma swe własne pojęcia, własny język do rozszyfrowywania tego lub tamtego aspektu

– 73 –

rzeczywistości.

Widzieliście kobietę „bardzo piękną”, poznaliście jakiegoś „bardzo dobrego” człowieka. Jaki sens nadać waszym słowom? Czy wasza „piękna kobieta” jest blondynką, brunetką czy jest ruda? A ten „dobry człowiek” jest „dobry” – bo chodzi na mszę, czy dlatego, że jest miłosierny lub sprawiedliwy? Widzieliście czerwone geranium, ale nikt prócz was nie może nadać prawdziwego znaczenia waszej „czerwieni”.

7 milionów punkcików i 130 milionów pręcików siatkówki oka (liczby te różnią się w zależności od jednostki) nie przekształcają w ten sam sposób i równie dokładnie 750 tysięcy niuansów chromatycznych, które postrzegają w otaczającej rzeczywistości, w jedną energię elektryczną przyswajalną przez wszystkie mózgi. Krótko mówiąc – na 4 miliardy ludzi nie ma dwóch, którzy mogliby identycznie postrzegać ten sam kolor. Wszystko jest maya, wyobrażeniem, i jak to powiedział pewien hiszpański poeta: całe życie jest snem, a i sny są snami.

Część czwarta

NIEZWYKŁE

ROZDZIAŁ XI

Jezus pochowany jest w Japonii

Cieśle w starożytnej Palestynie byli równie rzadko spotykani jak sprzedawcy mrożonych lodów na Grenlandii lub budujący igloo na równiku. To zapewne jeden z niezwykłych elementów, które nadały charakter życiu Jezusa, jeśli wierzyć ewangelistom. Czy trzeba im wierzyć? Jeśli tak, czemu nie uwierzyć również w podróż Jezusa do Tybetu, o której pisze Nicolas Notovitch⁹⁹, cytując zdania o „handlarzach przybyłych z Izraela” w I w. n.e. i przytacza niezwykle tekst, którego oryginał

znajdować ma się w Lhasa.

Jezus w Tybecie

Manuskrypt głosi: „W roku czternastym młody Issa (Jezus), pobłogosławiony przez Boga, przybył od strony Sindh (prowincja Karaczi) i osiedlił się między Aryasami, w kraju drogim Bogu...

Issa przeczył boskiemu pochodzeniu *Wedów* i *Paurnosów*... Trimourti i wcieleniu Para-Brahma w Wisznu, Sziwę i innych bogów”.

Krótko mówiąc – Notovitch, podobnie jak Aleksandra David Neel (podnoszono pewne zastrzeżenia co do autentyczności jej podróży) jedzie do Tybetu, gdzie spotyka pewnego rozmownego lamę, który opowiada mu o manuskryptach przechowywanych w Lhasa. Po prawdziwym

„polowaniu” na te dokumenty, Notovitch znajduje je w Himis, kopiuje je, a nawet fotografuje. „Na nieszczęście – opowiada – po powrocie do Indii stwierdziłem, że negatywy przeświectły się”.

Można się było tego spodziewać! Dzielny Churchward przyzwyczał już nas do tego, gdy trzeba poprzeć jakąś tezę decydującym argumentem fotograficznym.

No cóż, Japończycy są mniej wykrętni i jeśli serce wam tak podpowiada, możecie jechać do kraju cichych poranków i sfotografować grób Naszego Pana – Jezusa Chrystusa.

Groby: Jezusa i jego brata Iskiri

Znajduje się on w pewnym kurhanie, w wiosce Aomori, na północ od Hondo, w regionie szalenie interesującym pod względem archeologicznym, gdyż można tam też ujrzeć piramidę Kazuno Chi, liczne kromlechy i menhiry.

Kurhan ów, doskonale utrzymany, obsadzony jest drzewami. Kręcone schody, wykonane w ziemi, prowadzą obok usytuowanej po ich lewej stronie wielkiej tablicy informującej, że jest to GRÓB JEZUSA – CHRYSUSA. „Możliwe, że Chrystus w wieku dwudziestu jeden lat przybył do Japonii, gdzie studiował teologię. W wieku trzydziestu jeden lat powrócił do Judei, aby głosić posłanie Boga. Ale zamiast zaakceptować jego nauczanie, lud osądził, że trzeba go zabić. Jednak to jego młodszy brat, Iskiri, został ukrzyżowany i umarł na krzyżu Jezusa. Chrystus, któremu udało się uniknąć ukrzyżowania, powrócił do Japonii. Zamieszkał w wiosce Herai i powiadają, że dożył tu stu jeden lat. W tym świętym miejscu upamiętniono grób Jezusa Chrystusa (po prawej) i grób Iskiri (po lewej

stronie). Według legendy, fakty te podane zostały w testamencie Jezusa”. Okazałe kurhany dwóch braci są od siebie odległe o jakieś dziesięć metrów.

Mają 13 metrów wysokości i 10 metrów średnicy, pośrodku jest biały drewniany krzyż, wysoki

– 76 –



na dwa metry. Dla tubylców owe kurhany są „domem Kirisuto”, które jest japońskim imieniem Jezusa, a w wiosce można spotkać potomków tego Kirisuto, rozmawiać z nimi o ich wielkim przodku, którego potomkami są członkowie rodziny Sawaguchi.

Człowiek z Isohara

Farma pana Sanjiro Sawaguchi znajduje się po drugiej stronie wzgórza. Według tego starca, Jezus osiedlił się najpierw w Herai pod imieniem Hachinohe Taro (Boskie Niebo), ożenił się z piękną Ymiko, która urodziła mu trzy córki. Jedna z nich poślubiła pewnego Sawaguchi, którego synowie stali się Miko-no-Ato, to znaczy: pochodzący z boskiego posłania.

Dopiero w 1936 roku uznano, że w grobach tych pochowani są Jezus i Iskiri. Przybył wówczas z Isohara Kiyomaro Takeuchi, wielki kapłan sintoizmu. Towarzyszyła mu delegacja bardzo ważnych osób.

Sawaguchi opowiada: „Człowiek z Isohara oświadczył, że według przekonujących dokumentów groby te są grobami Jezusa i jego brata, i że my jesteśmy zstępnymi krewnymi Kirisuto. Potem ów dziwny przybysz, którego przedtem nie znaliśmy, zniknął i już nigdy o nim nie słyszeliśmy. Co ciekawe, według tradycji, Jezus umarł 1947 lat temu. Tymczasem tutejsze cedry, mają około 2 tysięcy lat!”

Według miejscowego historyka, Tomito Suwy z Oyn Spa, Chrystus z Herai żył w czasach emigracji chrześcijan – wyznawców nestorianizmu. Suwa powiada, że towarzyszył w Herai człowiekowi z

Isohara, który czerpał swe informacje – jak się zdaje – od jakiegoś medium!

Rowland G. Gould prowadzi śledztwo

Według japońskiej powieściopisarki Kiku Yamane, która w 1939 roku napisała książkę zatytu-

– 77 –

łowaną *Hikari Wa Toho yori* („Światło przychodzi ze Wschodu”), ta historia ma związek z oporem chrześcijan, którzy w XVII wieku byli w Japonii prześladowani. Protestowali w ciekawy sposób, na przykład: wprowadzali symbole chrześcijańskie do buddyjskich obrazów religijnych, modlili się do Buddy mając w ustach kawałek papieru z zapisanymi wersetami z Biblii, kazali się pochować w trumnie z wyrzeźbionym krzyżem...

Jeszcze obecnie dzieci w niektórych wioskach są po narodzinach znaczone na czole krzyżem.

Panna Yamane uważa, że niegdyś musieli się tu osiedlić Hebrajczycy – tu, na północy Japonii –

którzy dali początek Ainos, mieszkańcom Yeso, którzy w istocie nie mają żadnego rysu japońskiego przypominają raczej Ormian. „Moim zdaniem – ciągnie panna Yamane – Kiri-suto nie został

pochowany w Herai, ale na płaskowyżu Mayugatai, pod pniem bardzo starego drzewa”.

To tam pewien amerykański korespondent prasowy, Rowland G. Gould – usiłował wyjaśnić tę dziwną historię.

Kirisuto miał się urodzić w roku 624 po Jimmu, pierwszym cesarzu Japonii. Podróżował do Indii i Chin, studiował sintoizm (narodową religię japońską). Możliwe, że przybył z Judei, gdyż cesarz Suinin (29 r. p.n.e.-70 r. n.e.) udzielił mu Pieczęci Królestwa Ludów Żydowskich. Wszystko to jest dosyć zagmatwane, gdyż wywiedzione na podstawie pewnej kolekcji rzeźbionego drewna i skóry, wśród której znajdują się także figury „Marii i Józefa, wykonane przez Jezusa, gdy miał pięćdziesiąt pięć lat”. Wynika z tego, że Jezus byłby ukrzyżowany za nauczanie sintoizmu w Judei.

Według informacji zebranych przez R. G. Goullda, Kirisuto w wieku trzydziestu trzech lat udał

się w podróż do Europy północnej, Afryki, Azji, Chin, Syberii, Alaski i wreszcie – do Japonii.

Miejszem jego osiedlenia się, po czterech latach wędrówki, byłoby Hachinohe, a nie Herai. Znana jest nawet data jego wylądowania w Japonii: 26 lutego 33 roku Suinin. Kirisuto miał spędzić ostatnie lata życia w Herai właśnie (nie w Hachinohe i gdzie – wedle tradycji – umarł w wieku stu ośmiu lat! Te relacje, szczególnie są często sprzeczne, zaś dokumenty i relikwie należą do spadkobierców Kiyomaro Takeuchi, wielkiego kapłana sintoizmu. Były zamknięte w glinianych dzbanach z innymi dziełami: *Księga Nieba* (*Ten-no-maki*), *Księgą Ziemi* (*Chi-no-maki*), *Księgą Człowieka* (*Jin-no-maki*).

Tablica prawa jest w USA

Tylko *Księga Nieba* została otwarta i przetłumaczona. Zawiera genealogię cesarzy Japonii i królów ziemi od stu tysięcy milionów lat. Co, trzeba przyznać, jest imponujące! Według japońskich uczonych, Biblia byłaby księgą zupełnie fałszywą i tylko prawda wyrażona w *Księdze Ziemi* objawi nam, czym był potop i gdzie są ukryte najcenniejsze archiwa świata. Podczas ostatniej wojny kolekcja Takeuchi została złożona w kancelarii ministerstwa sprawiedliwości w Tokio, niestety w pomieszczenie to trafiła bomba podczas amerykańskich nalotów.

Księga częściowo została uratowana, zwłaszcza drewniane tablice, na których Jezus wyrzeźbił własną ręką (czyż nie był synem cieśli?) teksty, które nie zostały jeszcze przetłumaczone oraz kamienie rzeźbione przez Mojżesza, dla unieśmiertelnienia boskich przykazań.

Dokumenty te – według mojego współpracownika Laurenta J. Teisseire – zabrali Amerykanie jako łup wojenny i dziś miałyby znajdować się w Bibliotece Waszyngtońskiej lub w Pentagonie.

Sukune Takeuchi – syn człowieka z Isohara, Sasaki – burmistrz Shingo i panna Kiku Yamane, którzy zajmowali się tą sprawą, już nie żyją, co przywodzi na myśl historię z grobem Tut-Ank-Amona: czyżby i nad kurhanem z Herai ciążyło jakieś przekleństwo? Jedynym żyjącym jest Yashimiya Takeuchi; jest mnichem.

– 78 –

Część piąta

ŚWIETLISTY DZIENNIK NIEBA

– 79 –

ROZDZIAŁ XII

Realia, marzenia i fantazmaty...

Obrazy ze świata snu, jakich nie udało się nam zatrzymać...

Im więcej upływa czasu, im więcej mamy informacji, tym mniej mamy pewności co do istnienia UFO, istot pozaziemskich i ich przekazów dla nas, jak też przekazów, jakie powinniśmy wysłać, aby nawiązać z nimi kontakt.

Od trzech tysięcy lat i więcej ludzie wierzą, że ich przodkowie zamieszkiwali gdzieś na Syriuszu, Wenus, na asteroidach czy na Mlecznej Drodze...

Przekazy są ściśle i przemawiają na korzyść tej tezy, ale kłody rzucające pod nogi hamują lub blokują wiarę, jaką żywić możemy, w naszą pozaziemską ojczyznę i w odwiedzinę ludów z kosmosu: astronomowie nie znajdują niczego na końcu swych teleskopów i nawet najbardziej zajadli „spodkowicze” nie mogą pokazać najmniejszej cząstki latającego spodka, przedstawić najmniejszego dowodu obecności obcej istoty na naszej planecie targanej konwulsjami. Jednak ludzie nie przestają wierzyć – i to coraz silniej! – w istnienie istot pozaziemskich! No cóż, ta nierozsądna wiara,

obsesyjna, ślepa stanowi – moim zdaniem – ważny dowód!

Oczywiście, przez tysiące lat ludzie wierzyli – a niektórzy wierzą jeszcze – w zjawy, elfy, driady, w olbrzymy, w Jezusa, w Świętą Dziewicę z Lourdes, w dobroć i sprawiedliwość... – ale odkąd Niels Bohr powiedział, że tylko szalone może stać się prawdą, odkąd fizycy wierzą, że stalowa sztabka może być zagięta samą tylko myślą – wszystko staje się możliwe. A dokładniej, można powiedzieć, nic nie jest niemożliwe i najbardziej egzaltowane marzenie, najbardziej nieprawdopodobne może istnieć realnie w jakimś świecie, o którym nie mamy pojęcia.

Sprzeczności są nudne

Cóż więc ostatecznie myśleć? Z jednej strony analiza dawnych cywilizacji, znajomość ich przekazów i rozszyfrowanie ich symboli daje nam niemal pewność, że Inicjatorzy przybyli niegdyś z niebios.

Z drugiej strony żaden namacalny dowód nie wspiera tej wiary i logiczne studium tego zjawiska zmusza mnie do stwierdzenia, że nie tylko nigdy nie wyjdziemy poza nasz Układ Słoneczny, ale że również nigdy cywilizacje z kosmosu nie będą mogły nas odwiedzić. Mam możliwość – poprzez tysiące moich korespondentów: czytelników i przyjaciół – zbierać niemal wszystkie światowe informacje na temat UFO. Zresztą śledzę z bliska bieg myśli naukowców, z których niektórzy stają się tak bardzo empiryczni i naiwni, że nawet „spodkomani” nie mogą z nimi iść w zawody! A zatem, żeby spróbować widzieć jasno, przeanalizuję problem dzieląc go na trzy działy: 1) przekazy, wskazówki i elementy przemawiające na korzyść tej tezy zaczerpnięte ze starożytności;

2) ekstrawagancje „spodkowiczów”;

3) to, co myślą na ten temat naukowcy.

Pozostanie więc tylko wyciągnąć wniosek, że nic nie może być dowiedzione i że rozwiązanie jest kwestią wiary.

– 80 –

Rok 3000 – bogowie

Oto streszczenie tego, co przekazy i historia pozostawiły nam na temat Inicjatorów lub istot pozaziemskich, które miały niegdyś przybyć na Ziemię, aby jej ludom przekazać zdobycze swej cywilizacji.

– Osiem tysięcy lat temu, bez wyraźnego okresu przejściowego, cywilizacja egipska przechodzi od neolitu do architektury świątyń takich jak Abydos i Memphis.

– W tym samym czasie Egipcjanie przyjmują jeden rodzaj pisma: hieroglify, które są zrozumiałe dla istot o różnym poziomie inteligencji, gdyż składają się z obrazów. Istotnie, jest to pismo uniwersalne, mające wartość dla całego kosmosu.

– Przed pięcioma tysiącami lat wszystkie ludy świata obserwowały na niebie kometę Wenus, która na Ziemi wywołuje pożary, wylewy, przemieszczanie się biegunów. Wydaje się, że później kometa

- Wenus została schwytana w pułapkę Układu Słonecznego i stała się planetą, gdyż, począwszy od czasu wspomnianych kataklizmów, odnotowywały ją już starożytne tablice astronomiczne. Wcześniej – nie figurowała.
- Przed pięcioma tysiącami lat bogowie wenusjańscy zastąpili dawniejszych bogów: Wirakocze Inków, Quetzalcoatla Majów, Belisama Celtów, Hathor w Egipcie, Baala i Astarte w Fenicji, Bel i Isztar w Asyrii i Babilonii.
 - Przed pięcioma tysiącami lat bogowie Ameryki Północnej i Południowej, Europy, Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu wyobrażani byli symbolem rogu (byk lub baran, co odpowiada wrażeniu, jakie wywierał na nich ten widok na niebie: „Rogata Wenus”, „Wenus o dwóch rogach i z ognistym pióropuszem”).
 - Wszędzie w świecie znajduje się narysowanych lub wyrzeźbionych bogów, zasiadających na latających machinach, na węzłach lub na smokach, zwłaszcza w Persji, w Egipcie, w Meksyku albo w Peru.
 - Osiągnięcia techniki i tajemnice naukowe były tym ludom znane: piorunochrony świątyni Salomona, mapy Piri'ego Reisa, lampa elektryczna Jechiela z czasów Ludwika Świętego, tajemnicze rysunki na Bramie Słońca w Tiahuanaco, opowieści o wojnach nuklearnych w *Mahabharacie*, bateria elektryczna Bagdadu, ludzie o płaskiej czaszce z jeziora Tacarigua¹⁰⁰, płyta kamienna z Palenque przedstawiająca, jak się wydaje, raketę pilotowaną przez kosmonautę, wreszcie przeszczep serca, wyrzeźbiony na kamieniach doktora Cabrery.
 - Bogini Egipcjan – Nut – wyobrażająca swą pochyloną do przodu postacią niebo, dźwiga na swym ciele ouraios (wyobrażenie planety i węża), oddzielone od siebie gwiazdami. Pod jej brzuchem wyrzeźbiono na reliefie inny ouraios – ze skrzydłami, także w otoczeniu gwiazd, i ten „zespół niebieski” wisi nad płaskorzeźbą, która jest upostaciowaniem naszego świata, co w sposób nieodparty przywodzi na myśl ideę kosmicznych podróży.
 - Biblia (Ks. Rodz. 6,2) mówi, że obdarzeni płcią „aniołowie” przybyli z niebios, by poślubić córki ludzi. *Księga Enocha* omawia to w 105 rozdziałach.
 - Ezechiel w Biblii opisuje latającą maszynę, która zainspirowała twórców latających spodków.
 - Pisarz fenicki Sanchoniathon (1000 lat przed Chrystusem) zapewnia, że bogini Astarte przybyła z planety Wenus na „latającym węźle ze śrubami”.
 - Manuskrypty meksykańskie przedstawiają latające maszyny, co nasuwa przypuszczenie o podróżach Ziemia-Wenus. **101**
 - Święte teksty hinduskie powiadają, że nasi aryjscy przodkowie przybyli z gwiazdy „drogą Arymana”.
 - Koran sytuuje ziemski raj poza Ziemią; etc.

Te ziemskie niezwykłości i te opowieści o międzyplanetarnych podróżach, które przytoczyłem w moich książkach (a o których mógłbym jeszcze długo opowiadać), stanowią dla każdego wskazówkę, których powinien się trzymać.

– 81 –

Aniołowie, J. Weber i chińskie smoki

Fizyk z Aunis, J. Weber, przekonany, że kontaktowały się z nami inne ludy z kosmicznej przestrzeni, pisze, odwołując się do Biblii: „«Synowie niebios» («aniołowie») mogli płodzić z córkami ludzi dzieci zdolne do życia, gdyż mieli identyczne kody genetyczne i krew. Stąd wynika, że początek rodzaju ludzkiego jest ten sam. Zresztą Biblia mówi: «I Bóg zesłał na Ziemię złe anioły, kierując pod adresem ich wodza słowa: I tu będzie twoje królestwo». Jesteśmy więc potomstwem tych pozaziemskich aniołów”.

Jednak jest oczywiste, że ta teza zachowuje swą wartość tylko w oparciu o Księgę Świętą tradycji judeochrześcijańskiej. Można przypuszczać, że język, jakim mówił wąż w ziemskim raju, był językiem naszych kosmicznych przodków! Także w Chinach przekazy mówią o wmieszaniu się istot niebiańskich! „Gdy smoki walczyły ze sobą w powietrzu, padały wielkie ulewy. Za panowania cesarza Tsinga z dynastii Tcheou, odbyła się latem roku 580 w Young-Yang, na północ od wód Pień, bitwa smoków. Najpierw ujrano białe światło, które wzeszło na niebie ze Wschodu, i białego smoka długości ponad dziesięciu sążni, który skierował się ku północnemu zachodowi, pokazywał

kły i ryczał. A z północnego zachodu przybył smok czarny, też unosząc się w chmurach; nadszedł

wiatr i pioruny, a w miarę jak smoki zbliżały lub oddalały się od siebie – spadały na ziemię wielkie, gwałtowne ulewy, od południa aż do godziny trzeciej. Wtedy to biały smok wzbił się w niebo, a czarny spadł na Ziemię”. **102** Mitologia chińska mówi jeszcze (Larousse, *Mythologie generale*, s.

364): „Inni sprawiedliwi powołani do życia wiecznego kierują się do Ziemi Najwyższej Szczęśliwości Zachodu. Ta Ziemia, która rozpościera się na zachodnim krańcu świata, oddzielona jest od nas nieskończonością światów podobnych do naszego”.

Latający medalion z Saulage

Louis Jacolliot, w *Histoire des Vierges* (1874, geneza Hindusów, księga I Manu) pisze: „Jeden miesiąc śmiertelnych jest jednym zaledwie dniem i jedną nocą pitris, czyli obdarzonych czcią boską przodków człowieka, którzy zamieszkiwali inne planety”. To o tym mówił bard i bohater galijski Taliesin: „Mój kraj rodzinny jest w okolicy gwiazd lata”.

Przekazy Hebrajczyków zapewniają, że Mojżesz, Eliasz i Enoch zostali zabrani żywi do nieba, a pewna interesująca rzeźba z kościoła Saulg, w Wiedniu, przedstawia cud, który się zdarzył

człowiekowi o imieniu Ranulphe. Oto jak historyk z Poitou opisuje tę rzeźbę **103**: „Według ojca Digo, pierwszy pan w Montmorillon – Ranulphe – wyobrażony jest w medalionie unoszonym przez aniołów. Można jeszcze odczytać napis: *Ranulfiis ad astra levatur nobile agnetis. P. T. L.* (

Ranulphe szlachetnie unoszony ku gwiazdom). Agnetis znaczy: dar od Agnes (swejej małżonki). Nie znam znaczenia liter P. T. L. Piszący o latających talerzach dopatrują się w tym medalionie latającego talerza, a w aniołach widzą istoty pozaziemskie”.

A propos Tempestaires, owych wywołujących burze demonów, które zabierały zbiory w Magonii, Jan i Josiane d'Aigure piszą w *Vues Nouvelles* nr 5 – suplemente do *Lumieres dans la Nuit*¹⁰⁴:

„Magonia jest słynnym krajem, ale niedostępnym. Wymieniana jest przez arcybiskupa Agobarda w słynnym *Traite de Grandine*... Jeden z niewielu pewników, jaki mamy na temat tej krainy, do której przybywali *Tempestaires* (Wywołujący Burze), aby kraść na ziemi ziarna i zbiory, niszczone przez burze, jakie sami specjalnie wywoływali...”

Według tych przekazów, owe istoty z przestrzeni przybywały na „potężnych chmurach”, a wieśniacy strzelali kulami do nich i do ich machin.

Niekiedy jakiś *Tempestaire*, ugodzony śmiertelnie, spadał z chmur i roztrzaskiwał się na ziemi.

– 82 –

Istoty pozaziemskie pozdrawiają Amina Dada

Nie należy, oczywiście, przywiązywać zbyt wielkiej wagi i dawać wiary owym legendom, a jednak naiwni „spodkowicze” wyciągają z tych legend zbyt daleko idące wnioski.

Generał – prezydent Ugandy, Amin Dada, miał podobno to szczęście, że widział, jak latający spodek spada do jeziora Victoria, a za kilka minut pojawia się ponownie i wzlatuje w niebo. Dada uważał, że w ten sposób istoty pozaziemskie złożyły hołd jego oświeconym rządóm!

Liczne broszurki wydawane przez *UFO – ARMY: Eskadra Zielonego Promienia* poinformowały Francuzów, że w piątek 5 grudnia 1975 o godzinie 19.00 siedem latających spodków przeleci nad Paryżem, Ministerstwem Wojny, Pałacem Elizejskim, Senatem, Notre-Dame i prefekturą policji.

Następnie miałyby wylądować na gmachu radia i TV! Tu także przytoczyć muszę oświadczenia Claude'a Vorillona, który – podobnie jak Amin Dada – jest w szczególnych łaskach u istot pozaziemskich. Dowód: na pewnej nieznannej planecie jadł obiad z Jezusem Chrystusem, Mahometem, Buddą i Mojżeszem. Spożywający posiłek obsługiwani byli przez „biologiczne roboty” i młode, nagie dziewczęta...!

Chemik Jacques Bergier przytacza (*Nostradamus* nr 108), że według uczonego amerykańskiego Harolda E. Maide'a, to właśnie istoty pozaziemskie odkryły Amerykę! Tygodnik meksykański *Lunes de Excelsior* opublikował fotografię jakiejś Istoty Pozaziemskiej, odkrytej w Meksyku. Znaki szczególne: kikuty zamiast rąk, głowa psa – bez oczu ale z trąbą (?).

Według Amerykanów, latające spodki były wysłannikami Szatana i Jezusa, i miałyby za ojczyznę Wenus.

W istocie, powiedziane jest w księdze Apokalipsy. „Ja Jezus, posłałem mojego anioła, by wam

zaświadczył o tym, co dotyczy kościołów. Jam jest Odrośl i Potomstwo Dawida, Gwiazda świecąca, poranna” (22,16).

Pewien Marsjanin pochowany w USA

L'Anne scientifique, miesięcznik wydawany przez Librairie Hachette et Cie, poinformował w 1865 roku o dziwnym odkryciu, o którym pisał dziennik *Le Pays* 17 czerwca 1864.

W prowincji Arrapahys, w okolicach Pic James, sir Paxton odkrył na głębokości ponad dwudziestu metrów aerolit, który spadł na Ziemię przed milionami lat. W jego wnętrzu John Paxton i geolog Davies znaleźli amforę z białego metalu nawierconą małymi otworami i opatrzoną dziwnymi rysunkami. Niżej, pod metalową podłogą dwaj dżentelmeni odkryli grób, kryjący jakiegoś człowieka spowitego w gipsowy całun. Była to mumia mierząca zaledwie metr dwadzieścia; głowa nie miała włosów, była trójkątna i miała na czole coś na kształt trąbki. Obok ciała znajdowała się srebrna plakietka przedstawiająca słońce i planety, ale Mars był większy niż inne, co wskazywało jasno – zdaniem odkrywców – że indywiduum to było mieszkańcem Marsa!

Spodek Miethe'a

Kanadyjskie towarzystwo Avro-Canada skonstruowało statek powietrzny VTOL w kształcie latającego spodka „z odrzutem obwodowym analogicznym do maszyny wirującej, jak Ziemia”. Dwa próbne prototypy zdolne były unieść się zaledwie na wysokość dwóch metrów i cały ten program badawczy został ośmieszony. Program ten sklasyfikowano jako „tajny”...

– Była to ostatnia próba konstruowania spodka, jaką znamy – napisano do mnie ze stowarzyszenia, od którego mam tę informację. Nie przeszkadza to wierzącym w istnienie spodków sądzić, że doszło do mistyfikacji dla zakamuflowania tajnej, psychologicznej broni, udoskonalonego V-7 niemieckich inżynierów Miethe'a, Habermohla i Shrievera, którzy mieliby konstruować taką

– 83 –

maszynę dla III Rzeszy Adolfa Hitlera!

Reguła Melchisedecha

Prawdę mówiąc latające spodki pochodzą z Ziemi – zapewnia *L'Ordre de L'Empereur et de Melchisedech, Empire de l'univers*, którego siedziba jest w Paryżu, przy ulicy Jules Valles („Reguła Cesarza i Melchisedecha, Cesarstwo wszechświatowe”). Taką hipotezę uznaje książkę de Melchisedech, który jest sobowtórem Steve'a MacQueena oraz księżniczka Satya Chana de Melchisedech.

„Będziemy propagować naukę o nieśmiertelności ciał fizycznych – napisała mi księżniczka – o tym, jak mieć nieśmiertelne dzieci, bez cierpień i – oczywiście – bez seksu, gdyż istnieje więcej niż tysiąc sposobów rodzenia u istot pozaziemskich”. Napisała też Prawdę o Chrystusie, który „nie umarł na krzyżu, ale przeniósł się na inną planetę wraz z 11 milionami świętych Esseńczyków i Hebrajczyków...”.

Na tej planecie zwierzęta grają na harfach, organach, skrzypcach, rozmawiają i rzeźbią... No cóż, każdy jest wolny: może wierzyć lub nie w te rewelacje...!

Los świata nie zmieni się od tego, a malowniczość tego rodzaju historii karmi wyobraźnię.

– 84 –

ROZDZIAŁ XIII

Delirium w laboratoriach

Astronomowie, fizycy, urzędnicy od spraw wiedzy różnią się w kwestii tajemnic nieba: jedni negują istnienie UFO, latających spodków i małych marsjańskich ludzików, inni – rozsądnie –

studiują te zjawiska, jeszcze inni wreszcie, zupełnie jak zajadli „spodkowicze”, mającą i chodzą już po pozaziemskich parkach i ogródkach.

Latające spodki: projekcje umysłu?

Według profesora Cahena, tajemnica UFO jest także tajemnicą naszego umysłu. „Byt myślący nie jest płaski. Dziś człowiek musi być ujmowany jak żaglowiec, z żaglem rozpiętym na wszystkie prądy umysłowe i trendy otoczenia. Postrzegam coś lub kogoś jako szarą czy żółtą plamę, ale żeby wiedzieć, czym to coś jest lub kim ten ktoś jest, muszę projektować zarazem na ten temat pewne swe wyobrażenia, jakie noszę w sobie. Mój związek ze światem jest podwójny: przez postrzeganie i projektowanie”.

Według profesora Cahena projekcja ta – która stanowi połowę życia umysłowego – działa niekiedy na swój własny rachunek i to wyjaśnia, dlaczego człowiek niekiedy fałszywie interpretuje postrzeganą rzeczywistość.

„Do problemu latających spodków trzeba podchodzić tak, jak podchodzi się do problemu snów na jawie, wyobrażeń na jawie. Ci, którzy je widzą, są rozsądni, a często tak bardzo racjonalni, że jak gdyby pod ciśnieniem wytwarzają swój nieświadomy potencjał”. A potem, nagle, ów potencjał

uwalnia się, eksploduje i zakłóca zwyczajne postrzeganie świata.

Na podobieństwo wulkanu, gdy wchodzi w fazę erupcji i wyrzuca bardziej lub mniej zindywidualizowaną lawę – tak i człowiek stłamszony, nie zabezpieczony, pełen niepokoju (krótko mówiąc: człowiek niepomyślnie projektujący) eksterioryzuje swe życzenia i życzenia-obrazy, które są w nim od zawsze (struktury umysłowe lub archetypy według Junga). I w ten właśnie sposób boski krąg stawałby się owym kręgiem latających spodków.

Do tych refleksji, nadzwyczaj interesujących, dorzucę opinię astronoma Huberta Reevesa: „Nasz wszechświat pełen jest jeszcze rzeczy, których nie rozumiemy, rzeczy tajemniczych, które zadziwiają i (w kwestii latających spodków) nie mogą w żadnym razie na swój temat wypowiedzieć się. Wydaje mi się to prawie niemożliwe; jeśli chodzi o przyszłość, sądzę, trzeba być bardzo ostrożnym i nie mówić nic pochopnie”.

To, co można powiedzieć bez ryzyka, to to, że niektórzy „uczni” stają się inteligentniejsi, wrażliwsi i nie obawiają się już uczynić kroku w stronę poetów i ezoteryków.

Nasz wszechświat: pulsator w kształcie latającego spodka

Skojarzenie to może wydać się niezwykle, ale refleksje profesora Cahena każą mi znów pomyśleć o śladach w Nazca, których wyjaśnienie wymyka mi się, być może dlatego, że nie mam dostatecznego

poczucia fantastyczności.

Zwłaszcza pewien obraz przychodzi nam na myśl: ta wspaniała strzała, która tam, na pampie,

– 85 –

wskazuje jakiś kierunek Syriusza? Wenus? A jeśli pampa w Nazca jest rodzajem tablicy informacyjnej, wskazującej zamieszkałe planety? Te planety usytuowane są na krawędzi naszego galaktycznego wszechświata, który jest rodzajem pulsatora¹⁰⁵, zorganizowanego na wzór atomu, z wibrującym jądrem, gęstym, energetycznym, i cienką koroną gwiazd, które zdają się oddalać od siebie, rozrzedzając się w nieskończoność”. Nasza galaktyka ma kształt przypisywany latającym spodkom i... pastylkom aspiryny; zachowa bardzo długo tę formę, przynajmniej do czasu, gdy zapas galaktyczna nie osiągnie pewnego dnia wszystkich gwiazd, aby przekształcić tę galaktykę w „czarną dziurę” lub w eksplozję supernowej.

Planety o cywilizacji podobnej do Ziemi są więc usytuowane na obwodzie naszej galaktyki (w żadnym wypadku nie mogłyby znajdować się w jej jądrze) lub na koronach galaktyk sąsiadujących.

Czy jest rozsądne wyobrazić sobie związki międzygwiazdne poprzez tę nieskończoność czasu i przestrzeni? „Spodkowicze” przekroczyli tę barierę wyobraźni już dawno, a teraz fizycy i astronomowie idą jeszcze dalej i wysuwają coraz bardziej ekstrawaganckie hipotezy, ryzykując zamieszanie w umysłach publiczności, dla której oficjalny naukowy stempel jest gwarancją autentyczności.

Fred Hoyle: nasi pozaziemscy przodkowie

Astronom Fred Hoyle, profesor astronomii w Uniwersytecie Cambridge i astrofizyk kalifornijskiego MIT-u nie ma kłapek na oczach, jak niektórzy jego koledzy, i chętnie dyskutuje na temat wielości zamieszkałych światów.

W książce¹⁰⁶, która może być biblią dla „spodkowiczów” pisze, że musimy być przygotowani na to, iż we wszechświecie istnieją istoty trochę podobne do nas, ale które mogą posiadać inny zasób wiedzy.

„Formy życia i we wszechświecie mogą wyglądać jak jakieś fantastyczne zoo”. Od zawsze człowiek z zachwytem kontempluje niebiosa, które także – od zawsze – uważał za miejsce, gdzie zamieszkują bogowie (z wyjątkiem Greków). Instynktownie miał być może rację – zauważył bardzo słusznie Fred Hoyle, który, co więcej, uważa, że pomoc zagrożonemu człowiekowi może nadejść z nieba i że niegdyś przebywały na Ziemi istoty przybyłe z gwiazd – nasi Najwyżsi Przodkowie: „Jest fantastycznie nieprawdopodobne, żebyśmy mieli być pierwsi...” – dodaje, ale – paradoksalnie – nie wierzy w możliwość międzygwiazdnych kontaktów, bo gdyby było inaczej, wszystkie planety byłyby zamieszkałe przez te właśnie istoty, które pierwsze wyruszyły w międzygwiazdną podróż.

Saga Carla Sagana

Carl Sagan, profesor MIT-u, profesor astronomii i nauk o kosmosie najpierw w Harvard i Stanford,

potem w Uniwersytecie Cornell, wyróżniony przez NASA, jest nadzwyczaj sympatyczny i posiada rozległą wiedzę. Uważany jest za jeden z najbardziej świetnych umysłów końca XX wieku i cieszy się autorytetem na wszystkich kontynentach: jako promotor wysłania w 1976 roku na Marsa sondy *Viking*. Jest także autorem książki, przyjętej z entuzjazmem przez wszystkich interesujących się zagadkami nieba, w której wyłożył swój punkt widzenia uczonego. **107** Istnienie UFO jest mało prawdopodobne – napisał – ale teoretycznie muszą istnieć bardzo rozwinięte cywilizacje na planetach nie należących do naszego Układu Słonecznego. Czy jakiś statek kosmiczny mógł

stamtąd kiedyś przybyć? Nie mamy na to żadnego dowodu. Z powodu olbrzymich odległości Ziemianie mogą jedynie prowadzić monolog z ewentualnymi ludami kosmosu. Dotarcie do nich wymagałoby tysięcy lat i tyle samo czasu, by uzyskać stamtąd jakąś odpowiedź. A zatem pozostaje nadzieja! Słusznie ów uczony amerykański zauważa, że jesteśmy jak Papuasi z Nowej Gwinei, zamknięci w swych odizolowanych od świata dolinach i komunikujący się ze sobą za pomocą tam-tamów; nie wyobrażamy sobie nawet, że obok naszych uszu przebiegają bezustannie fale radiowe.

– 86 –

Nie możemy nawet zracjonalizować UFO ani ewentualnych emisji, wysyłanych ku nam. Nasza ciekawość nie została zaspokojona nawet w tak prostym zjawisku jak słyszenie szumu muszli przyłożonej do ucha. A gdyby chodziło o jakieś przesłanie? Nieważne; jest nieskończenie mało prawdopodobne, że istota ziemska będzie w stanie rozszyfrować przesłanie z kosmosu wysłane przez istoty, których genetyczne zaprogramowanie, struktury umysłowe i baza biologiczna są z pewnością inne niż nasze. Tymczasem nam nie udało się nawet rozszyfrować pisma Majów ani rongorongo z Wyspy Wielkanocnej! Dla istot pozaziemskich człowiek z Ziemi byłby zapewne jakimś banalnym przypadkiem zaawansowanej głupoty. Aż do tego miejsca rozumowanie Carla Sagana jest rozsądne, poprawne, nawet jeśli wierzy w supercywilizacje kosmosu – ale staje się ekstrawaganckie, gdy autor zakłada homogenizację kultury we wszystkich galaktykach, jak gdyby wszystkie te supercywilizacje grupowały się w jakąś konfederację! Można sądzić, że inspiracją dla Sagana były powieści Jimmy'ego Guieu**108**, mistrza science-fiction.

Sfera Dysona

Radziecki astrofizyk N. S. Kardaszew, cytowany przez Sagana, dzieli hipotetyczne cywilizacje kosmiczne na trzy charakterystyczne typy, przyjmując za kryterium ilość energii, jaką zużywałyby.

Typ 1: cywilizacja podobna do ziemskiej.

Typ 2: cywilizacja wykorzystująca jedną tysięczną energii swej galaktyki.

Typ 3: cywilizacja wykorzystująca w znacznej mierze z energii swej galaktyki (mało prawdopodobne, gdyż tego rodzaju cywilizacja zbudowałaby imperium kosmiczne w bardzo oddalonych od naszego rejonach wszechświata).

Galaktykę najbliższą naszej, która może być zamieszкана przez istoty superrozwinęte, jest (mgławica) Andromedy, oddalona od nas o 2,2 milionów lat świetlnych. **109** Oto więc jeden z największych astrofizyków nie wyklucza supercywilizacji i w towarzystwie wielu innych uczonych

– czemu nie – przykłada rękę do ogólnego wywrócenia pojęć!

Czy Bóg, Najwyższy Rozum, jakiś Wielki Architekt – nazywajcie ich jak chcecie – nie mający dyplomów uniwersyteckich z Harvardu czy Princeton, nie będący członkami CNRS ani UNESCO, mogliby zorganizować wszechświat jak to czyni uczonego posiadający komputer? Oczywiście, nie mogliby... A zatem uczonego dziś pełni rolę demiurga, jak na przykład matematyk amerykański Freeman J. Dyson ze swą słynną sferą, której zasada działania jest następująca: jakaś cywilizacja, która chciałaby wykorzystać rozproszone światło słoneczne, mogłaby umieścić na orbicie koronę złożoną z satelitów, które chwytająby tę energię. Projekt ten został szczegółowo opracowany przez Dysona, narysowany i wyliczony, i nie pozostaje nic innego, jak go zrealizować. Według tego opracowania planeta Jowisz zostaje „zdemontowana i przetransportowana na inną orbitę, bliższą Ziemi, potem odtworzona w formie „sferycznej skorupki”, wielu pojedynczych kawałków krążących wokół Słońca”. **110**

– Wspaniałe rozwiązanie – mówi Sagan – dla zapewnienia przetrwania licznej populacji... Z

pewnością będzie możliwe jego zastosowanie za... kilka tysięcy lat! Ale jeśli hipoteza Dysona jest prawdziwa, to możliwe jest też, że w cywilizacjach bardziej rozwiniętych niż nasza już dawno wykonano te projekty.

A nam, ludziom, wydaje się, że to tylko marzenia! Ale czy te rzekome cywilizacje istnieją we wszechświecie? Jeśli tak – nie chcą się z nami komunikować. Bo przecież bądźmy rozsądni: jakaś cywilizacja superrozumna i pragnąca skontaktować się z nami domyśliłaby się, że mamy radio i telewizję! Byłoby jej łatwo, dzięki swej fenomenalnej wiedzy, przekazać nam jakieś foniczne przesłanie, a choćby i w postaci obrazu, nie tylko w kolorze czarno-białym ale wielobarwnym, a nawet trójwymiarowe. Zakrawa na absurd wyobrażać sobie, że nie umielibyśmy odcyfrować takiego przesłania! Nie naszą rzeczą bowiem – opóźnionych w rozwoju – byłoby je odczytać, ale ich – tych superrozumnych istot przesłać jasny przekaz! Czy go nie otrzymujemy? Jeśli nie, to znaczy, że ci superrozumni nie istnieją lub nie chcą zdradzać swego istnienia!

– 87 –

Pewien znawca powiada: istoty pozaziemskie nie przybędą

Jeden z tych, którzy nazywają siebie Wtajemniczonymi, a który nie szuka reklamy w salonach, na kongresach i w wydawnictwach, przedstawił mi następujące rewelacje: „Carl Sagan jest doskonałym echem tak zwanej naukowej refleksji. Jego idee są wspaniałe. Wie lub sądzi, że wie, jaka jest średnica wszechświata, liczba słońc w naszej galaktyce i liczba galaktyk w kosmosie”.

Opowiada, jak powstał wszechświat na skutek Wielkiego Wybuchu, przypominającego grom Zeusa i opowieści biblijne. Ale to nie są poważne wyjaśnienia! Sagan pieści iluzjami tych, którzy chętnie ulegają magii jego słowa. Latające pseudospodki są złudzeniami, obrazami powstającymi w wyniku zbiorowych halucynacji. Oczekiwanie na przybycie istot pozaziemskich jest zbyteczne – na pewno nie zstąpią na Ziemię. A już na pewno nie po to, by nas ratować! Istnienie cywilizacji pozaziemskich jest bardzo prawdopodobne. Ale że mogłyby osiągnąć jakiś poziom nieskończenie wyższy od naszego, jak twierdzą Sagan, Szklowski czy Dyson – to niemożliwe! Niemożliwe z prostego powodu,

oczywistego, a który powinien przyjść na myśl tym czarownikom astronomii, fizyki i geologii: niemożliwe, gdyż Ziemia nawiedzana jest cyklicznie przez wstrząsy sejsmiczne, potopy lub „ogień z nieba”, co z pewnością występuje i na innych planetach zamieszkałych. Te cykle można wyliczyć, można przewidzieć ich rytm.

Demencja czarowników: zastąpić Boga – człowiekiem

Wstrząsy sejsmiczne, „ogień z nieba” są pożądane i wspomagane przez Wielki Rozum, zamieszkujący wszechświat, rządzący jego mechanizmami, działający na rzecz jego uratowania.

Oczywiste jest, że gdyby człowiek mógł rozwijać swą cywilizację przez miliony lat, zyskałby tak niebezpieczną moc, że zagroziłby całemu kosmicznemu porządkowi. Jest również oczywiste, że byłoby iluzją myśleć, iż człowiek może stać się uczony, dobry, sprawiedliwy i bezstronny. Nauka jest, być może, przeklętym przeznaczeniem człowieka, ale duch sprawiedliwości i dobroci wymyka się mu, jak woda wyciekająca z zaciśniętej dłoni: zatrzymuje tylko krople. Jednakże nie jest rozsądne pojmować ten Wielki Rozum jako tak głupi, że opuści w końcu ludzi, albo że jakiś rozum pozaziemski zdoła osiągnąć taki stan wiedzy, iż zagrozi kosmosowi¹¹¹. Taka hipoteza mogłaby być wysunięta tylko pod warunkiem, że przyznano by człowiekowi przywilej stopniowego zastępowania Porządku Uniwersalnego, zmieniania go – aż sam stałby się tym odtwórczym. Wielkim Rozumem, Wielkim Porządkiem.

Wszechświat może doskonale obejść się bez nas! Byt ludzki jest, bez wątpienia, częścią Boga, Jego odbiciem, obrazem, ale nie jest Bogiem: Wtajemniczeni wiedzą o tym od zawsze. Znajduję czymś dziwnym – a ciągle mówię to jako Wtajemniczony – że tacy naukowcy jak Sagan, Szklowski, Dyson, Hoyle i inni podobni mogą poważnie pisać, iż zaawansowane cywilizacje będą mogły rządzić kosmosem, regulować obieg gwiazd, tworzyć sztuczne systemy słoneczne (owa sfera Dysona) i, oczywiście, wszystko rozbić. Znaczyłoby to, mówiąc szczerze, że człowiek stał się Bogiem, a nawet że stał się kimś większym niż Bóg, Superbogiem, mocniejszym, rozumniejszym –

gdyż zlikwidowałby niedostatki, zmodyfikował gwiazdne konfiguracje.

No nie! Mówię poważnie: ci pseudouczeni są pyszni, a ich bezczelność jest na miarę ich pomyłek. Wiedza, nauczana w kręgach inicjacyjnych, jest mniej optymistyczna, nie cierpi na manię wielkości, mniej daje pewności, także szaleńcom: cywilizacje ludzkie mają tylko pewien czas i ten czas jest krótki, rzędu 12 tysięcy lat.

„Ziemia nie skolonizują nigdy kosmosu, a ludy z kosmosu nigdy nie skolonizują Ziemi”.

Takie są słowa człowieka, którego uważam za wielkiego uczonego i Mistrza.

– 88 –

Istoty pozaziemskie nie uratują Ziemi

To, że Wtajemniczeni zgadzają się mówić i ujawniać kłamstwa czarowników oznacza, że społeczeństwo zwane rozwiniętym znajduje się w punkcie krytycznym. Zresztą – jest zadziwiające,

że większość ezoterycznych szkół hartuje się w owym spisku tych, którzy chcą widzieć zbawienie ludzkości tylko przy udziale istot z innych planet.

Tego rodzaju nauka jest zarazem błędem i aberracją. Na jakiej podstawie ezoterycy mogą przyjmować wyższość materializmu nad spirytualizmem? Ano na takiej, że wtargnięcie czynników pozaplanetarnych na nasz glob, zakładające rozeznanie w naszym obecnym Układzie Słonecznym, oznaczałoby, że gdzieś w kosmosie technika stała się wszechpotężna. Tymczasem ów fenomen wszechwładzy materii może zaistnieć tylko kosztem rozwoju duchowego.

Człowieka ciekawi kosmos. To prawda. Może dlatego, że wyszedłszy z materii pozaziemskiej, pragnie opuścić Ziemię, która tak naprawdę nie jest jego kolebką, aby iść tam, dokąd przyciąga go kod genetyczny¹¹². Jednak człowiek nie jest – bezsprzecznie – stworzony po to, by realizować to marzenie, by udać się w kosmos i tam żyć; ani gdzie indziej: bo nie jest też stworzony, aby mieszkać w oceanach czy wewnątrz gór. Zjawisko odrzucania istnieje na wszystkich poziomach wszechświata. Człowiek musi dowiedzieć się, że nigdy nie będzie mógł przemieścić się fizycznie czy też na podobieństwo telegramu, do centrum galaktyki, i z jeszcze poważniejszych powodów nie będzie mógł jej opuścić za pomocą środków podsuwanych przez współczesnych szamanów. Że będzie mógł kiedyś opuścić Ziemię, zwiedzać odległe gwiazdy – tego wykluczyć się nie da, ale ta podróż nie odbędzie się z pewnością irracjonalnymi i śmiesznymi, powolnymi raketami pana von Brauna! Bo w istocie – owa podróż w kosmos, a także w przeszłość i w przyszłość – jest już realizowana, i to od dawna – przez prawdziwych uczonych!

Być może – nawet na pewno – do ich sposobu podróżowania znajdzie dostęp większa liczba ludzi, stanie się on skuteczniejszy i powszechniej dostępny. Jakkolwiek będzie, wiara, że istoty pozaziemskie zdołają matować lub przedłużyć ziemską cywilizację, stoi w sprzeczności z tradycyjnymi relacjami, i – z pewnością – także z prawami kosmicznymi. Byłoby to równie straszne i irracjonalne jak znalezienie eliksiru młodości, który czyni ciało nieśmiertelnym.

Konieczność końca świata

Nauka tradycyjna jest ścisła: wszystko we wszechświecie, cały wszechświat, musi przejść przez trzy kąty piramidy, przez trzy stadia: młodość, dojrzałość, starość. Jest nieuniknione i sprawiedliwe, że nasza cywilizacja umrze pewnego dnia, i jest również nieuniknione, że ewolucja człowieka –

bezterminowa – poprowadzi go ku pewnemu przeznaczeniu, którego fizycy nie są w stanie przewidzieć.

Carl Sagan sądzi, że Ziemia może jeszcze wytrzymać miliardy i miliardy ludzi, i że nasze zasoby, poprzez miniaturyzację i rezerwę energii słonecznej, są niewyczerpane.

To myślenie, które przeraża wiele umysłów, jest zwalczane przez geofizyków, którzy wiedzą dobrze jaka niepewna równowaga rządzi wewnętrznymi siłami globu i ruchem kosmicznego zegara.

Jest to aksjomat świętej nauki: nieuchronnie jakiś potop lub wstrząs sejsmiczny zamknie cykl cywilizacyjny. Fizyczne ciało człowieka nie nadąży za postępem jego rozwoju intelektualnego.

Separatek w szpitalach psychiatrycznych przybywa szybciej niż zmieniają się bieguny Marsa, czy przybywają tundry Jowisza. Jednak wędruje się już myślą do gwiazd, jak gdyby szło się tam już fizycznie. A jeśli zajdzie się tam naprawdę – co nas tam czeka? Czy nastąpi tam jakiś nowy, wyjątkowy i uprzywilejowany akt stworzenia? Czy dołączając do Wielkich Przodków zanieśie się im truciznę? Czy aby nie zanieczyści się kosmosu – co uczynili owi Przodkowie – nie zanieczyści się kosmosu i nie udostępni tamtejszym dobrym dzikim tajemnicy ognia, wytapiania, luster i upiększania się? **113** Aniołowie przynieśli Ziemianom ogień z nieba, wiedzę: topienie metali, wytwarzanie broni etc.

– 89 –

Księga Eklezjasty

O wiele bardziej niż Einstein i Carl Sagan – starożytni pouczali o prawach przeznaczenia, a Biblia jest echem tych nauk w *Księdze Eklezjasty*, której najwyższą filozofię w połączeniu z jej zadziwiająco głęboką wiedzą naukową można tylko podziwiać. Oto wyjątek z jej rozdziałów, który zasługuje na przemyślenie:

Rozdział I

Werset 2: „Marność nad marnościami, powiada Eklezjasta, marność nad marnościami, i wszystko jest marnością;”

Werset 3: „Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem?” Werset 4: „Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa zawsze”.

Werset 9: „Co było niegdyś? To, co musi być w przyszłości. Co się stało? To, co musi się stać”.

Werset 10: „Nic nowego pod słońcem, i nikt nie może powiedzieć: Oto rzecz nowa: gdyż była już przed wiekami, które mamy za sobą”.

Werset 11: „Nie ma pamięci o tym, co było dawniej; i podobnie – rzeczy, które zdarzą się po nas, będą zapomniane przez tych, którzy przyjdą”.

Rozdział II

Werset 14: „Mędrzec ma w głowie swe oczy, głupiec chodzi w ciemnościach, ale poznałem, że obydwaj umrą, jeden i drugi”.

Werset 15: „Więc powiedziałem sobie: Jeśli muszę umrzeć jak ów głupiec, co mi przyjdzie z tego, że byłem mądrzejszy? I zważywszy tę rzecz w umyśle poznałem, że nawet w tym tkwi próżność...”

Werset 21: „Gdy człowiek wysilał się, aby zyskać mądrość i wiedzę, i zadał sobie wiele trudu –

zostawia wszystko, co osiągnął komuś, kto ceni tylko lenistwo. To wszystko jest więc marnością i wielkim złem”.

Rozdział VIII

Werset 17: „Poznałem, że człowiek nie może znaleźć żadnej racji dla dzieł bożych, które dzieją się pod słońcem; i im bardziej się trudzi, by ją znaleźć – mniej znajduje; nawet gdyby mędrzec powiedział, że ma tę wiedzę – nie mógłby jej osiąść”.

Człowiek – pszczoła zbierająca nektar z kosmosu

Gdyby istniały zaawansowane pozaziemskie cywilizacje, wszechświat byłby nimi usiany, gdyż człowiek jest zarazem niezmierną pychą i altruizmem.

Czy one nas stworzyły? Takie jest pytanie, które należałoby postawić wcześniej. Jeśli ten

„posiew” dokonał się, Porządek Uniwersalny byłby zakłócony, a człowiek zająłby podstępnie miejsce Boga-Wszechświata.

Czy można zaakceptować taką hipotezę? Sprzeciwiam się jej stanowczo, gdyż jest świętokradczą i sprzeczna z tradycyjnymi pojęciami w ich najgłębszej istocie i sensie. Sprzeciwiam się zwłaszcza temu, że Człowiek Uniwersalny posłużył się człowiekiem jako zbieraczem nektaru, jako pszczołą kosmiczną. Wydaje się to nie do przyjęcia! Astronom Francois Biraud sprawozdaje (*Science et Vie*, H. S. nr 114) pewną hipotezę Balia: Cywilizacje bardzo zaawansowane opanowałyby technikę podróży międzygwiazdnych i narzuciłyby ograniczenia w korzystaniu z „rezerw naturalnych”.

Ziemia należałaby do tych „rezerw”. Byłaby więc kosmicznym ogrodem zoologicznym.

Zdecydowanie naukowcy mają więcej wyobraźni i bardziej awanturniczego ducha niż pisarze science-fiction! Jediną autentyczną supercywilizacją i konieczną jest cywilizacja Boga-Wszech-

świata, to znaczy: cywilizacja samej Natury, genialnych praw i interakcji rządzących biologią, chemią, fizyką, astronomią. Człowiek nie może pretendować do równości z tym Istniejącym, i jego najlepsze nawet komputery nie potrafią stworzyć róży, uniknąć wojen lub wymyślić motyla.

– 90 –

Nadejdzie nieuchronnie dzień, gdy cywilizacja ludzka uważana za najbardziej rozwiniętą i genialną wrzucona zostanie do kosza przez zmieniający się wszechświat.

Konkludując, przygoda pozaplanetarna jest, bez wątpienia, tylko wyobrażeniem, wieżą Babel zbudowaną przez świętokradców, nieświadomych, i zakończy się ona nieuchronnie odkryciem planet najbliższych Układowi Słonecznemu. Pchli skok! W porządku idei czysto spekulatywnych da się pomyśleć, że UFO są halucynacjami jednostek, których duch błąka się w równoległych wszechświatach, halucynacjami albo materializacjami obrazów – pragnień, albo jeszcze inaczej: tajemniczymi pozostałościami Nieznanego, które nawiedza nas, ale którego nie możemy zidentyfikować.

Bardzo prawdopodobne, że UFO nie pochodzą z cywilizacji pozaziemskich, ale mają pewien związek z wydarzeniami kosmicznymi, albo z marzeniami, majaczeniami, zakłóceniami tego, co możemy nazwać podświadomym Wielkiej Istoty' lub jej Wielką Powszechną Świadomością.

Marzeniem Boga, jak powiedziałby poeta, który sam jest Wiedzącym.

– 91 –

PRZYPISY

1. Ci chirurdzy z Filipin są zwykłymi szarlatanami, którzy udają, że wyjmują z ciała chorego guzy, znieczulając jego ciało i wkładając w nie dłonie jak gdyby ich dłonie były przenikającymi przez ciało fluidami lub wodą. I nie pozostawiają blizn. W rzeczywistości posługują się wnętrznościami i krwią zwierzęcą, pozorując cudowną i prawdziwą interwencję chirurgiczną, a pacjent, zasugerowany, naiwny - niekiedy wyleczony sugestią - jest przeświadczony, że został całkowicie wyleczony.

Warto przeczytać Roberta Charroux *Le livre du Passe Mysterieux* rozdz. IX (w Polsce ukazało się jako „Tajemnicza przeszłość”, Pandora, Łódź 1995).

2. Telekineza: przesuwanie przedmiotów bez ich dotykania. Psychokineza: przemieszczanie przedmiotów samą myślą (skrót: P.K.). Psychotronika jest parapsychologią uprawianą przez badaczy w Związku Radzieckim. Jak widać, ta nowa nauka ma już dość bogate słownictwo!

3. W następstwie publicznych oświadczeń, w których ujawniła się wyraźnie ich zła wiara, racjoniści rozumieją już, że tracą uznanie, jakim cieszyli się wcześniej, uznali więc za wygodne zmienić poglądy. W pewnym programie poświęconym parapsychologii, 1 lipca 1977 roku w Antenne 2, doktor Alfred Krantz, neuropsychiatra, członek Związku Racjonalistów, ale uczciwy uczony, uznał autentyczność siły *psi* i doświadczeń Girarda.

4. Niuton - jednostka siły w układzie SI; siła, która w kierunku jej działania nadaje masie 1 kg przyspieszenie 1 metra na sekundę.

5. Jak większość mediów, Girard może wywoływać efekty negatywne, a pozytywne – bardzo rzadko, jak gdyby siła *psi* mogła niszczyć, ale nie tworzyć.

6. Profesor Tocquet z Międzynarodowego Instytutu Metafizyki jest autorem licznych dzieł o Tajemniczym Nieznanym, wśród których są m.in. *Tout l'occultisme dévoilé, mediums, fakirs, voyantes* (wydawnictwo Amiot-Dumont, Paryż), *Les phenomnes physiques de la metapsychique, Telekinesie, Ectoplasmie, Psychokinesie* (wydawnictwo Ermite, 2, rue de Londres, Paryż), *La vie dans la matiére et dans le cosmos* (wydawnictwo Seuil, 27, rue Jacob, Paryż).

7. Niektóre z tych efektów uzyskuje się bardzo trudno (gdy dziurka ma średnicę nie większą niż 1 milimetr), inne łatwiej - gdy średnica otworu ma 5 milimetrów.

8. Według profesora Hansa Bendera z Instytutu Parapsychologii we Freiburgim-Bresgau, energia niezbędna do zgięcia metalowego pręta nie pochodzi od medium, ale od samego przedmiotu. Efekt tunelowy dotyczy przekraczania bariery potencjału przez elektron.

9. Aby poznali szczegóły, proponuję czytelnikom przeczytanie *Laparapsychologie devant la science* (wydawnictwo Berg-Belibaste, 28 rue Henri-Barbusse, 75-005 Paryż), która zawiera sprawozdanie z międzynarodowego spotkania parapsychologów, zorganizowanego w Remis, 16 i 17 grudnia 1975

roku. Sygnatariuszami są: Hans Bender, Remy Chauvin, Olivier Costa de Beauregard, Jean Kierkens,

Andre Dumas, Yvonne Duplessis, Francois Fabre, Nicole Gibrat, Jolm-Barret Hasted, Pierre Janin, Hubert Larcher i Christian Moreau. Dzieło to należy do gatunku „poważnych”, ale w istocie góruje nad najbardziej nawet śmiałymi wyobrażeniami empiryków, którzy zapewne będą czerpać z niego inspirację, aby pleść nedorzeczności! Obok badań w najwyższym stopniu interesujących znajdują się tam także stwierdzenia i naiwności pobudzające do śmiechu.

10. Warto zauważyć, ile razy słowo „wyobrażać sobie” używane jest nie tylko przez Hasteda, ale przez fizyków walczących z Tajemniczym Nieznanym! W ten sposób użytkownicy usiłują podkreślić, jak bardzo wyobraźnia jest niezbędna, aby posuwać wiedzę naprzód.

11. *Le Livre du Mysterieux Inconnu* Roberta Charroux, wydawnictwo Robert Laffont, 6 place St.

Sulpice, Paryż „Najwyżsi przodkowie” – rozdział IV – „Chromosomy pamięci”.

12. Cytowany przez Andre Dumasa w *La parapsychologie devant la science*.

13. Zebrane przez Guy Lagorce'a w dzienniku *L'Equipe*.

14. Składnik ten jest ciałem radioaktywnym. Generator przypadku jest w pewnym sensie urządzeniem podobnym do licznika Geigera.

– 92 –

15. *A propos* tych doświadczeń warto przeczytać *La parapsychologie devant la science* (wydawnictwo Berg-Belibaste) oraz *Certaines choses que je ne m'explique pas* Remy Chauvina (wydawnictwo Retz, Paryż.)

16. Według Jacquesa Monoda, przypadek i konieczność byłyby czynnikami dominującymi w ewolucji.

17. Remy Chauvin, biolog, profesor Sorbony, jest jednym z tych wybitnych uczonych, którzy nie boją się zająć zagadką irracjonalności. Nazywa on „godną pożałowania miernością” książki poświęcone dziwom, fantastyce, epidemii pozaziemskich przybyszów, których obecności dopatrują się autorzy przy najmniejszej zagadce – i ma rację; chłoszcze ducha bigoterii i wulgarnego ducha Związku Racjonalistów – i ma tym bardziej rację; i jak większość inteligentnych, wykształconych pisarzy wyraża się pochlebnie o wiedzy poetyckiej, co – z mojego punktu widzenia czyni go bardzo sympatycznym i zbliża go do prawdy. Warto przeczytać książkę tego biologa o otwartej głowie *Certaines choses que je ne m'explique pas* (wydawnictwo Retz, Paryż).

18. Olivier Costa de Beauregard, dyrektor badań CNRS, wyklada antyfizykę łącznie z fizyką, która w pewnym sensie jest jej odwróconym obrazem. Wyjaśnia ją ostatecznie w ten sposób: basen, stopy, które wyłaniają się z wody, pływak wyskakujący i powracający na trampolinę (film puszczonej od końca) – to właśnie jest antyfizyka, pewna retrospektywa, odwrócenie.

19. *Le Livre du Passé Mysterieux* Roberta Charroux. W Polsce ukazała się jako: „Tajemnicza przeszłość”. T. 1-2. Pandora, Łódź 1995. Początków Stworzenia dotyczą m.in. rozdziały: XIV i XV.

Według Charroux natura świata prehistorycznego u początków stworzenia byłaby marzeniem o miłości. Jej fantastyczna nieświadomość zrodziłaby więc zarodek, a potem formy przyszłej kreacji: kamienny chaos i wyobrażenia zoomorficzne i antropomorficzne, te, które widać od Fontainebleau do Montpel-lie-le-Vieux.

20. Kumberlandyzm: rejestrowanie nieświadomych reakcji podmiotu przez kontakt z jego tętnem.

Medium, które używa tej metody, musi mieć ponadnormalną wrażliwość.

21. Ten artykuł, nadesłany mi przez czytelnika z Bear Cross (Dorset) jest obcięty w ten sposób, że można przeczytać tylko nazwę dziennika: *The Sunday*. Może chodzić o *Sunday Times*, *Sunday Express* albo *Sunday Mirror* lub *Sunday Telegraph*.

22. Warto przeczytać na ten temat moje studium *Le Livre des Mondes oublies*, wydawnictwo Robert Laffont, rozdział XII: *Ueau-mere et l'elixir d'immortalite. Le crapaud des grimoires. Le crapaud initi.*

23. „Polywater”, odkryta w 1962 roku przez B. V. Deryagine'a i N. Fedakina z Moskiewskiej Akademii Nauk, została potwierdzona przez zespół fizyków i chemików, później, już po fackie, zanegowana.

24. W niedzielę 24 marca 1977 roku na pasie startowym lotniska w Teneryfie dwa boeingi 747, amerykański i holenderski, zderzyły się – było 579 ofiar. Niewykluczone, że liczba podana przez Lee Frieda jest bliższa prawdy, gdyż nowe ofiary katastrofy ujawniono później.

25. Dziedziczyć Boga lub dziedziczyć ojca (nie: po ojcu czy po Bogu) znaczy: stawać się Bogiem, stawać się swym ojcem. W innej płaszczyźnie oznacza to: żyć we wspólnym czasie, przestrzeni, mieć ten sam początek, to samo przeznaczenie, tę samą istotę, ten sam kod genetyczny. P. Lavastine sugeruje w istocie, że wszechświat jest jednym wielkim snem, przepelnionym wyobrażeniami. W czasie tego snu Bóg wyobraża się w człowieku i w wydarzeniach, podobnie jak śpiący wyobraża się w swoich snach.

26. Warto przeczytać książkę Christii Sylf *Kobor Tigan's ou le Regne des geants* (wydawnictwo Robert Laffont, Paryż). Jeszcze dwadzieścia lat temu prehistorycy wierzyli w autentyczność Człowieka z Montbron, *eoanthropusa* z Piltdown, w pieczary jako jedyne miejsce zamieszkania człowieka prehistorycznego i w przodków żyjących przed 800 tysiącami lat; ja zaś twierdziłem, bez rzeczowych dowodów ale kierując się logiką i wyobraźnią, że te oficjalne „dekrety nauki” są błędne; zwłaszcza zupełnie inaczej datowałem pojawienie się człowieka – przed milionami lat!

27. Świat był w większym stopniu tworem bożego marzenia niż wyobraźni.

28. Świat był w większym stopniu tworem bożego marzenia niż wyobraźni.

29. W *Les mondes de Yanti-matiere, Science et Vie* nr 672, s.

30. Szwedzki fizyk, Oskar Klein, zakłada, że wszechświat już od początku uformowany, składałby się

Sacharow i estoński – Gustaw Naan wyobrażają sobie, że wszechświaty materii i antimaterii są podobne ale „odwrócone”.

31. Nie rozdzielałam iluminacji właściwej dla schizofrenii od interakcji, w jakie może wchodzić nasza struktura psychiczna z archaicznym sposobem myślenia (prymitywna myśl zarodka). We wszystkich tych skrajnych wypadkach zapis genetyczny (chromosomy pamięci) interweniuje i pobudza te wielkie uczucia, jakim podlegali ludzie w bardzo dawnych czasach: strach przed kataklizmami, szczególnie piękno prymitywnego raju, w którym wszystko było możliwe. W tym fenomenalnym procesie czasoprzestrzeń i logiczne konsekwencje jej istnienia nabierają szczególnej wartości, nie dostrzeganej przez nasz umysł – uwarunkowany i „poprawnie” myślący. Pewne prymitywne ludy, a zwłaszcza australijscy aborygeni (którzy tkwią jeszcze w „czasie snu”), nadal żyją w owym systemie nierzeczywistości.

32. Taniec jest największą ze sztuk, gdyż jest obrazem i kontinuum czasoprzestrzeni.

33. Można mówić o nierzeczywistości tego, co wyobrażone, gdyż to, co wyobrażone, jest równie realne (i nierealne) jak codzienność.

34. Bohaterscy rycerze, na których wzoruje się Don Kichot, to ci, których spotykamy w opowieściach: Feliciano de Silva (XVI wiek): *Chronique des vaillants chevaliers don Florisel de Nicee et le valeureux Anaxarte* (Sewilla, 1546); Huon de Villeneuve (XIII-wieczny trubadur): *Renaud de Montauban albo A legende des Quatres Fils Aymon*; Vasco de Lobeira, pisarz portugalski piszący w języku hiszpańskim, autor licznych powieści rycerskich, wśród których jest *Amadis de Gaule*, zwany Rycerzem z Lionu lub Pięknym Tajemniczym, lub jeszcze: Rycerzem Zielonego Miecza; anonimowy: *Poeme du Gd*; Robert de Boroń, Geoffroy de Monmouth, a głównie Robert Wace (autor *Brui*), którzy stworzyli *Opowieści Okrągłego Stołu*; Chretien de Troyes: *Le chevalier au Lion* („Mężczyzna – jednorożec królowej Guenievre”); Melchior Pfeizing: *Aventures perilleuses du louable, pieux et tres renomme heros et chevalier Teuerdank* (Charles de Temeraire, książę Burgundii, który był pewnego rodzaju Don Kichotem, i który jak on, mylił się co do swego czasu.

Był jednym z ostatnich rycerzy Franciszka I i Henryka IV).

Warto odnotować pewną książkę, napisaną przeciwko rycerstwu i Don Kichotowi w 1554 roku przez Hieronima de San Pedro. Jej bohaterami byli Rycerz z Lwem (Jezus) i Rycerz z Wężem (Lucyfer). Książka podzielona jest na rozdziały – korzenie: *Raiz de la rosa fragante* („Korzenie pachnącej róży”), a inne rozdziały są *hojas de la rosa* (liśćmi tej róży) albo *maravillas* (cudami).

Tytuł trzeciej części, która nigdy nie została napisana, miał brzmieć *Fleur de la rose odorante* („Kwiat pachnącej róży”). Książka została zakazana przez Index expurgalorius w 1667 roku.

35. Jest to przypadek szczególnych cząstek opisanych przez profesora Bernarda d'Espagnat z College

de France.

36. Warto przeczytać: *Aux frontieres de l'incroyable*, rozdział VIII: *Univers paralleles et univers aberrants*.

37. „Zagubiony paradygmat – natura ludzka”, PIW. Warszawa 1977.

38. Geny mogą tworzyć 8 milionów 300 tysięcy różnych kombinacji. W ukształtowaniu dziecka liczba możliwych kombinacji między genami a chromosomami sięga 78 miliardów.

39. Georges Colomb, zwany Christophe (1856-1945), był botanikiem, profesorem Sorbony. Wszedł do literatury francuskiej swym arcydziełem *La familie Fenouillard* (1895), *Le sapeur camembert* (1896) i *L'Idefixe du savant Cosinus* (1899).

40. To rozumowanie i te nowe sposoby myślenia stanowią intelektualną grę, bogatą w rozgałęzienia i kontynuacje wśród uczonych uniwersytetu Princeton w Stanach Zjednoczonych. Profesor Raymond Ruder z uniwersytetu w Nancy przedstawił w swej książce *La Gnose de Princeton* (wydawnictwo Fayard) tę wiedzę, która, „aby być zrozumiałą, wymaga pewnego odwrotu od naszych zwykłych schematów myślowych”, które burzy i kieruje na nowe tory.

41. Dla fizyków z Princeton oko jest pewnym laboratorium, które musi przemienić fotony (kwanty energii świetlnej nie w formie fal ale cząstek, według Einsteina) w fale elektromagnetyczne.

Istniałaby zatem różnica, naturalna odmienność między tymi fotonami czy ziarnami światła a falami elektromagnetycznymi „normalnymi”. Natura światła jest jeszcze bardzo mało znana i – według *France-Culture* z 9 VII 1977 – „fizycy nie rozumieją jeszcze procesu fotografii”.

42. Powiedziałem wcześniej: jest przyjęte w fizyce nuklearnej, że cząstki (ziarnka światła lub fotony) mogą znikać jako materia i pojawiać się jako promieniowanie elektromagnetyczne.

– 94 –

43. Rozwazałem ten aspekt indywidualności i wolnej woli w „Tajemniczej przeszłości”. T. 1

(Pandora, Łódź 1995) rozdział XIII: Zapis chromosomowy i grzech (podrozdziały: Wynalazek imienia; Przydomek czy imię chromosomowe; Grzech śmiertelny.

44. Hierarchia wymagałaby następującego porządku: znak + (plus) oznacza początkową dwupłciowość, znak – (minus) kobietę, a znak / – mężczyznę. W tej optyce 0 (zero) wyobraża Boga.

45. „Tajemnicza przeszłość”. T. 1, rozdział XII: *Matka Świata, Lilith, i dominacja mężczyzny*.

Podrozdziały: *Hermafrodytyczna Matka świata; Matka świata i partenogeneza. Przewody Mullera i inne*. Pandora, Łódź 1995.

46. Jw., rozdział XIII, podrozdział: *Pochwała rasizmu*, s. 196-197.

47. Jezus jest tylko fałszywym i skopiowanym obrazem Zbawcy; dobrego Lucyfera, który utracił Niebo z miłości do ludzi; Jezus jest tylko Uzurpatorem. Oddał swe ziemskie życie, ale nie zaakceptowałby uczy nienia ludzkości daru ze swej nieśmiertelności. Christia Sylf podnosi, że Lucyfer mógłby być tą godną podziwu „ofiara”, która umożliwiła wielkie postępy wiedzy na ziemi.
48. Filozof włoski z XVI wieku. Religii chrześcijańskiej przeciwstawił ideę nieskończonego świata, skazanego na uniwersalną i wieczną ewolucję. Ekskomunikowany i zdegradowany wybitny ów myśliciel skazany został przez Święte Oficjum na karę „tak łagodną, jak to możliwe i bez rozlewu krwi”: został żywcem spalony! Było pożądane, aby wraz z nim zginęły jego idee. Także on jest ofiarą Boga.
49. *Dictionnaire de la civilisation egyptienne* pióra Georges'a Posener'a, Serge'a Sauneron'a i Jeana Yoyotte'a. Wydawnictwo Fernand Hazan, 35, rue de Seine, Paris.
50. Porównaj obrazowe pojęcie wymyślane przez Edouarda Pastora, które określił jako „formę tarot” (gra w karty wymagająca specjalnych kart) w swym bogatym albumie *Le Chemin d'images*, wydrukowanym w pracowni Pastor-Creation, wydawnictwo Chemin du Moulin, 60950, Ermenonville.
51. Wydawnictwo Robert Laffont, 1969.
52. Herodot *Dzieje*. T. 1, s. 148.
53. Jeden *org* – starofrancuska miara długości; 1,84 metra.
54. Warto przeczytać *L'Enigme des labyrinthes*. Wydawnictwo Nardon, Bruksela.
55. Istnieje jeszcze analogia z uchem, która w dziwny sposób odtwarza obraz zarodka w łonie matki.
56. L. M. Devic, *Le pays des Zendjs*. Wydawnictwo „Hachette” Paris 1883.
57. *Histoire de la nature, chasse, vertus, proprietes et usage de la Lycorne* pióra Laurent Catelana, Montpellier, 1624, s. 11.
58. *Le Mythe de la Dame d la Licorne* pióra Bertranda d'Astorga, wydawnictwo „Seuil”.
59. *Lore of the unicon* pióra Odel Shepard, Boston 1930.
60. Na gobelinie zatytułowanym „Dama z Jednorożcem” w muzeum w Cluny, Dama trzyma w ręku lustro, które odbija głowę zwierzęcia. Jest to doskonałe przywołanie przejścia ku Innemu Światu 61. Nadejście cudownej Nadnormalności i odnalezionej wiary sugeruje nieodrzućcie idei podmorskiego królestwa, w którym przeżyć mogą ci, którzy mają wiarę.
62. Bóg – także – doświadcza pewnej przemiany w analogicznych warunkach: umiera, gdy wydobywa się z kamienia, z zamkniętego uniwersum asyryjsko-babilońskiego betylu. Warto też wspomnieć o Metis, pierwszej żonie Zeusa (której dzieci, jak ich matka, „musiały wiedzieć więcej

niż wszyscy bogowie i wszyscy ludzie razem”) – według Herodota. Wiemy, jak Zeus przeszkodził narodzinom jej uprzywilejowanych dzieci: pochłoniął Metis wraz z dzieckiem, które już nosiła w łonie.

63. Ten „hiperświatlisty mrok początku” Christia Sylf utożsamia z wielkim praświatłem klasycznej kosmogenezy, które zrodziło wszechświat cząstek i antycząstek. Ten „hiperświatlisty mrok” jest „czarnym słońcem”, które oślepia, a nie może być postrzeżone.

64. Eden = ogród po hebrajsku, albo *gar-eden*; w początkach symboliki i pisma 1 = fallus, a 0 = macica. Starożytni nie mylili się.

65. Odnotujmy, że Bóg umiera wydostając się z kamienia, z pewnego zamkniętego świata, z betylu. Podobnie dziecko przekraczając „mur” traci część swej boskiej tożsamości. Wychodzi z Edenu lub Beth-Edenu (miasto Eden, skała Eden, to znaczy: dom z kamienia i światła, Miasto Luz).

66. Neurony są komórkami mózgu (kory mózgowej), rdzenia kręgowego i zasadniczych ośrodków nerwowych. Wyjątkowo wrażliwe, zbierają, przewodzą i przekazują podniety. Z tego powodu

– 95 –

potocznie nazywa się je „ziarnkami inteligencji”.

67. To, co ważne – podkreśla Christia Sylf – to „wyjście”, które może być „wejściem” w siebie lub w Innego, poza czasem, poprzez transmutację. Obraz równoległy: Puerta del Sol w Tiahuanaco umożliwia zarazem wejście i wyjście, i to z obojętnie jakiej strony, gdyż brama ta nie wychodzi ani na zewnątrz, ani do wewnątrz. W tym sensie jest symbolem „przejścia” ku innemu światu.

68. Ciekawy związek: zwój i ślimacznica ucha przypominają obraz płodu ludzkiego, w akupunkturze mają znaczenie dla wielu innych organów.

69. Dokumentacja na temat Pasji Jezusa, a przeżytej przez Ozyrysa, opublikowana została w „Tajemniczej przeszłości” Roberta Charroux.

70. *Sanchoinathon: Histoire phenicienne*, opublikowana przez R. Charroux w *La preparation evangelique* Euzebiusza, biskupa Cezarei. Książka Sanchoniathona, wcześniejsza od bitwy pod Troją, była wiele razy niszczone przez wrogów prawdy. Odtworzyłem 20 stron tego tekstu w *Le Livres des Maitres du Monde*, wydawnictwo Laffont, 1967. W owym Wężu, który wywołuje wielkie przemieszczanie się masy powietrza, który ma fantastyczną prędkość dzięki swym splotom – można upatrywać latającą maszynę, żywo przypominającą francuski *concorde* z roku 1976: wydłużonego ptaka lub latającego węża.

71. W naszych czasach selekcja zdrowia i jakości (idea najwyższej rasy, bank spermy), która miałaby

zastąpić selekcję naturalną, która zanika, byłaby osądzona jako barbarzyńska i nieludzka: usuwanie dzieci niezdolnych do przeżycia, dzieci z wodogłowiem, źle przystosowanych, z mongolizmem, niewidomych: także usuwanie dorosłych leniwych, złoczyńców, morderców, nieuleczalnie chorych etc. Nasza wrażliwość, skrupuły naszej zużytej świadomości, nasza bierność zakazują nam tego, co wydaje się, zezwierzeniem. Przeciwnie, idziemy z pomocą krajom przeludnionym, ratujemy na kilka lat dzieci, które umarłyby z głodu, dając im jeszcze czas, zanim umrą, na prokreację i zwiększenie kapitału cierpień i nędzy ich narodów. Prawo kosmiczne zakłada Boga nieugiętego, sprawiedliwego, nie zaś jakiegoś Boga miłości.

72. Iloraz inteligencji żółtych jest wyższy niż białych i czarnych. Może to powód do nadziei?

73. *Pralaya* – termin indyjski oznaczający zagładę wszechświata 74. Ludzkość XX wieku wcale nie wkroczyła na drogę rozwoju. Według niektórych statystyk siła zniszczenia planety wynosi 15 ton równoważnika trotylowego na głowę; poluje się na człowieka w wielu częściach świata; na Alasce w okrutny sposób zabija się małe foczki; we Francji i urządza się jeszcze bestialskie i hańbiące polowanie z nagonką, dziedziczone po czasach feudalnych; wreszcie

– w samym Paryżu zgniła inteligencja oklaskiwała wzniesienie na placu Beaubourg najbardziej ohydny pomnik naszej historii, Narodowego Ośrodka Sztuki i Kultury Georges'a Pampidou, dzieło złego gustu i agresji.

75. Kradzież, gwałt, rabunek, morderstwo, unicestwienie milionów istot ludzkich są zbrodniami, ale nie grzechami śmiertelnymi ludzkości, która może łatwo podźwignąć się z nich i znieść gorsze wydarzenia. Pić ciężkie wino „alkoholizowane”, whisky, obżerać się wątróbką, masłem, śmietaną, baraniną i dziczyzną, często zepsuta, to znaczy: psuć swe zdrowie, nadwyręzać budżet opieki społecznej, pozbawiać społeczeństwo zdrowego elementu i, w sposób nieunikniony, płodzić słabsze potomstwo, wybrakowane, które społeczeństwo będzie musiało utrzymywać – wszystko to jest niewybaczalną zbrodnią, która nieodwracalnie niszczy życiowy potencjał ludzkości. Najbardziej odrażający morderca w mniejszym stopniu jest kryminalistą niż ów „dzielny człowiek” – otyły, chory na białaczkę czy zagrożony zawałem.

76. Wzbogacające reaktory z Hagi produkują więcej plutonu, niż go zużywają. Aby wyeliminować niebezpieczeństwo należałoby postępować odwrotnie.

77. „Księga zdradzonych tajemnic”, Pandora, Łódź 1994. *Primohistoria*, rozdz. II: „Świat zrodził się w USA”.

78. „100.000 lat nieznannej historii człowieka” Roberta Charroux. Pandora, Łódź 1994. Rozdz. VII: „Pozaziemskie istoty przybywają na ziemię”; „Wojny atomowe w Indiach”.

79. „Księga zdradzonych tajemnic”, Pandora, Łódź 1994, rozdz. II: „Zagadka pustyni Gobi”.

„Eksplzja atomowa w Mongolii”, i in. Por. „France-Soir” z 10 XII 1976. Niezwykła relacja izraelskiego uczonego: „Widziałem nuklearną katastrofę na Uralu”.

80. Tym gazem toksycznym był TCDD, gaz niszczący liście, produkowany przez fabrykę Icmesa de Seveso w Lombardii. Śmiertelny wyciek nastąpił 10 lipca 1976 roku.

– 96 –

81. W 1966 roku, w wyniku wypadku, samolot B-52 zgubił cztery bomby H obok hiszpańskiej wioski Palomares, na wybrzeżu śródziemnomorskim. Już 20 lutego 1962 roku samolot F-86H

drugiej eskadry taktycznej USA z bazy powietrznej w Phalsbourg zgubił uzbrojoną bombę w rejonie Bebing-Kerprich-aux-Bois.

82. Agencje prasowe oznajmiły, że meteoryt rozpadł się na kawałki, największy z nich wbił się w błotnistą ziemię w okolicy jeziora Ihotry. Uderzenie zostało zarejestrowane przez sejsmograf stacji Antananarivo. Uderzenie to, bardzo gwałtowne, poprzedzone było intensywnym świeceniem. Nie da się wykluczyć, że ten „meteoryt” mógł być olbrzymią rakieta nośną sztucznego satelity, która spadła na ziemię.

83. *Match* nr 1472 z 12 sierpnia, s. 38.

84. 29 kwietnia 1977 roku *Los Angeles Times* oznajmił, po dziesięciu latach milczenia, że 200 ton uranu załadowanego na statek niemiecki *Mayday* zniknęło gdzieś między Anvers i Genes, gdzie ładunek miał być dostarczony! Rząd włoski i bardzo szacowna Komisja Europejska ds. Energii Atomowej nie zauważyły niczego! To nie my ukradliśmy ten uran – zapewniają kraje arabskie! A i Izraelczycy przysięgają na Torę, że to także nie oni! Jeśli chodzi o marynarzy z *Mayday* – stracili pamięć. I zaginął także wszelki ślad po załodze! Warto zauważyć, że z 200 ton uranu można wyprodukować ponad 100 bomb atomowych!

85. Phillips powiedział, że posługiwał się głównie *Manhattan Project* i *Los Alamos Primer*, które można kupić za 15 dolarów. Warto przeczytać: *France-Soir* z 12 października i *Match* z 6

listopada 1976 roku.

86. Masa krytyczna jest minimalną masą określonej substancji rozszczepialnej, niezbędną do wywołania reakcji łańcuchowej. Jest ona funkcją wzbogacenia tej substancji oraz natury i gęstości reflektora neutronowego, która otacza ładunek. Dla wzbogaconego uranu 235 (wzbogacenie 100-procentowe) masa krytyczna wynosi 15 kilogramów, przy reflektorze gęstości 15 centymetrów. Przy wzbogaceniu 60-procentowym potrzeba masy krytycznej 22 kilogramów, przy 10-procentowym – 130 kilogramów.

87. Opowiedziane przez Jacquesa Bergiera w *Nostra* nr 216, 162, rue du Fg St-Honore, Paryż.

88. Przerażeni perspektywą wojny meteorologicznej, w której mieliby mniejsze szanse, Rosjanie wymogli na Amerykanach we wrześniu 1976 roku protokół do traktatu zabraniającego „zmian środowiska w celach militarnych”. Ośrodki amerykańskie w La Jolla w Kalifornii i Wrangley w Colorado studiują jednak ciekawe projekty: skierować tropikalne cyklony ku innym krajom poprzez wybuch niewielkiej bomby atomowej; wywołać trzęsienia ziemi pobudzając morską wodę ładun-

kami atomowymi ulokowanymi w rozpadlinach, co wywoływałoby także olbrzymie przypływy morza.

89. Konwencje z 1974 roku zezwalają każdemu z dwóch gigantów na zbudowanie maksimum 1320 raket wielogłowicowych. Większość z tych raket ma od trzech do dziesięciu samonaprowadzających głowic.

90. Idi Amin Dada, eks-mistrz „catchu” był prezydentem Ugandy. W zależności od swego humoru karmi krokodyle w Białym Nilu Anglikami lub Żydami; niekiedy jakimś chrześcijańskim biskupem. Meloman, który lubi, by obnoszono jego tłuste ciało pod baldachimem, dźwiganym przez białych niewolników, poddanych królowej Anglii.

91. Wątpliwa anegdota. Zdanie to wypowiedziane zostało bądź przez Dumasa, przewodniczącego Trybunału, który sądził Lavoisiera, bądź przez oskarżyciela publicznego Fouquier-Tinville, bądź przez wiceprzewodniczącego Coffinhalą. Słynny chemik prosił sędziów o odroczenie egzekucji, aby mógł ukończyć swe doświadczenia, które uważał za użyteczne.

92. Komitet Pugwash skupia od 1957 roku najtęższe głowy świata w dziedzinie podejmowania przedsięwzięć dla uratowania naszej cywilizacji. Warto przeczytać moją *L'Enigme des Andes*, rozdz.

IX – „Czas Apokalipsy”, „Spisek Pugwash”.

93. Oby się tu nie pomylić: Wtajemniczony jest tak samo czarownikiem jak Uczony. Obydwaj przekraczają tabu i otwierają zakazane drzwi.

94. Nie wszyscy uczeni, rzecz jasna, działają źle lub demonizują swą rolę. Generalnie – chirurg jest wielkim znachorem, lekarz – dobrym znachorem, a dentysta jest lepszym znachorem od niegdysiejszego wrywacza zębów. Podobnie astronom – nawet jeśli blemje, meteorolog – nawet jeśli się myli, geolog, botanik, znawca minerałów, zoolog – nawet jeśli służą politykom lub

– 97 –

generałom – nie weszli świadomie na drogę zbrodni (by tak rzec, podejmując myśl Einsteina). Inni także. Jest nawet pewne, że wielcy geniusze fizyki, chemii, biologii i matematyki – więc nauk satanicznych – nigdy nie wpadli na pomysł, by postawić sobie pytanie o charakter moralny własnej działalności naukowej; tylko niewielu z nich zadawało sobie to pytanie. Większość „wielkich uczonych” XX wieku, zwłaszcza ci z USA, zostali po prostu kupieni za ciężkie pieniądze, jak powszechnie kupuje się piłkarzy, przez handlarzy działających na „rynku mózgów”. Wiedzą więc, czego się trzymać i na jakiej moralności opierać!

95. Warto przeczytać: *La vie, c'est autre chose ou les homes malades de la science* Gilberta Bonnot, wydawnictwo Belfond. Wiedza – pisze G. Bonnot – stała się wspaniałym wolnomularstwem, nową religią, która ma swe świątynie, swe rytuały, swych kapłanów, którzy od czasu do czasu ogłaszają swe ekskomuniki. Moim zdaniem najbardziej antypatyczna jest nieznośna zarożumiałość tych

pseudouczonych.

96. Jeden Bóg wie, ile odbywa się co roku sympozjów, naukowych seminariów, zjazdów inżynierów, speców od tego czy tamtego. Etymologicznie „seminarium” oznacza pepinię, miejsce gdzie sładuje się ziarno, szkołę określonej profesji. Niedysiejsze „One, two, two” przy ulicy Provence, owo Chabanais przy Bibliotece Narodowej – to były seminaria. „Sympozjum” było budynkiem dla takich celów w Starożytnej Grecji. Przeznaczone było na festyny, popijawy i eleganckie przerwy (pochodzi od „sun”, czyli „z” i „posis” czyli „picie”). Uczni są dowcipni. Przynajmniej nie usiłują nas oszukiwać!

97. Redaktor *Sciences et Avenir* jest równie dobry w archeologii, jak w pisanej francuszczyźnie.

Rzecz nie może być „rzekoma”. W odniesieniu do rzeczy nie pisze się po francusku „se dire”, poprawniej jest napisać „soidisant”, a należałoby napisać – „pseudo”.

98. Zanim uczyniły to naukowe miesięczniki, napisałem szczegółową relację o raketach z Sibi, z fotografiami manuskryptu z tamtej epoki, w *Le Livre du Mystereux Inconnu*, rozdział I, s. 25 i następne.

99. *La vie inconnue de Jesus-Christ* Nicolasa Notovitcha, wyd. Ollendorff, Paryż 1894.

100. Opis tego niezwykłego świata znajduje się w *Histoire Inconnue des Hommes* Roberta Charroux, wydawnictwo R. Laffont oraz w *UEnigme des Andes*.

101. *Le Livre des Maitres du Monde* Roberta Charroux, wydawnictwo R. Laffont, rozdział II, rozdział XIII, i inne.

102. *La langue sacrée* Emila Soldi-Colbert, IV tom, zeszyt 2, 1903.

103. *Montmorillon et sa region* Jacquesa Pineau. Wydawnictwo SFIL, drukowane w Texier, Z. I. Republique, 86000 Poitiers.

104. *Lumieres dans la Nuit* („Tajemnicze ciała niebieskie i związane z tym problemy”). Wydawnictwo Les Pins, 43400, Le Chambon-sur-Lignon.

105. Pulsatory są źródłami promieniowania, bardzo silnego, które napływa stale z tego samego, bardzo oddalonego punktu przestrzeni (krawędzie naszego wszechświata) w formie regularnych pulsacji. Mogą być neutronowymi gwiazdami o bardzo szybkiej rotacji, to znaczy gwiazdami kończącymi swój cykl aktywnego życia. Mówi się także o „białych karłach” albo „czarnych dziurach”.

106. Fred Hoyle, *Hommes et galaxies*. Wydawnictwo Dunod, Paryż.

107. *Cosmic Connection ou l'Appel des Etoiles* Carla Sagana, wydawnictwo Seuil, 27, rue Jacob, 75006, Paryż.

108. Oto kilka tytułów książek Jimmy'ego Guieu: *Le retour des dieux*, *Le sept sceaux du cosmos*, *La voix qui venait d'ailleurs*, *Le pionnier de l'atome* etc. Wydawnictwo Fleuve Noir, Paryż.

109. Andromeda jest gwiazdozbiorem północnej sfery niebieskiej. Wielka Mgławica Andromedy jest znajdującą się w tym gwiazdozbiore galaktyką, którą oko ludzkie może dostrzec w bardzo jasną noc.

110. *Cosmic Connection* Carla Sagana, s. 273.

111. To oczywistość, ale trzeba być nieufnym wobec oczywistości!

112. Wilhelm Reich i doktor Timothy Leary wyrazili tę samą myśl: Najwyższy Rozum usiał przestrzeń międzygwiazdną. Kwasy białkowe przechowywane są na planetach. Gdy śmierć fizyczna dosięga człowieka ziemskiego, DNA ukazuje jego tajemnicze przesłanie: Uciekajmy! Genetyczna istota opuszcza planetę!

– 98 –

113. *Księga Enocha*, część I, rozdział VII, wiersz 10: „I nauczali ich czarnoksięstwa, cudów i właściwości korzeni i drzew”. Rozdział VIII, wiersz 1: Azazyel nauczył jeszcze ludzi jak robić miecze, noże, łańcuchy, zbroje i lustra; nauczył ich wyrobu bransolet i rzeźb, malowania, sztuki malowania brwi, używania cennych kamieni i wszelkiego barwienia, tak że lud został zepsuty.

– 99 –